**STR. 10**
**JEDNA INFLACJA, RÓŻNE SPOSOBY WALKI**
Inflacja objęła cały świat. Jednak eksperci mają różne zdania na temat tego, jak powinny zachować się wobec niej banki.

**STR. 11**
**DWA TYPY NIEPODLEGŁOŚCI**
Przed stu laty w polskiej polityce spierały się dwa główne nurty, jeden związany z osobą Romana Dmowskiego, a drugi Józefa Piłsudskiego.

**STR. 17**
**BRATERSTWO LEPSZE OD PAŃSTWA FEDERALNEGO**
W tle wojennych zmagań między Rosją a Ukrainą toczą się rozważania.

**STR. 5**
**DLACZEGO AMERYKANIE OBCHODZĄ ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA**
Święto to upamiętnia przede wszystkim mit założycielski narodu.

23(35)/2022

NOWY ŚWIAT 24

KAŻDY RZĄD POZBAWIONY KRYTYKI JEST SKAZANY NA POPEŁNIANIE BŁĘDÓW

23 // 30.12.22

prof. Ireneusz Dąbrowski, źródło: NBP

# „Sukces zawdzięczamy sami sobie, a nie środkom unijnym”

**O inflacji i sposobach jej zwalczania – z członkiem Rady Polityki Pieniężnej prof. Ireneuszem Dąbrowskim – rozmawia dr Janusz Grobicki**

**Jakie są wewnętrzne przyczyny inflacji w Polsce?**
Wewnętrzne przyczyny inflacji są efektem tzw. drugiej rundy, po tym, jak nastąpiło zerwanie łańcuchów dostaw oraz gwałtowny wzrost cen surowców. Był to pierwszy impuls wywołujący wzrost cen produkcji, a drugi impuls to właśnie ta „druga runda”, czyli rozlewanie się inflacji na całą gospodarkę głównie poprzez płace. Czasami uznaje się przyczyny popytowe za czynniki wewnętrzne wzrostu inflacji. Chodzi o pojawienie się luki popytowej - nadwyżki popytu bieżącego nad potencjalnym PKB. Według naszych szacunków ta luka już się zamknęła.

**Jaka jest wartość nawisu inflacyjnego w Polsce i w jaki sposób będzie on zmniejszany?**
Istnieją różne interpretacje nawisu inflacyjnego. Jest on rozmaicie definiowany. Najpopularniejsza definicja określa nawis inflacyjny jako nagromadzony pieniądz w gospodarce. Klasyczna luka inflacyjna to była po PRL-u, którą Balcerowicz (w cudzysłowie) rozładowywał poprzez hiperinflację i zastosowanie „kotwic nominalnych” w postaci sztywnego kursu walutowego i tzw. „popiwku” (podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń). W tej chwili nie ma jakiejś gwałtownej luki inflacyjnej. Dotyczy to nie tylko Polski, ale całego świat. Dlatego nie przywiązywałbym dużej wagi do tego zjawiska. Luka popytowa jest w tej chwili praktycznie zamknięta. W Polsce podaż pieniądza M1 w tej chwili spada a depozyty rosną. Czyli ewentualny nawis inflacyjny w zasadzie sam się „rozpakował”, więc nie ma żadnego zagrożenia. Problem byłby wtedy, gdy pieniądz M1 gwałtownie wzrósł, jednak na szczęście nie mamy z tym do czynienia.
Podobnie z deficytem budżetowym, który przez wiele lat był trzymany w

**02 Qatargate – afera łapówkarska w Parlamencie Europejskim**
Posłom Parlamentu Europejskiego postawiono zarzuty o przyjmowanie ogromnych łapówek. To pokazuje funkcjonowanie UE w zupełnie nowym świetle.

**08 Hiszpański konflikt o praworządność z Komisja Europejską**
Spór pomiędzy węgierskim rządem a Komisją Europejską.

**12 Broń nie wystarczy, potrzeba jeszcze woli walki**
Szeroko zakrojone konflikty zbrojne stanowią realne zagrożenie dla krajów Starego Kontynentu.

**DOBROWOLNY ZUS – SKUTKI FINANSOWE 04**
Mitem są twierdzenia, że wprowadzenie Dobrowolnego ZUS dla przedsiębiorców „zrujnuje” finanse Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

**SMARTFON, PODSTĘPNY ZABÓJCA 12**
O tym, jak destrukcyjny wpływ na dzieci mają smartfony, pisze „The Telegraph

**CZY UNIA DAJE NAM COŚ ZA DARMO? 07**
Płacimy składki, otworzyliśmy swój rynek, tak że zachodnie korporacje mają do niego nieskrępowany dostęp, stosujemy, często niedorzeczne przepisy.

# Przełom Roku

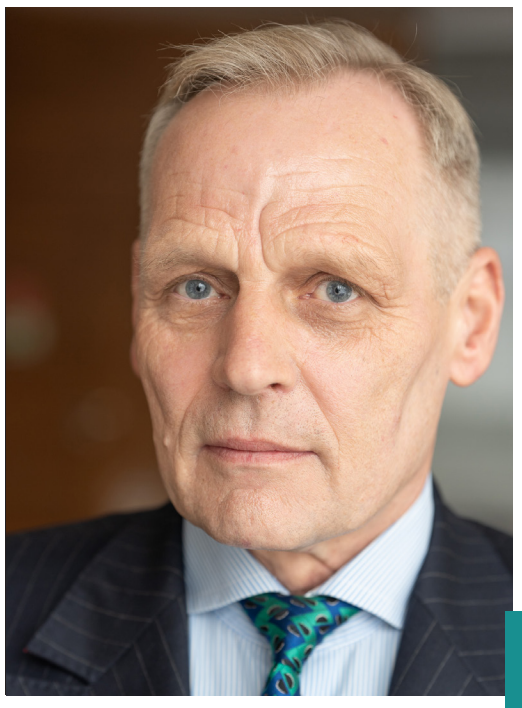

dr Janusz Grobicki
Redaktor naczelny

Ostatni dzień 2022 roku to 311 dzień agresji Rosji na Ukrainę. W nowy rok 2023 wchodzimy w wyjątkowo poważnym nastroju. Pamiętamy o największym w historii XXI wieku kryzysie związanym z przesiedleniami ludności na świecie. Z ponad 40-milionowej populacji zamieszkującej Ukrainę, ponad 1/3 zmuszona była do opuszczenia swojego domu. W krajach europejskich schronienie znalazło ok. 7,8 mln uchodźców, a ponad 6 mln ludzi zmuszonych było do przesiedleń wewnątrz kraju. Tysiące cywilów zostało zamordowanych przez rosyjskich zbrodniarzy wojennych. Codziennie w walce ginie od kilkudziesięciu do kilkuset ukraińskich żołnierzy. Od 24 lutego z rąk obrońców straciło życie 105 250 agresorów, a mimo to Putin nadal bezmyślnie wysyła na śmieć kolejne zastępy obywateli Rosji. W swojej ostatniej przed końcem 2022 r. oficjalnej wypowiedzi sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg wezwał Niemcy i inne kraje Sojuszu do dalszego dostarczania broni Ukrainie i stwierdził: „Może zabrzmieć to paradoksalnie, ale wsparcie dla Ukrainy jest najszybszą drogą do pokoju" Dodał też, że Władimir Putin, by zasiadł do negocjacji ze stroną ukraińską, musi być przekonany, że nie wygra wojny w Ukrainie. Miejmy nadzieję, że ostatnia wizyta Wołodymyra Zełenskiego w USA i twarde stanowisko NATO, pozbawiło Putina już wszelkich złudzeń co do wątłej solidarności Zachodu z Ukrainą. Świat wkracza w nowy rok obarczony ryzykiem wybuchu globalnego konfliktu. Agresywna polityka Chin wobec Tajwanu, atak dronów z Korei Północnej na Seul, destabilizacja sytuacji wokół wspierającego Rosję Iranu, gotowość Turcji do inwazji na północną Syrię, to niestety tylko niektóre z zagrożeń globalnego systemu bezpieczeństwa. Nie sposób pominąć ciągle jeszcze niebezpiecznego Covidu 19, kryzysu energetycznego i rozlanej po wszystkich kontynentach inflacji. W tak złożonej i niebezpiecznej sytuacji życzmy sobie, aby w 2023 roku ludzkość powróciła na stabilną i pokojową drogę rozwoju, a wszystkie czarne scenariusze były dla nas, tylko groźną przestrogą.

# Qatargate – afera łapówkarska w Parlamencie Europejskim

**POSŁOM PARLAMENTU EUROPEJSKIEGO POSTAWIONO ZARZUTY O PRZYJMOWANIE OGROMNYCH ŁAPÓWEK. TO POKAZUJE FUNKCJONOWANIE UNII EUROPEJSKIEJ W ZUPEŁNIE NOWYM ŚWIETLE. „THE TELEGRAPH" PYTA, CZY NOWY SKANDAL OZNACZA KONIEC UE?**

Zwykle, kiedy policja konfiskuje walizki wypchane gotówką, jest to wynik rozpracowania jakiejś grupy przestępczej albo gangu narkotykowego. Tym razem jednak grube, przypominające cegłówki pliki banknotów o nominałach 50 euro zostały znalezione nie przez ekipę do walki z mafią, ale detektywów badających zarzuty o korupcję w Parlamencie Europejskim.
W domu włoskiego polityka znaleziono 600 tys. euro w gotówce, kolejne 150 tys. euro było schowane w garażu europosłanki z Grecji, a jeszcze więcej gotówki znaleziono u jej ojca. To wynik ujawnienia afery łapówkarskiej, w którą zaangażowani byli politycy Unii Europejskiej oraz takie państwa jak Maroko czy Katar.
Skoordynowane naloty przeprowadzono w 19 miejscach we Włoszech oraz Brukseli - także w samym Parlamencie Europejskim. Skonfiskowano ponad 1,5 mln euro. Celem śledztwa było zbadanie doniesień, jakoby Katar próbował wpłynąć poprzez łapówki na europejskich polityków, aby zabezpieczyć swoje interesy związane z umową o „otwartym niebie". Dzięki niej katarskie linie lotnicze mogłyby swobodnie latać po europejskiej przestrzeni powietrznej, wchodząc na unijne rynki.
Do tej pory nie było w Unii Europejskiej tak dużego skandalu łapówkarskiego. Być może afera okaże się jeszcze większa, bo pojawiają się donosy, że w sprawę zamieszanych jest nawet 60 europosłów.
Do tej pory zarzuty postawiono jednak tylko czterem osobom. Wszystkie konsekwentnie zaprzeczają. Jest wśród nich Eva Kaili, europosłanka z Grecji, która przewodniczyła Parlamentowi Europejskiemu.
Eurosceptycy na całym świecie mają nadzieję, że afera ta doprowadzi do upadku Unii. Z kolei euroentuzjaści liczą na to, że po takim ciosie Unia opracuje skuteczniejsze metody zwalczania lobbingu. Architekci Brexitu mogą za to z satysfakcją zakrzyknąć „a nie mówiliśmy!", przyglądając się kryzysowi paraliżującemu UE.
Niektórzy są zdziwieni skalą tej afery, innych szokuje rażący charakter tych łapówek, ale dla ludzi obeznanych z brukselską polityką, zjawisko korupcji nie jest niczym nowym. Nigel Farage, jeden z inicjatorów Brexitu, który wcześniej wiele lat spędził jako europoseł próbujący ujawniać nadużycia innych polityków, powiedział wprost: „Nie ma tu nic nowego i nic się nie zmieni".
Mechanizmy kontroli w Parlamencie Europejskim są bardzo słabe. Powszechnie przyjmuje się, że jest to po prostu miejsce, w którym lobbyści przekupują posłów, w którym dopuszczalne jest oferowanie łapówek i w którym są one często przyjmowane.
Jak obecnie ujawniany skandal wpłynie na europejskie struktury w perspektywie długoterminowej? Niemiecka Minister Spraw Zagranicznych Annalena Baerbock powiedziała, że afera ta podważyła wiarygodność Unii Europejskiej. Nawołuje do przeprowadzenia reform.
Na razie nie wydaje się, by nowy skandal miał zachęcić kolejne państwa do pójścia w ślady Wielkiej Brytanii i opuszczenia Unii Europejskiej.
Trzeba jednak zauważyć, że śledztwo, które prowadzi belgijska jednostka antykorupcyjna policji, jeszcze się nie skończyło i trudno w tej chwili mówić o dokładnej skali skandalu.
Komentatorzy polityczni i obserwatorzy dość często używają przy tej okazji wyrażenia „wierzchołek góry lodowej". Dyrektor organizacji Transparency International EU Michiel van Hulten uważa, że winę za zaistniałą sytuację ponosi „kultura bezkarności", której rozkwit obserwował już w latach 90. XX wieku, kiedy sam był europosłem. „Jestem całkiem pewien, że zobaczymy więcej nazwisk związanych z tym skandalem. Myślę też, że doprowadzi to do wykrycia innych przypadków niewłaściwego wpływu i korupcji. Bo to nie jest ograniczone do Kataru. Istnieją inne przypadki, w których podejrzewa się, że dochodzi do niewłaściwego wpływu lub przekupstwa" - powiedział van Hulten.
W zeszłym roku organizacja Transparency International EU dostała

**Redakcja**

**Wydawca**
Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowyswiat24.com.pl

**Redaktor naczelny**
dr Janusz Grobicki

**Redakcja**
Maciej Małek
Marek Oktaba
dr n. prawnych Marek Woch
Kami Goral

anonimowy e-mail, w którym znalazły się informacje o przekupywanych europosłach. Przekazano je policji, a zawarte w mailu nazwiska powiązano ze sprawą katarskich łapówek. Van Hulten podkreśla: „Na liście było siedem nazwisk, w tym nazwiska, które nie zostały jeszcze opublikowane. Dlatego nie sądzę, że są to odosobnione przypadki".

Belgijski Minister Sprawiedliwości Vincent van Quickenborne powiedział, że to śledztwo może zupełnie zmienić zasady gry. Ale czy rzeczywiście możemy spodziewać się gruntownego przeformułowania unijnych struktur? Czy może bardziej prawdopodobne jest, że unijni przywódcy wzruszą ramionami i po raz kolejny odwrócą wzrok?

Posłowie do Parlamentu Europejskiego zarabiają rocznie ponad 100 tys. euro. Oprócz tego otrzymują dietę w wysokości 320 euro dziennie za każdy dzień ich pobytu w Brukseli lub Strasburgu. Dodatkowo prawie 4,5 tys. euro rocznie jest do dyspozycji posła w celu pokrycia kosztów podróży i zakwaterowania w zagranicznych podróżach służbowych.

Mimo tak dobrych zarobków korupcja w Parlamencie Europejskim zdarza się często. Czasem ma formę nadużywania wydatków albo nepotyzmu, innym razem przybiera formę skandalu, jak „gotówka za poprawki" mająca miejsce dziesięć lat temu. Jednak nigdy jeszcze nie ujawniono afery tak dużej, jak obecna afera korupcyjna związana z Katarem, którą dziennikarze ochrzcili już jako Qatargate.

Wykrycie tej afery zaczęło się od podjęcia tropu przez agentów belgijskich służb specjalnych.

Początkowo podejrzewali oni, że obcy agenci próbują ingerować w unijne instytucje. Rok temu rozpoczęli więc śledztwo, które doprowadziło ich do byłego włoskiego europosła Piera Antonio Panzeriego. Agenci dostali się do jego domu i znaleźli 600 tys. euro. Problem polegał na tym, że belgijskie służby specjalne nie mogą prowadzić dochodzeń w sprawie europosłów, zatem agenci wycofali się, pozostawiając gotówkę i zacierając pozostawione ślady. O sprawie powiadomili jednak Centralne Biuro ds. Zwalczania Korupcji belgijskiej policji. Belgijska policja wszczęła więc własne śledztwo. Przez kilka miesięcy pracowała w tajemnicy, aż 9 grudnia przeprowadziła 20 nalotów w 19 miejscach, aresztując osiem osób w Belgii i we Włoszech.

Przeszukano między innymi dom europosłanki Evy Kaili, której mąż, Francesco Giorgi, pełnił funkcję asystenta parlamentarnego UE, będąc równocześnie związany z grupą broniącą praw człowieka - Fight Impunity, której prezesem jest wspomniany włoski polityk Pier Antonio Panzeri. W domu Kaili i Giorgiego policja znalazła 150 tys. euro w gotówce. To jednak niewiele w porównaniu z 750 tys. euro, znalezionymi w domu ojca Kaili. We włoskim domu należącym do Giorgiego policja znalazła kolejne 20 tys. euro. Prawnicy Kaili ogłosili, że pieniądze te „nie pochodziły z Kataru i nie były żadną łapówką od Kataru".

Ponieważ spora część banknotów została wyemitowana dopiero niedawno i nie była w obiegu, policja powinna móc ustalić, kto je wypłacił - to pokazuje amatorski charakter tej operacji.

Ze zdjęć udostępnionych przez policję wynika, że banknoty przechowywane były w skrzynkach, kartonowych pudełkach, papierowych torbach i walizce podróżnej.

Prawnik Kaili w komunikacie dla mediów ogłosił: „Jej partner przyniósł pieniądze do mieszkania. Nie należą do niej. Nie ma to żadnego związku z Katarem".

W Brukseli aresztowano Kaili, jej ojca Giorgiego oraz Panzeriego.

Na mocy europejskiego nakazu aresztowania zatrzymano także żonę i córkę Panzeriego przebywające we Włoszech. Nakaz ujawnił podejrzenia o łapówkach nie tylko z Kataru, ale i Maroko.

Katar miał korzystać z usług Maroka, z którym jest w dobrych stosunkach, ponieważ Maroko ma lepiej rozwiniętą siatkę wpływów w Brukseli. Oba kraje zaprzeczają, jakoby dopuściły się tam jakichś nielegalnych działań.

Czterem osobom postawiono już zarzuty prania pieniędzy, korupcji oraz udziału w organizacji przestępczej. Oskarżenia usłyszeli Kaili, Giorgi, Panzeri oraz sekretarz generalny organizacji pozarządowej No Peace Without Justice - Niccolo Figa-Talamanca. Nikt z nich nie przyznał się do popełnienia przestępstwa.

Policja przeszukała także domy innego urzędnika Parlamentu Europejskiego, czterech asystentów i dwóch doradców parlamentarnych oraz wiceprzewodniczącego delegacji Parlamentu Europejskiego w Zatoce Perskiej. Zapieczętowano biura włoskiego europosła Pietro Bartolo i urzędnika parlamentarnego w Strasburgu.

Parlament Europejski szybko przegłosował pozbawienie Evy Kaili funkcji wiceprzewodniczącej.

Po wstępnej rozprawie Panzeri i Giorgi pozostali w areszcie. Figa-Talamanca został zwolniony warunkowo, tylko Kaili nie stawiła się przed sądem z powodu strajku funkcjonariuszy więziennych. Jej przesłuchanie przełożono.

Bruksela szybko powzięła środki mające zabezpieczyć dalszy przebieg śledztwa. Przełożono głosowanie nad wprowadzeniem ruchu bezwizowego pomiędzy Katarem a Unią Europejską. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen zarzuciła Katarowi próbę kupowania wpływów w Parlamencie. Chce teraz powołać nowy organ unijny, który będzie pilnował przestrzegania zasad etyki w instytucjach europejskich. Jednak krytycy von der Leyen zauważyli, że o podobnej potrzebie mówiła ona już trzy lata temu, kiedy obejmowała obecne stanowisko i od tamtego czasu nic w tej sprawie nie zrobiła.

Obecnie komisarze europejscy muszą zgłaszać do publicznego rejestru wszystkie spotkania z lobbystami. Zasada ta nie obejmuje jednak posłów Parlamentu Europejskiego. Problemem jest także to, że niektórzy europosłowie mają immunitet dyplomatyczny ze względu na przepisy obowiązujące w ich krajach. Belgijska policja musi łamiących prawo posłów traktować w taki sposób, w jaki byliby traktowani w swoim kraju. Parlament Europejski wystosował dokument, w którym oznajmił, że „podczas gdy w niektórych krajach [immunitet] ogranicza się do zagwarantowania wolności słowa w debatach parlamentarnych, w innych stanowi szerszą ochronę przed ściganiem".

Rodzi to wiele problemów, bo kiedy belgijska policja chciała przeszukać dom Kaili, musiała na miejsce ściągnąć przewodniczącą Parlamentu Europejskiego Robertę Metsolę. Inaczej przeszukanie nie byłoby legalne. Metsola musiała przylecieć na miejsce z Malty, gdzie mieszka.

Profesor prawa Unii Europejskiej w paryskiej w szkole biznesu HEC, a także założyciel kampanii na rzecz przejrzystości The Good Lobby Alberto Alemanno jest zdania, że Parlament Europejski od dawna jest podatny na korupcję z powodów zupełnie jasnych, ale nie powszechnie znanych. „Podstawowa przyczyna Qatargate ma związek z ograniczoną odpowiedzialnością instytucji, która nie jest widoczna dla przeciętnego obywatela" - powiedział.

„Jest to również związane z miernością większości europosłów - są to politycy krajowi drugiego, trzeciego, czwartego szczebla, którzy zostali wysłani do Brukseli. Nie ma wątpliwości, że znacznie łatwiej jest wpływać, znacznie łatwiej jest uzyskać dostęp do Parlamentu Europejskiego niż do jakiejkolwiek innej instytucji UE, ponieważ jest to bardzo zatomizowana organizacja z 700 członkami parlamentu, różnymi grupami politycznymi, wieloma komisjami, grupami roboczymi, więc jest znacznie bardziej przepuszczalna dla tego rodzaju zewnętrznych wpływów" - twierdzi profesor.

Farage sądzi także, że belgijska policja mogłaby odkryć jeszcze więcej przestępstw, gdyby przyjrzała się różnym instytucjom unijnej maszyny. „Rzeczą, która zawsze mnie fascynowała, jest to, że jeśli to się dzieje w Parlamencie Europejskim - który jest tylko ciałem przybijającym pieczątki - to co do cholery dzieje się na górze, w Komisji Europejskiej, ponieważ to Komisja ma wyłączne prawo do proponowania ustawodawstwa i jego uchylania. Myślę, że wielka nieopowiedziana historia toczy się wokół Komisji".

Farage uważa, że brytyjscy obserwatorzy błędne zakładają, iż skandale korupcyjne wzbudzą za granicą takie same emocje, jakie budzą w Wielkiej Brytanii. „Istnieje odmienne, przeważnie południowoeuropejskie podejście do tego, co w Anglii nazwalibyśmy korupcją. Tam po prostu wzruszają ramionami i myślą, że to jest OK. Tak było od zawsze".

I rzeczywiście, na ostatnim w tym roku szczycie państw członkowskich Rady Europejskiej musiało być trochę takiego wzruszania ramionami, przynajmniej w prywatnym wymiarze. Część urzędników uważa zapewne, że wina dotyczy poszczególnych, uwikłanych w aferę osób, ale odmawia odpowiedzialności instytucjonalnej.

Inni politycy próbują wykorzystać aferę, by osiągnąć własne korzyści polityczne. Centroprawicowa Europejska Partia Ludowa (EPP) uważała, że korupcja jest udziałem tylko Sojuszu Socjalistów i Demokratów. „Podejmowano konsekwentne wysiłki, aby uczynić z Qatargate wyłącznie kwestię instytucjonalną. Ale ten skandal nie jest osamotniony. Nie pojawił się znikąd. Nie wydarzył się sam z siebie. Ma swoją nazwę. Ma adres. I jest nim Sojusz Socjalistów i Demokratów" - twierdziło EPP.

A tymczasem Prokuratura Europejska ogłosiła, że śledztwo prowadzone jest także przeciwko Marii Spyraki, greckiej europosłance będącej członkinią EPP. Zarzuca się jej oszustwa w sprawie diet parlamentarnych, choć raczej nie łączy się ono z katarskimi łapówkami. „Moje finanse w niczym nie różnią się od wyliczeń Parlamentu Europejskiego, nawet o jedno euro" - broni się Spyraki.

Robert Barrington, profesor praktyki antykorupcyjnej w University of Sussex's Centre for the Study of Corruption, zaznacza, że reputacja, jaką mają instytucje europejskie, jest niemal zaproszeniem do korupcji. „Istnieje wyraźne przekonanie, że możesz pojawić się w Parlamencie z walizką pełną pieniędzy i kogoś kupić. Czy to dlatego, że wiedziano działania zepsutej jednostki, czy może wprowadzano na stanowiska nieodpowiednie osoby?" - pyta Barrington.

„Bruksela ma jedno z największych skupisk lobbystów na świecie. Jednocześnie Parlament Europejski nie ma wystarczającego nadzoru, przejrzystości i odpowiedzialności, aby zapewnić, że taki lobbing jest prowadzony prawidłowo i uczciwie. Przekazanie walizek z gotówką było wyjątkowo mało subtelne, a ich przyjęcie bardzo niemądre. Ale to dostarczyło niezbitych dowodów na korupcję w sercu instytucji UE i jest mało nieprawdopodobne, że to odosobniony przypadek" - mówi profesor Barrington.

„Praca jest dobrze płatna" - podkreśla z kolei van Hulten. „Istnieją też dodatki, które, jeśli używasz ich zgodnie z przeznaczeniem, mogą stanowić niezły zarobek oprócz regularnej pensji. I niestety, myślę, że Parlament przyciąga ludzi, którzy są przede wszystkim zainteresowani tym, a nie tak bardzo pracą nad polityką. To jest mniejszość, ale to mniejszość powoduje potem takie problemy, jakie widzimy dzisiaj" - dodaje.

„Obywatele Unii Europejskiej muszą na to patrzeć i w całkowitym zdumieniu zastanawiać się, co się dzieje" - mówi Nikolaj Villumsen, duński eurodeputowany. „Na pewno wykorzysta to Putin, Orban i wielu innych oszustów, którzy sami są krytykowani za zachowania korupcyjne, ale teraz mogą wskazać palcem na Parlament Europejski. Dlatego właśnie potrzebne są pilne działania. Potrzebujemy ochrony dla sygnalistów, a także jasnej, obowiązkowej rejestracji lobbingu w imieniu krajów trzecich. Jeśli Unia Europejska traktuje siebie poważnie, to oczywiście powinniśmy mieć niezależny organ nadzoru, a wszystkie te ważne zasady przejrzystości powinny obowiązywać. Wzywamy do tego od lat" - podkreśla.

Te ostatnie wydarzenia dowodzą przynajmniej, że belgijska policja podeszła do zarzutów o korupcję z pełną powagą. Dochodzenie trwa i może upłynąć jeszcze wiele miesięcy, nim zostanie zakończone. Dopiero wtedy dowiemy się, czy w obecnej formie Parlament Europejski może przetrwać, czy raczej Unia Europejska zostanie zmuszona do wzięcia większej odpowiedzialności za swoje demokratyczne instytucje.

**Na podstawie:**
The Telegraph

# „Sukces zawdzięczamy sami sobie, a nie środkom unijnym”

**O INFLACJI I SPOSOBACH JEJ ZWALCZANIA – Z CZŁONKIEM RADY POLITYKI PIENIĘŻNEJ PROF. IRENEUSZEM DĄBROWSKIM – ROZMAWIA DR JANUSZ GROBICKI**

ryzach. W roku 2020, ze względu na pandemię nastąpiła mała „wyrwa” w tej polityce, ponieważ konieczne było zwiększenie wydatków. W tej chwili, po listopadzie mamy ok. 30 mld zł nadwyżki w budżecie.

**Czy ta nadwyżka, to skutek inflacji?**
Oczywiście, że w pewnej mierze w warunkach inflacji problem deficytu budżetowego sam się „rozładowuje” poprzez „podatek inflacyjny”. Wszelkie podatki pośrednie są bowiem liczone od kwot nominalnych, które szybko rosną, więc również nominalnie rosną dochody, a wydatki często nie są waloryzowane. Można sobie wyobrazić sytuację, w której pomimo inflacji, wydatki rosną tak gwałtownie, że nawet przekraczają wartość podatku inflacyjnego, ale w Polsce takiego zjawiska nie ma. Ku mojemu zaskoczeniu, mimo zapowiedzi wzrostu wielu wydatków, wiele z nich zostało poważnie ograniczonych. Wobec tego powstaje nadwyżka w budżecie. Nawet gdybyśmy zakładali, że sprawdzi się najczarniejszy scenariusz przepowiadany przez opozycję i deficyt osiągnie 200 mld, to w stosunku do PKB, który na koniec 2023 roku ma osiągnąć wartość nominalną 4 bln złotych, deficyt mógłby wynieść ok. 5 proc. Przyjmuje się, że 3-procentowy deficyt to „próg superbezpieczny”, więc trudno uznać pięcioprocentowy deficyt za wartość porażającą. Czyli w scenariuszu nawet najbardziej pesymistycznym nie ma podstaw do dramatyzowania. Moim zdaniem deficyt będzie mniejszy i wyniesie między 3, a 4 procent PKB.

**Jaką rolę w zwalczaniu inflacji i recesji mogą odegrać fundusze z KPO?**
Przede wszystkim to nie są jakieś ogromne fundusze. Oczywiście są one pomocne, bo to jest kwota dodatkowa (pomijając fakt, że musimy wpłacać składki na te fundusze). Pieniądze z KPO mogą odegrać pewną pozytywną rolę. Jednak wszystkie te fundusze i związana z nimi polityka unijna nie ma dla nas znaczenia krytycznego. Z punktu widzenia naszych relacji z Unią Europejską, najważniejsza jest strefa wolnego handlu.
Nasz dobrobyt i wzrost nie opierają się wcale na funduszach unijnych. Po odliczeniu wszystkich wpłat i składek, bilans jest nieznacznie dodatni. Jednak nie są to jakieś porażające kwoty. Zniesienie barier handlowych, a nie fundusze, przez ostatnich prawie 20 lat, jest źródłem naszego dobrobytu. Chodzi o swobodny przepływ towarów, swobodny przepływ kapitału i pracy. Nasz eksport gwałtownie wzrósł. W gruncie rzeczy sukces zawdzięczamy sami sobie, a nie środkom unijnym. Jeśli chodzi o KPO, to są zwroty pieniędzy, które trzeba najpierw wydać zgodnie z pewnymi szablonami. To nie jest więc tak, że my dostajemy pieniądze i następnie swobodnie je wydajemy. Najpierw musimy wydać pieniądze na to, co ktoś nam każe, a dopiero po tym dostajemy zwrot poniesionych wydatków. Uważam, że te środki są ważne, ale nie krytyczne dla naszej gospodarki.

**Jak te środki z KPO wpłyną na kształtowanie się kursu złotego?**
Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Z jednej strony te środki mają charakter popytowy, więc negatywny. Natomiast z drugiej strony, jeżeli pojawią się one w euro i zostaną na rynku wymienione na złote, to mogą mieć pozytywny wpływ na kanał kursowy, a więc wzmocnić naszą walutę. Jednak uważam, że znaczenie tych środków będzie neutralne. Te wydatki z KPO będą miały charakter neutralny dla złotego.

**Jaki wpływ na konkurencyjność naszej gospodarki ma inflacja?**
Do takiej oceny konieczne jest porównanie inflacji do zmian kursu walutowego. Ważne są więc te efekty netto. Jeśli mamy gwałtowną inflację, a kurs się nie zmienia, to oczywiście nasza sytuacja jako eksporterów się pogorszy, bo nasze towary zdrożeją. Przy zmianie kursu walutowego przy wzroście inflacji w innych krajach (to też trzeba brać pod uwagę), nasz eksport nadal jest bardzo konkurencyjny. Październikowe, gwałtowne osłabienie złotego jeszcze bardziej wzmocniło konkurencyjność polskiego eksportu. Oczywiście decydujący wpływ na opłacalność w handlu zagranicznym mają ceny na rynkach światowych. Ceny żywności i paliw w tej chwili maleją, a żywność jest również bardzo istotnym komponentem rynku. Spadek tych cen będzie silnie oddziaływać antyinflacyjnie.

**Jak to się odbije na realnych dochodach ludności?**
Spadek cen żywności i paliw powinien spowodować wzrost realnych dochodów ludności, choć z drugiej strony zmniejszy się rentowność gospodarstw rolnych, ale przy malejących kosztach. Sądzę, że ogólnie rzecz biorąc, sytuacja ekonomiczna Polski będzie dobra, choć nie odnotujemy gwałtownego wzrostu (osiągnie on ok. 1-1,5 proc.), to raczej nie doświadczymy recesji. To dobra wiadomość, ponieważ wszystkie duże gospodarki, zarówno amerykańska, jak i europejska, zmierzają ku dużemu spowolnieniu, a nawet recesji. Na ich tle, nasza gospodarka będzie dobrze prosperować.

**Czy obniżka inflacji w strefie euro będzie oznaczać mniejszą inflację w Polsce?**
Uważam, że to jest najważniejsze pytanie w naszej rozmowie. Obniżki stóp procentowych w strefie euro były spóźnione. Zaczęły się znacznie później niż w Polsce i w związku z tym w zasadzie „importowaliśmy” inflację, zarówno z USA, jak i ze strefy euro. Wpłynęło to automatycznie na ceny importu usług i komponentów. Był to bardzo silny impuls inflacyjny. Jednak w tej chwili on działa w drugą stronę. Czesi najwcześniej zaczęli ten cykl podwyżek stóp, a my zaczęliśmy podnosić stopy trochę później. W tej chwili w zasadzie mamy przerwę w tym cyklu. Zobaczymy, czy były one wystarczające, czy nie. Czekamy, ponieważ (mówiąc kolokwialnie) dużą część tej walki z inflacją „robią” za nas największe światowe gospodarki - Stany Zjednoczone i strefa euro. Taka strategia powinna być dla nas korzystna. Niestety, sytuacja w Stanach Zjednoczonych jest trudna. Występują napięcia na rynku pracy. Rośnie zagrożenie wzrostu bezrobocia.

**Na szczęście ze względów demograficznych w Polsce nie mamy do czynienia z tym problemem...**
Bezrobocie może pojawić się wtedy, gdy dojdzie do fali bankructw. Jeśli przedsiębiorstwa radzą sobie na rynku, to wciąż mogą negocjować z pracownikami obniżki stawek wynagrodzeń. Jednak jak firma traci płynność, to już żadnych negocjacji nie ma. Dopóki więc będziemy konkurencyjni, to nie będziemy mieli problemu z bezrobociem. Gospodarka polska jest bardzo dobrze zdywersyfikowana, zwłaszcza pod względem wielkości przedsiębiorstw. Mamy bardzo dużo małych, średnich i większych firm. To decyduje, że nasza gospodarka jest zdrowa i bezpieczna, a w związku z tym ma zdolności do absorbcji różnego rodzaju zaburzeń na rynku. Jest więc bardzo elastyczna. Polska gospodarka jest również zdywersyfikowana pod względem produktów. Mamy produkty rolnicze, przemysłowe, dobrze rozwinięte usługi. Taka charakterystyka gospodarki sprawia, że gdy występują problemy w jednym sektorze, ludzie mogą znaleźć pracę w innym. Osłabienie jednego sektora nie pociąga za sobą upadku całej gospodarki. Takie ryzyko istnieje w krajach, które oparte są na silnym rozwoju jednej branży, jak na przykład Słowacja, której gospodarka jest zależna od koniunktury panującej na rynku samochodowym, jako że przemysł motoryzacyjny dominuje w tym kraju. Mimo że ze względu na dywersyfikację, takich zagrożeń jak Słowacja nie mamy, jednak na potencjalny wzrost bezrobocia musimy bardzo uważać. Bezrobocie bardzo łatwo można wywołać, a bardzo trudno z nim walczyć. Bezrobocie nie „działa” jak samochód, że można przyspieszyć i zwolnić. Zjawisku bezrobocia towarzyszą efekty tzw. histerezy - trudno wrócić do stanu poprzedniego - szczególnie gdy ludzie w długim terminie są bezrobotni.
Najgorszym aspektem długoterminowego bezrobocia jest fakt, że ludzie uczą się żyć, jako bezrobotni i później trudno jest im wrócić na rynek pracy. Musimy się przed tym zjawiskiem silnie bronić. Mieliśmy już z nim do czynienia w latach dziewięćdziesiątych i na początku tego stulecia. Miało to bardzo negatywny wpływ na gospodarkę.

**Pokolenie powojennego wyżu demograficznego, które już w zasadzie w całości jest na emeryturze wtedy, było jeszcze aktywne zawodowo i dominowało na rynku pracy. Dziś podaż pracy w porównaniu z tamtymi czasami jest niewielka i łatwiej zarządzać skutecznym jej zagospodarowaniem na rynku pracy.**
Oczywiście, że pod tym względem bezrobocia sytuacja jest korzystniejsza. Raczej borykamy się dziś z problemem braku rąk do pracy. Po wybuchu wojny na Ukrainie zostało u nas ok. 1,5 mln osób (w tym dzieci), a blisko pół miliona (ok. 60 proc.) spośród dorosłych uchodźców podjęło pracę i płaci składki na ZUS. To bardzo dobry wynik, zwłaszcza jak przypomnimy sobie falę emigracji z Aryki Północnej do Niemiec, gdy przez pierwszy rok, zaledwie 2,9 proc. emigrantów podjęło pracę. Paradoksalnie, ludzie w wieku produkcyjnym z Ukrainy, którzy podejmują u nas pracę, likwidują bezrobocie, a nie tworzą bezrobocie w Polsce. Podobnie było, gdy do Wielkiej Brytanii wyemigrowało ponad 1,5 mln Polaków. Dzięki temu, że podejmowali oni tam pracę, tworzyli potencjał do wzrostu liczby miejsc pracy. Zarobione pieniądze wydawali na zaspokajanie swoich potrzeb konsumenckich oraz tych związanych z koniecznością zapewnienia sobie warunków do życia, kupna samochodów, zapewnienia dachu nad głową i wyposażenia mieszkań. Podobna sytuacja jest dziś w Polsce, gdy pracujący u nas uchodźcy wojenni, organizują sobie nowe życie w naszym kraju. Ma to na przykład wpływ na wysokie ceny wynajmu mieszkań oraz ceny w branży HoReCa.

**Czy w przyszłym roku z większym spowolnieniem gospodarczym i inflacją spotka się USA, czy strefa euro?**
Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Swoją opinię opieram bardziej na intuicji niż na twardych danych. Moim zdaniem, strefa euro będzie bardziej dotknięta inflacją i spowolnieniem w porównaniu do Stanów Zjednoczonych. Wynika to z narastających w Europie problemów związanych z energetyką. Pod tym względem Stany Zjednoczone są w zasadzie samowystarczalne. Mają bogate złoża ropy, a dzięki technologii pozyskiwania gazu z łupków, również dysponują olbrzymimi rezerwami. Niestety Europa w dużej mierze jest uzależniona od importu surowców energetycznych, a zwłaszcza z Rosji. Czy po rezygnacji z rosyjskich dostaw, uda się tę lukę wypełnić kontraktami z innymi krajami? To jest swoista walka z czasem. Na przykład Niemcy prowadzą intensywne negocjacje w sprawie dostaw gazu z Kataru. Jednak chętnych na ten gaz jest wielu. Ostatnio Chiny podpisały kontrakt na dostawy katarskiego gazu. Z drugiej strony w Holandii są olbrzymie złoża gazu, jednak nie eksploatuje się ich ze względu na ochronę środowiska. Myślę, że jak sytuacja gospodarcza w Europie stanie się wyraźnie gorsza, to dojdzie do jakiegoś otrzeźwienia i racjonalizacji dotychczasowej polityki energetycznej. Według mnie szansą na rozwiązanie kryzysu energetycznego w Europie jest powrót do energii atomowej. Wielkie znaczenie z punktu widzenia zarówno inflacji, jak i tempa wzrostu gospodarczego w strefie euro, ale także w wymiarze globalnym ma rozwój sytuacji na Ukrainie.
Dziękuję za rozmowę.

**Ireneusz Dąbrowski – polski ekonomista i prawnik, doktor habilitowany nauk ekonomicznych, profesor nadzwyczajny Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, specjalista w zakresie problemów stabilności systemów, równowagi ogólnej oraz ekonomii ewolucyjnej, w latach 2005–2006 wicewojewoda opolski, w latach 2006–2007 wiceminister Skarbu Państwa, członek Rady Polityki Pieniężnej w kadencji 2022–2028.**

# Co wizyta Xi Jinpinga w Arabii Saudyjskiej oznacza dla jej stosunków z USA?

W 2021 r. eksport Królestwa do Chin przekroczył 50 mld dolarów, co stanowiło ponad 18 proc. całego eksportu Arabii Saudyjskiej. Jednak nie tylko Rijad, ale też inne państwa Zatoki Perskiej zmierzają w kierunku pogłębienia więzi z Chinami i Rosją. Wojna w Ukrainie nie wydaje się wpływać na ich relacje z Moskwą.

**Indyjski kanał WION na swoim portalu internetowym bierze pod lupę ostatnią wizytę prezydenta Chin Xi Jinpinga w Arabii Saudyjskiej. Chiński przywódca spotkał się w Rijadzie z 30 głowami państw oraz liderami biznesu. Sama wizyta nastąpiła w momencie, gdy tradycyjne sojusznicze relacje między arabskim krajem a Stanami Zjednoczonymi przeżywają trudniejszy okres.**

Xi w Arabii Saudyjskiej przywitano z honorami. Tak witano też byłego prezydenta Donalda Trumpa, jednak w stosunku do obecnie urzędującego Joe Bidena Saudyjczycy nie są już tak wylewni. Co więcej, prezydent USA, który przybył do Arabii Saudyjskiej, by szukać uspokojenia w kwestii globalnych cen ropy, wyjechał z pustymi rękoma. Królestwo odmówiło bowiem obniżenia cen oraz zapowiedziało ograniczony wzrost produkcji ropy. Dalszy rozdźwięk między krajami spowodowała podjęta kilka miesięcy później decyzja o obniżeniu poziomu produkcji ropy. OPEC+ zmniejszył wydobycie o dwa mln baryłek dziennie w celu „ustabilizowania" cen, pomimo ostrej kampanii Waszyngtonu przeciwko temu rozwiązaniu.

Obecna wizyta obejmuje też szczyt chińsko-arabski oraz konferencję Rady Współpracy Chin i Zatoki Perskiej. Na szczycie pojawi się przynajmniej 14 arabskich przywódców i jest on postrzegany, jako „kamień milowy" w stosunkach chińsko-arabskich.

Dwustronnemu szczytowi będzie przewodniczył saudyjski król Salman bin Abdulaziz Al Saud. Weźmie w nim także udział także faktyczny władca Królestwa, następca tronu Mohammed bin Salman (skrótowo określany jako MBS).

> **„Rijad działa zgodnie ze strategicznymi kalkulacjami. Musi dostosować się do Pekinu, ponieważ jest on obecnie niezbędnym partnerem gospodarczym" – powiedział agencji Reuters Ayham Kamel, szef działu Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej w Eurasia Group.**

Według raportu Bloomberga transakcje energetyczne i infrastrukturalne będą głównym punktem programu podczas wizyty Xi. Wspomina się o tym, że oba kraje planują podpisać umowy o wartości co najmniej 30 mld dolarów.

Kamel zauważył, że „MBS z pewnością nie dąży do tego ze złośliwości" oraz że istnieje pewne ryzyko w rozszerzaniu więzi z Chinami, które potencjalnie może spowodować dalszy rozdźwięk w relacjach z USA. Relacje Arabii Saudyjskiej z Chinami pogłębiły się także w kontekście gospodarczym, w tym potencjalnego zainwestowania przez Pekin w państwowego giganta naftowego z Rijadu – Saudi Aramco.

W 2021 r. eksport Królestwa do Chin przekroczył 50 mld dolarów, co stanowiło ponad 18 proc. całego eksportu Arabii Saudyjskiej. Jednak nie tylko Rijad, ale też inne państwa Zatoki Perskiej zmierzają w kierunku pogłębienia więzi z Chinami i Rosją. Wojna w Ukrainie nie wydaje się wpływać na ich relacje z Moskwą.

Saudyjski analityk Ali Shihabi powiedział CNN, że Saudowie nie są obojętni wobec USA i nadal pozostają kluczowym partnerem. „Ale Królestwo nauczyło się, że na USA nie zawsze można polegać" – stwierdził. Dlatego przywódcy kilka lat temu zaczęli rozwijać wiele kluczowych relacji w „coraz bardziej wielobiegunowym świecie".

Ta uwaga może dotyczyć braku reakcji Waszyngtonu podczas ataku szyickich bojówek na główną rafinerię Arabii Saudyjskiej. Obecność USA, a raczej jej brak, w obliczu rosnącego zagrożenia ze strony Iranu i jego zbrojnych stronników z Jemenu wywołał rozgoryczenie wśród bliskowschodnich narodów. Problemem w Rijadzie stała się też kwestia praw człowieka, szczególnie po domniemanym zabójstwie felietonisty Washington Post Dżamala Chaszukdżiego.

Podczas swojej podróży do Arabii Saudyjskiej prezydent USA Biden miał również obiecywać: „Nie odejdziemy i nie pozostawimy próżni, którą wypełnią Chiny, Rosja lub Iran".

Jednak oficjalny dokument zatytułowany w oryginale „Report on Sino-Arab Cooperation in a New Era", nakreślający politykę Pekinu w regionie, został wydany przed wizytą Xi w Królestwie. Jak stwierdza: „Chiny zawsze wierzyły, że nie ma czegoś takiego jak »próżnia władzy« na Bliskim Wschodzie i że ludzie z Bliskiego Wschodu są panami przyszłości i przeznaczenia regionu".

W raporcie podkreślono też, że strategiczny nacisk Chin na Bliskim Wschodzie dotyczy przede wszystkim handlu i współpracy gospodarczej. W kwestiach bezpieczeństwa regionalnego „nie pouczają i nie lekceważą", jak powiedział wysoki rangą saudyjski urzędnik. Dodał też, że: „Amerykanie chcieliby, abyśmy wybrali strony. Nie zrobimy tego".

USA wydają się niezadowolone z tego, co postrzegają jako wsparcie Chin i Arabii Saudyjskiej dla rosyjskiej inwazji w Ukrainie. Moskwa sprzedaje taniej swoją obłożoną sankcjami ropę Pekinowi.

Dla Indii problem wygląda odrobinę inaczej. Długoterminowym efektem wizyty może być potencjalna chińska infrastruktura budowana bliżej ich kraju. Mimo że chodzi o projekty cywilne, to rosnący wpływ Pekinu w regionie budzi w New Delhi niepokój.

Jak powiedział Rajeswari Pillai Rajagopalan, dyrektor Centrum Bezpieczeństwa, Strategii i Technologii w New Delhi's Observer Research Foundation: „Biorąc pod uwagę wrogie relacje z Chinami, ich coraz bliższa obecność jest dla Indii niezwykle niepokojąca".

**Na podstawie:**
WION

## DLACZEGO AMERYKANIE OBCHODZĄ ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA

**Polacy są już po uroczystych wigilijnych kolacjach i w rodzinnym gronie celebrują najważniejsze dla nas Święto – Boże Narodzenie. Dla mieszkańców Stanów Zjednoczonych równie ważną wieczerzą jest ta spożywana w Thanksgiving Day, po polsku Święto Dziękczynienia. W czwarty czwartek listopada Amerykanie gromadzą się przy wspólnym stole, nakrytym tradycyjnymi świątecznymi potrawami. Podobnie jak my w Wigilię, dbają, by w ten dzień obecna była cała rodzina i odkładają na bok zwady i spory. Historię tego święta przypomina serwis Breitbart.**

Breitbart zauważa, że z każdym Świętem Dziękczynienia coraz mniej Amerykanów zna prawdziwą jego historię. W dużym skrócie wiąże się ona z grupą Pielgrzymów, którzy uciekając przed prześladowaniami religijnymi, przypłynęli do Nowego Świata na pokładzie statku Mayflower.

Święto to upamiętnia przede wszystkim mit założycielski narodu. Breitbart przypomina więc rokrocznie prawdziwą historię „Ojców Pielgrzymów" i założenia

Czytaj dalej na stronie 19

EKONOMIA

# Dobrowolny ZUS – skutki finansowe

**Z prognoz wpływów i wydatków funduszu rentowego i wypadkowego na lata 2023-2026 wynika, że fundusz rentowy będzie na plusie ponad 66,5 mld zł a Fundusz wypadkowy ponad 24 mld.**
**Z kolei wprowadzenie Dobrowolnego ZUS dla Przedsiębiorców, może wynosić rocznie ok. 6-7 mld zł przy założeniu, że zrezygnuje jednocześnie 50 proc. przedsiębiorców. Jednak jest to ubytek „pozorny", ponieważ nie będzie wypłat świadczeń w przyszłości i jest to zbliżona wartość do kosztów funkcjonowania ZUS, jako instytucji.**

W roku 2019 wykonana została symulacja skutków finansowych wprowadzenia dobrowolnego ubezpieczenia społecznego. Celem wykonania symulacji skutków dla Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, przyjęto, że wszyscy ubezpieczeni opłacają składkę emerytalną, rentową oraz wypadkową. Następnie oszacowano wpływy do FUS w czterech wariantach: 25 proc. ubezpieczonych rezygnuje z opłacenia składek na ubezpieczenia społeczne, 50 proc. ubezpieczonych rezygnuje z opłacania składek na ubezpieczenia społeczne, 75 proc. rezygnuje opłacenie składek na ubezpieczenia społeczne, 100 proc. ubezpieczonych rezygnuje z opłacania składek na ubezpieczenia społeczne.
Powyższe wyliczenia przyjęto na podstawie liczby osób ubezpieczonych na dzień 30 września 2018 r.
W analizie ustalono liczbę ubezpieczonych w ubezpieczeniu emerytalnym i rentowym na 1 498 778 . Z tego 1 214 621 osób, to osoby prowadzące pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osoby niepełnosprawne podejmujące po raz pierwszy prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, dla których podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowiła zadeklarowana kwota nie niższa niż 60 proc. kwoty przeciętnego wynagrodzenia. Oznacza to, że 1 214 621 osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą wpłaciło z tytułu składki emerytalnej 677 855 687,68 zł, natomiast tytułu składki rentowej 277 808 115,12 zł. Łącznie składki te wyniosły 955 663 802,80 zł .
Pozostałe 284 157 osób, to osoby prowadzące pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osoby niepełnosprawne podejmujące po raz pierwszy prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, dla których podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowiła zadeklarowana kwota nie niższa niż 30 proc. minimalnego wynagrodzenia. Osoby z tej grupy wpłaciły 52 785 004,32 zł składek na ubezpieczenie emerytalno-rentowe.
Powyżej wskazane osoby z obydwu grup uiściły składki emerytalne i rentowe w wysokości 1 008 448 807,12 zł.
Liczba ubezpieczonych w ubezpieczeniu wypadkowym na dzień 30 września 2018 r. oszacowano na 1 511 812 osób - z tego 1 225 317 to osoby prowadzące pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osoby niepełnosprawne, których podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowi zadeklarowana kwota nie niższa niż 60 proc. kwoty przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia - łączna suma składek na ubezpieczenie wypadkowe wynosi 57 998 152,75 zł. Pozostałe 286 495 to osoby prowadzące pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osoby niepełnosprawne podejmujące po raz pierwszy prowadzenie działalności gospodarczej, dla których podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowi zadeklarowana kwota nie niższa niż 30 proc. kwoty minimalnego wynagrodzenia - ich łączne składki wynoszą 3 202 449,39 zł. Łącznie na ubezpieczenie wypadkowe dokonano wpłat w wysokości 61 200 602,14 zł.

**Wnioski:** łączna kwota składek emerytalnej, rentowej i wypadkowej wpłaconych do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, to 1 069 649 409, 26 zł (100 proc. osób uiszcza składki do FUS). Przy założeniu, że 25 proc. ubezpieczonych zrezygnuje z ubezpieczenia, wpływy do FUS zmniejszą się do 802 237 056,95 zł. W sytuacji, gdy 50 proc. ubezpieczonych rezygnuje z ubezpieczenia, wpływy FUS pomniejszają się do kwoty 534 824 704,63 zł. Jeżeli 75 proc. ubezpieczonych zrezygnuje z ubezpieczenia wpływy FUS osiągają kwotę 267 412 352,32 zł. Jeżeli dojdzie do sytuacji, że 100 proc. ubezpieczonych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą zrezygnuje z opłacenia składek na ubezpieczenie emerytalne, rentowe i wypadkowe, to wpływy funduszu ubezpieczeń społecznych z tego tytułu zmniejszą się o kwotę 1 069 649 409,26 zł.
Analogiczna symulacja w oparciu o dane na 30 września 2022 r. wygląda w sposób następujący: liczba prowadzących pozarolniczą działalność oraz osób z nimi współpracujących, ubezpieczonych w ubezpieczeniu emerytalnym i rentowym wynosi 1 678 591.
Z tego 1 086 754 osób, to osoby prowadzące pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osoby niepełnosprawne podejmujące po raz pierwszy prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, dla których podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowiła zadeklarowana kwota nie niższa niż 60 proc. kwoty przeciętnego wynagrodzenia. Mając na uwadze, że składka miesięczna takich osób na ubezpieczenie emerytalne i rentowe w roku bieżącym wynosi 977,84 zł, łączne miesięczne wpływy do FUS z tytułu tych ubezpieczeń od tej grupy powinny wynieść 1 062 671 531,36 zł.
Natomiast osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osób niepełnosprawnych podejmujących po raz pierwszy

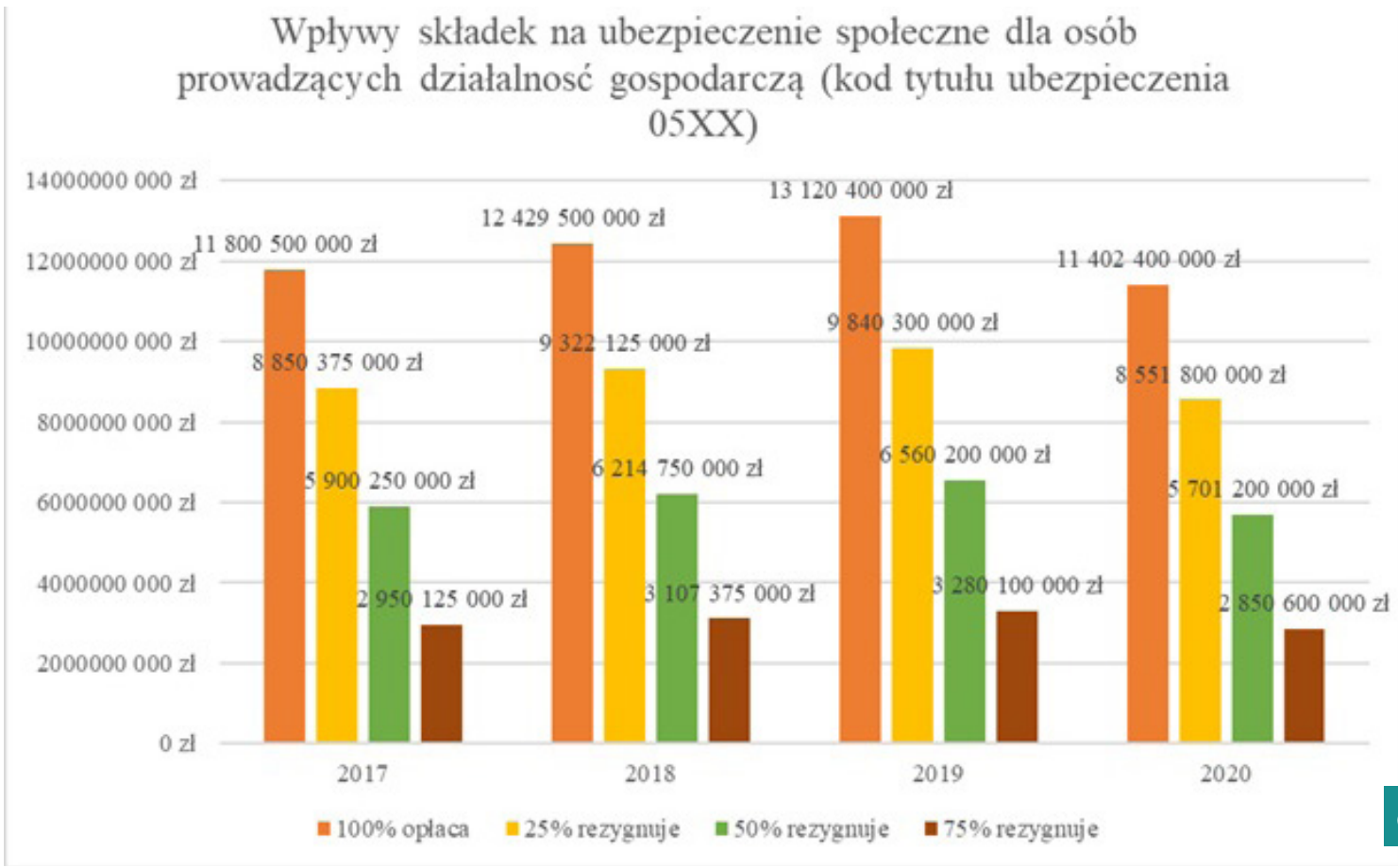


Opracowanie własne na podstawie danych z ZUS

## DR N. PRAWNYCH MAREK WOCH

Dyrektor Generalny w Biurze Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz Wyższej Szkoły Menedżerskiej w Warszawie. Członek Polskiego Towarzystwa Legislacji w Warszawie. Członek Stowarzyszenia Badań nad Źródłami i Funkcjami prawa FONTES. Specjalizuje się w prawie konstytucyjnym, prawie z zakresu ochrony zdrowia oraz filozofii prawa. Od 2019 r. w Biurze Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców. Odpowiada za prace Wydziału Prawno-Legislacyjnego i Wydziału Administracyjno-Finansowego. W listopadzie 2020 r. zostaje awansowany na stanowisko Dyrektora Generalnego. W latach 2016-2019 pełnił funkcję pełnomocnika Prezesa Narodowego Funduszu Zdrowia do spraw kontaktów z organizacjami pozarządowymi i organami władzy publicznej. W 2015 r. zostaje ustanowionym Biegłym Sądowy z zakresu: zarządzania oraz organizacji opieki zdrowotnej przy Sądzie Okręgowym Warszawa-Praga w Warszawie. Prezes Zarządu Stowarzyszenia Centrum Społecznej Demokracji. Wykładowca, ekspert z zakresu systemu ochrony zdrowia, autor licznych wystąpień i publikacji naukowych.

# Dobrowolny ZUS – skutki finansowe

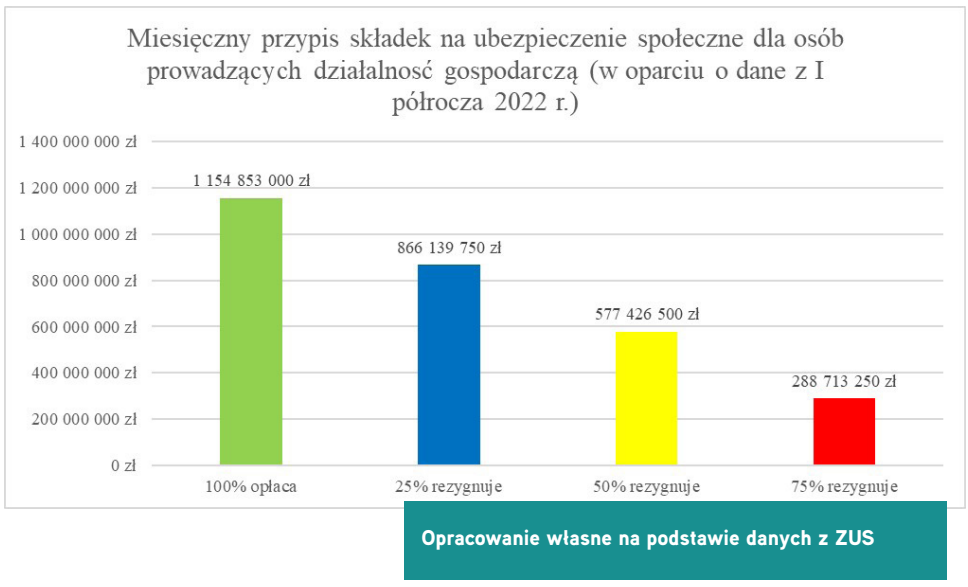


Opracowanie własne na podstawie danych z ZUS

prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, dla których podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowi zadeklarowana kwota nie niższa niż 30 proc. kwoty minimalnego wynagrodzenia jest 284 632. Miesięczna składka takich osób na łączne ubezpieczenie emerytalne i rentowe wynosi 248,51 zł, wobec czego miesięczne wpływy z tytułu tych ubezpieczeń od tej grupy powinny wynieść 70 733 898,32 zł.
Z kolei 240 631 ubezpieczonych zostało określonych jako „osoby prowadzące małą działalność gospodarczą". Rzeczywista wysokość składek tych osób jest uzależniona od dochodu z pozarolniczej działalności gospodarczej uzyskanego w poprzednim roku kalendarzowym, nie może jednak być wyższa niż przywołane wyżej 977,84 zł (łączna składka dla osób, dla których podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowiła zadeklarowana kwota nie niższa niż 60 proc. kwoty przeciętnego wynagrodzenia) ani niższa niż 248,51 zł (łączna składka dla osób, których podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowi zadeklarowana kwota nie niższa niż 30 proc. kwoty minimalnego wynagrodzenia). Przyjmując wartość średnią między tymi dwoma skrajnościami, czyli 613,18 zł, należy oszacować, że miesięczne wpływy z tytułu tych ubezpieczeń od tej grupy powinny wynieść 147 550 116,58 zł.
Zgodnie z powyższymi założeniami szacuje się, że miesięczne wpływy do FUS z tytułu składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe od ubezpieczonych prowadzących pozarolniczą działalność oraz osób z nimi współpracujących wynoszą 1 280 955 546,26 zł.
Z kolei liczba prowadzących pozarolniczą działalność oraz osób z nimi współpracujących, ubezpieczonych w ubezpieczeniu wypadkowym wynosi 1 741 531.
Z tego 1 124 238 osób, to osoby prowadzące pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osoby niepełnosprawne podejmujące po raz pierwszy prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, dla których podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowiła zadeklarowana kwota nie niższa niż 60 proc. kwoty przeciętnego wynagrodzenia. Składka miesięczna takich osób na ubezpieczenie wypadkowe w roku bieżącym jest co do zasady zależna od rodzaju wykonywanej działalności, niemniej dla uproszczenia symulacji w dalszej jej części przyjmuje się wysokość składki w oparciu o stawkę składki wynoszącą połowę stawki maksymalnej - taka składka jest opłacana przez wszystkich ubezpieczonych zatrudniających mniej niż 9 osób, niezależnie od rodzaju wykonywanej działalności i wynosi ona 59,34 zł.
Przy przyjęciu powyższych założeń łączne miesięczne wpływy do FUS z tytułu ubezpieczenia wypadkowego od tej grupy powinny wynieść 66 712 282,92 zł.
W ubezpieczeniu wypadkowym osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osób niepełnosprawnych podejmujących po raz pierwszy prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, dla których podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowi zadeklarowana kwota nie niższa niż 30 proc. kwoty minimalnego wynagrodzenia jest 296 445. W oparciu o przyjęte wyżej założenia, składka na ubezpieczenie wypadkowe takich osób wynosi 15,08 zł, w związku z czym miesięczne wpływy do FUS z tytułu ubezpieczenia wypadkowego od tej grupy powinny wynieść 4 470 390,60 zł.
Z kolei 249 447 objętych ubezpieczeniem wypadkowym zostało określonych jako „osoby prowadzące małą działalność gospodarczą". Rzeczywista wysokość składek tych osób jest uzależniona od dochodu z pozarolniczej działalności gospodarczej uzyskanego w poprzednim roku kalendarzowym, nie może jednak być wyższa niż, przy zachowaniu określonych wyżej założeń, przywołane wyżej 59,34 zł (łączna składka dla osób dla których podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowiła zadeklarowana kwota nie niższa niż 60 proc. kwoty przeciętnego wynagrodzenia) ani niższa niż 15,08 zł (łączna składka dla osób, których podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowi zadeklarowana kwota nie niższa niż 30 proc. kwoty minimalnego wynagrodzenia). Przyjmując wartość średnią między tymi dwoma skrajnościami, czyli 37,21 zł, należy oszacować, że z miesięczne wpływy z tytułu tych ubezpieczeń od tej grupy powinny wynieść 9 281 922,87 zł.
Zgodnie z powyższymi założeniami szacuje się, że miesięczne wpływy do FUS z tytułu składek na ubezpieczenie wypadkowe od ubezpieczonych prowadzących pozarolniczą działalność oraz osób z nimi współpracujących wynoszą 80 464 596,39 zł.

**Wnioski:** łączna kwota składek emerytalnej, rentowej i wypadkowej, jako zgodnie z powyższymi założeniami, powinna być wpłacana miesięcznie wpłaconych do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych, to 1 361 420 142,65 zł (100 proc. osób uiszcza składki do FUS). Przy założeniu, że 25 proc. ubezpieczonych zrezygnuje z ubezpieczenia, wpływy do FUS zmniejszą się do 1 021 065 106,99 zł. W sytuacji, gdy 50 proc. ubezpieczonych rezygnuje z ubezpieczenia, wpływy FUS pomniejszają się do kwoty 680 710 071,33 zł.
Jeżeli 75 proc. ubezpieczonych zrezygnuje z ubezpieczenia wpływy FUS osiągają kwotę 340 355 035,66 zł. Jeżeli dojdzie do sytuacji, że 100 proc. ubezpieczonych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą zrezygnuje z opłacenia składek na ubezpieczenie emerytalne, rentowe i wypadkowe, to wpływy funduszu ubezpieczeń społecznych z tego tytułu zmniejszą się o kwotę 1 361 420 142,65 zł.
Powyższe symulacje można porównać z danymi, dotyczącymi wpływów składek na ubezpieczenie społeczne dla osób prowadzących działalność gospodarczą za lata 2017-2020. Wynika z nich, że w roku 2020 do FUS z tytułu ubezpieczeń społecznych osób prowadzących działalność gospodarczą wpłynęło 11 402 400 000 zł, co daje średnio miesięcznie 950 200 000 zł. Analogiczne liczby za rok 2019 wynoszą odpowiednio 13 120 400 000 zł w skali całego roku, czyli 1 093 366 667 zł miesięcznie.
Z kolei, według danych bardziej szczegółowych, za I półrocze 2022 r. przypis składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osób niepełnosprawnych podejmujących po raz pierwszy prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, dla których podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowiła zadeklarowana kwota nie niższa niż 60 proc. kwoty przeciętnego wynagrodzenia, wynosił 5 616,4 mln zł. Takich osób było średnio w każdym miesiącu 986 100.
Przypis składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osób niepełnosprawnych podejmujących po raz pierwszy prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, dla których podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowi zadeklarowana kwota nie niższa niż 30 proc. kwoty minimalnego wynagrodzenia wyniósł za ten okres 378,2 mln zł - takich osób było z kolei średnio miesięcznie 254 100.
Natomiast przypis składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą, dla których podstawa wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne jest uzależniona od dochodu, wyniósł 544,3 mln zł. Przeciętna miesięczna liczba takich osób wynosiła 243 500.
Z powyższych danych wynika, że w I półroczu 2022 r. łączny przypis składek na ubezpieczenie emerytalne i rentowe osób prowadzących działalność gospodarczą wyniósł 6 538,9 mln zł, czyli 1 089,82 mln zł miesięcznie.
Natomiast przypis składek na ubezpieczenie wypadkowe osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osób niepełnosprawnych podejmujących po raz pierwszy prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, dla których podstawy wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowiła zadeklarowana kwota nie niższa niż 60 proc. kwoty przeciętnego wynagrodzenia, za ten sam okres wynosił 334,3 mln zł. Takich osób było średnio w każdym miesiącu 986 300.
Przypis składek na ubezpieczenie wypadkowe osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą oraz osób niepełnosprawnych podejmujących po raz pierwszy prowadzenie pozarolniczej działalności gospodarczej, dla których podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne stanowi zadeklarowana kwota nie niższa niż 30 proc. kwoty minimalnego wynagrodzenia wyniósł za ten okres 22,9 mln zł - takich osób było z kolei średnio miesięcznie 254 200.
Natomiast przypis składek na ubezpieczenie wypadkowe osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą, dla których podstawa wymiaru składek na ubezpieczenia społeczne jest uzależniona od dochodu, wyniósł 33 mln zł. Przeciętna miesięczna liczba takich osób wynosiła 243 500.
Oznacza to, że w I półroczu 2022 r. łączny przypis składek na ubezpieczenie wypadkowe osób prowadzących działalność gospodarczą wyniósł 390,2 mln zł, czyli 65,033 mln zł miesięcznie.

**Wnioski:** Łączny miesięczny przypis składek na obowiązkowe ubezpieczenia społeczne osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą wyniósł więc w tym okresie 1 154,853 mln zł. Przy założeniu, że 25 proc. ubezpieczonych zrezygnuje z ubezpieczenia, należne wpływy do FUS zmniejszyłyby się do 866 139 750 zł. W sytuacji, gdy 50 proc. ubezpieczonych rezygnuje z ubezpieczenia, należne wpływy FUS pomniejszyłyby się do kwoty 577 426 500 zł. Jeżeli 75 proc. ubezpieczonych zrezygnuje z ubezpieczenia wpływy FUS osiągają kwotę 288 713 250 zł. Jeżeli dojdzie do sytuacji, że 100 proc. ubezpieczonych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą zrezygnuje z opłacenia składek na ubezpieczenie emerytalne, rentowe i wypadkowe, to wpływy funduszu ubezpieczeń społecznych z tego tytułu zmniejszyłyby się o kwotę 1 154,853 mln zł.

Reasumując, należy w tym miejscu jednocześnie zauważyć, że w wypadku skorzystania przez danego przedsiębiorcę ze zwolnienia z obowiązkowych ubezpieczeń społecznych, to pomimo zmniejszenia wpływów do FUS, zwiększą się wpływy do budżetu państwa z tytułu podatku dochodowego. Zgodnie bowiem z art. 26 ust. 1 pkt 2 lub art. 30c ust. 2 pkt 1 i ust. 3 ustawy z dnia 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych albo art. 11 ust. 1 ustawy z dnia 20 listopada 1998 r. o zryczałtowanym podatku dochodowym od niektórych przychodów osiąganych przez osoby fizyczne zapłacone składki na ubezpieczenia społeczne mogą zostać odliczone od dochodu albo zaliczone do kosztów uzyskania przychodów.
Trzymając więc się założenia, że łączna składka na ubezpieczenie społeczne osób prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą, opłacających ją na zasadach ogólnych, wynosi w 2022 r. 1 037,18 zł miesięcznie, to dodatkowe wpływy z tytułu podatku dochodowego będą wynosić: 124,46 zł albo 331,90 zł, w zależności od wysokości osiągniętego dochodu, w przypadku osoby rozliczającej się tzw. skalą podatkową; 197,06 zł w wypadku osoby rozliczającej się tzw. podatkiem linowym oraz, od 31,12 zł do 176,32 zł, w zależności od rodzaju prowadzonej działalności, w wypadku osoby opłacającej podatek dochodowy w formie ryczałtu od przychodów ewidencjonowanych.
Dokładne obliczenie wzrostu wpływów do budżetu nie jest jednak możliwe, ze względu na brak gromadzenia przez ZUS danych dotyczących formy opodatkowania podatkiem dochodowym

ŚWIAT

# Dobrowolny ZUS – skutki finansowe

od sposób fizycznych stosowanej przez poszczególnych płatników składek. Potencjalne źródła Finansowania, jako odpowiedź, że będzie ubytek w FUS. Jednak jest to ubytek „pozorny", ponieważ nie będzie wypłaty świadczeń w przyszłości".
Prognoza wpływów i wydatków Funduszu rentowy i wypadkowy - na lata 2022-2026

wskazano, iż „ZUS stanie się kolejnym podmiotem o kompetencjach naukowo-badawczych, obok Instytut Pracy i Spraw Socjalnych, który podlega Ministerstwu Rodziny i Polityki Społecznej. Jednakże Instytut jest placówką naukowo-badawczą podejmującą problemy pracy i polityki społecznej w sposób interdyscyplinarny.

**Tabela 1. Prognoza wpływów, wydatków i salda rocznego Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Zestawienie wyników dla wariantu nr 3.**

| Fundusz rentowy | 2022 | 2023 | 2024 | 2025 | 2026 |
|---|---|---|---|---|---|
| Saldo roczne [mln zł] | 10 940 | 13 602 | 15 825 | 17 914 | 19 300 |
| Wpływy [mln zł] | 65 137 | 70 050 | 74 859 | 79 698 | 84 094 |
| Wydatki [mln zł] | 54 197 | 56 448 | 59 034 | 61 784 | 64 794 |
| Wydolność | 120 proc. | 124 proc. | 127 proc. | 129 proc. | 130 proc. |
| Fundusz wypadkowy | | | | | |
| Saldo roczne [mln zł] | 4 642 | 5 205 | 5 810 | 6 432 | 7 000 |
| Wpływy [mln zł] | 10 012 | 10 759 | 11 490 | 12 226 | 12 892 |
| Wydatki [mln zł] | 5 370 | 5 554 | 5 680 | 5 794 | 5 892 |
| Wydolność | 186 proc. | 194 proc. | 202 proc. | 211 proc. | 219 proc. |

Powyższe dane wskazują, że zarówno fundusz rentowy, jak i wypadkowy w przyszłości mają stanowić wynik dodatni (można stwierdzić „na szczęście", ale złożoność problemu wymaga dalszej analizy), ale trend rozpoczął się już wcześniej , co nie zmienia faktu, iż jak sam ZUS zauważa: „na deficyt roczny Funduszu Ubezpieczeń Społecznych w prognozowanym okresie wpływa przede wszystkim skala deficytu w funduszu emerytalnym i w funduszu chorobowym . Każdy z tych dwóch funduszy przez wszystkie prognozowane lata generuje deficyty roczne" .
Jak wykazywano powyżej wprowadzenie Dobrowolnego ZUS dla Przedsiębiorców, może wynosić rocznie ok. 6 000 000 000 – 7 000 000 000 mld zł przy założeniu, że zrezygnuje jednocześnie 50 proc. przedsiębiorców. Jednak jest to ubytek „pozorny", ponieważ nie będzie wypłat świadczeń w przyszłości".
Czyli jest to niewiele więcej niż „Odpis z FUS na działalność ZUS w 2023 r.".
Wykres 3. Odpis z FUS w latach 2014-2023 (w tys. zł)

Natomiast w „przewidywanym wykonaniu planu br. oszacowano, że przychody Zakładu (łącznie z odpisem z FUS na działalność ZUS w kwocie 4.910.650 tys. zł oraz odpisem z FEP w kwocie 4.592 tys. zł, tj. w kwotach wynikających z ustawy budżetowej na 2022 rok) wyniosą 6.245.567 tys. zł (ponad 6 245 000 000 mld zł) .
Na marginesie analizy finansowej, nie bez znaczenia pozostaje także fakt, że sam ZUS dostrzegł, że potrzebuje narzędzi analitycznych do szybkiego reagowania na zachodzące zmiany społeczne, ekonomiczne.

W uzasadnieniu do projektu ustawy z 21 grudnia 2022 r. o zmianie ustawy o systemie ubezpieczeń społecznych

Działalność Instytutu ma szeroki zakres i obejmuje m.in. rynek pracy i prawo pracy, zabezpieczenie społeczne, ubezpieczenia społeczne. Nadanie ZUS uprawnień w zakresie prowadzenia działalności badawczej i naukowej będzie miało węższy charakter, ograniczony do problematyki zabezpieczenia społecznego. Oznacza to również, że finansowanie tej działalności nie będzie mogło wykraczać poza obszar zabezpieczenia społecznego.
Głównym celem wprowadzenia proponowanego rozwiązania jest możliwość wykorzystania badań inicjowanych i realizowanych przez ZUS do szybkiego reagowania na zachodzące zmiany społeczne, ekonomiczne i inne oraz wsparcie działań związanych z realizacją przepisów o ubezpieczeniach społecznych czy szerzej zabezpieczenia społecznego.
Możliwość prowadzenia badań metodami naukowymi pozwoli ZUS na szybkie ich inicjowanie, realizację i uzyskiwanie wiarygodnych wyników, które będą mogły służyć zarządowi ZUS oraz ministrowi właściwemu ds. zabezpieczenia społecznego lub innym organom na szczeblu administracji rządowej do podejmowania decyzji mających skutki krótko- i długookresowe".

**Wykres 3. Odpis z FUS w latach 2014-2023 (w tys. zł)**

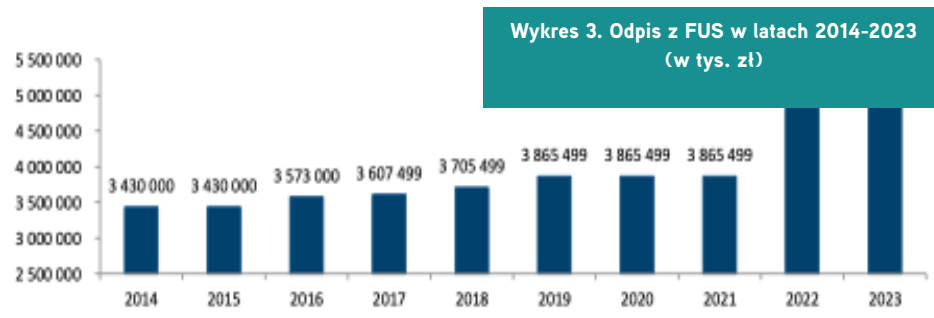

# Hiszpański konflikt o praworządność z Komisja Europejską

**TO, JAK ZAKOŃCZY SIĘ SPÓR POMIĘDZY WĘGIERSKIM RZĄDEM A KOMISJĄ EUROPEJSKĄ, WPŁYNIE TAKŻE NA OCENĘ HISZPAŃSKIEGO RZĄDU I JEGO STOSUNKU DO REFORMY TAMTEJSZEGO SĄDOWNICTWA. NIE BEZ WPŁYWU POZOSTANĄ TAKŻE ZAMIARY URSULI VON DER LEYEN UBIEGANIA SIĘ O KOLEJNĄ KADENCJĘ, KTÓRE WIĄŻĄ SIĘ Z KONIECZNOŚCIĄ UZYSKANIA POPARCIA SOCJALISTÓW – INFORMUJE HISZPAŃSKI PORTAL ABC.**

Komisja odmówiła ostatnio oceny działań hiszpańskiego rządu, który przestrzegł, że dotychczasowe próby reformy sądownictwa były tylko „zapowiedzią". Jednak rzecznik KE przyznał, że ma świadomość ostatnich posunięć hiszpańskiego rządu, podkreślając, że wszystko to odbywa się „w kontekście braku nominacji" do Naczelnej Rady Sądownictwa. Dlatego zaapelował ponownie o osiągnięcie porozumienia, „a zaraz potem o uzgodnienie reformy metody wyborów, zgodnej ze standardami europejskimi", co w praktyce oznacza, że członków Rady powinni wybierać sami hiszpańscy sędziowie.
Ostateczna ocena i zarzuty pod adresem rządu Sáncheza będą znane dopiero w połowie 2023 r., kiedy pojawi się coroczny raport Komisarza ds. Sprawiedliwości Didiera Reyndersa dotyczący praworządności. Gdyby jednak raport powstawał dziś, ciężko sobie wyobrazić pozytywną ocenę Hiszpanii.
Niedawno Komisja Europejska oceniła, że powzięte przez Węgry kroki mające zwiększyć praworządność w kraju nie były wystarczające, więc nie odblokowano 7 mld euro przyznanych w ramach funduszu pomocowego po kryzysie epidemiologicznym. Nie jest to jednak wynik ostateczny, ponieważ Rada, w tym głosami Francji i Niemiec, poprosiła o sporządzenie kolejnego raportu na temat rządu Orbana.
Możemy się spodziewać, że będzie on nieco bardziej entuzjastyczny, Rada ma bowiem nadzieję, że dzięki temu Węgry przychylniej ustosunkują się do sankcji nakładanych na Rosję.
Komisja odpowiedziała jednak dokumentem, w którym zaznaczyła, że nowe sprawozdanie nie zmieni faktycznej sytuacji. Ale państwa członkowskie uzgodniły pakiet pomocowy wartości 18 mld euro dla Ukrainy, który nie wymaga gwarancji z budżetu UE. W związku z tym mógł on zostać przyjęty kwalifikowaną większością głosów z pominięciem Węgier. W tej sytuacji Orban wycofał się z weta. W zamian dostanie akceptację swojego krajowego planu odbudowy na 5,8 mld euro. Jednocześnie UE zastosuje wobec Węgier mechanizm warunkowości przewidujący zamrożenie funduszy spójności, dopóki nie zostaną przeprowadzone reformy umożliwiające skuteczną walkę z korupcją. Państwa członkowskie zmniejszyły nieco zamrożoną kwotę z 7,5 mld do 6,35 mld euro.
Obserwatorzy unijnej polityki wskazują, że wcześniejsze problemy z sądownictwem w Polsce czy na Węgrzech mogą pokazać, jakie ewentualne konsekwencje mogłyby spotkać Hiszpanię.

**Na podstawie:**
ABC

Polska w Unii Europejskiej – Polska jest członkiem Unii Europejskiej od 1 maja 2004 na mocy Traktatu akcesyjnego podpisanego 16 kwietnia 2003 roku w Atenach stanowiącego prawną podstawę przystąpienia Polski do Unii Europejskiej.

# Czy Unia daje nam coś za darmo? Nie, nie daje!

**OD WIELU LAT POLACY UTRZYMYWANI SĄ W PRZEKONANIU, ŻE BĘDĄC W UNII, DOSTAJEMY NIEJAKO W PREZENCIE, DUŻE PIENIĄDZE. ŚRODKI TE MAJĄ TRAFIAĆ DO NAS NA ZASADZIE ZUPEŁNEJ BEZINTERESOWNOŚCI. OT TAK, BOGATE KRAJE ZACHODNIEJ EUROPY POSTANOWIŁY JAKO DOWÓD SWOJEJ HOJNOŚCI, DOTOWAĆ ROZWÓJ POLSKI I PARU INNYCH CZŁONKÓW UE Z NASZEJ CZĘŚCI KONTYNENTU. BRZMI PIĘKNIE! TYLE ŻE TO NIE PRAWDA. NIE, POLSKA NIE DOSTAŁA OD NIKOGO NIC ZA DARMO. POSTARAM SIĘ W KILKU ZDANIACH WYJAŚNIĆ – DLACZEGO.**

## KAMIL GORAL

Analityk makroekonomiczny i publicysta gospodarczy. Ukończył m.in. studia doktoranckie w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, gdzie był stypendystą rektora tej uczelni. Autor licznych artykułów prasowych i naukowych poświęconych tematyce ekonomicznej i finansowej. Doświadczenie zawodowe zdobywał zarówno w sektorze publicznym jak i prywatnym. Pracował także na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego gdzie prowadził zajęcia z podstaw ekonomii i zarządzania.


Członkostwo w UE to nie tylko prawa, takie jak dostęp do wspólnego unijnego rynku (o tym zresztą parę będzie parę zdań w dalszej części tekstu), czy możliwość korzystania z różnych funduszy. To także liczne, często bardzo wymagające obowiązki.

Po pierwsze, chcąc uczestniczyć w rynku wewnętrznym UE, sami musieliśmy otworzyć nasz rynek krajowy. Bez skrępowania działają zatem na nim firmy z zachodnich państw Unii, wygrywają przetargi na realizację finansowanych z publicznych pieniędzy inwestycji, mają znaczne udziały w istotnych sektorach polskiej gospodarki, takich jak np. handel. Zarabiają na tym bardzo duże pieniądze, często zostawiając w tyle polskich przedsiębiorców, którzy nie mają szans na nawiązanie realnej konkurencji z podmiotami z Niemiec czy Francji. Trudno bowiem mówić o równych szansach, kiedy z jednej strony mamy firmy działające na rynku od dekad, posiadające znaczne zasoby finansowe, know-how i inne przewagi, a z drugiej przedsiębiorstwa z kraju, który przez dziesięciolecia znajdował się pod jarzmem komunizmu, gdzie o prawdziwej przedsiębiorczości nie mogło być mowy. Niemniej, Unia zakazuje nam nierównego traktowania firm z innych państw członkowskich, broniąc zatem uczciwej konkurencji, de facto pozbawia nas w wielu obszarach szans na jej nawiązanie. I to jest dla polskiej gospodarki znaczący koszt.

Po drugie, mamy obowiązek stosowania unijnych przepisów, już teraz około 2/3 prawa gospodarczego obowiązującego w Polsce ustanawianych jest przez tamtejsze instytucje. Godzić się musimy na rozwiązania, które nie zawsze są dla nas korzystne. System głosowania w instytucjach UE pozwala ominąć sprzeciw pojedynczego państwa, czy nawet grupy państw, przy przyjmowania aktów prawnych, obowiązujących wszystkich członków tej organizacji. Tak było ze słynnym tzw. pakietem mobilności, który bardzo mocno uderzył w konkurencyjność polskich firm transportowych. Nie było to dobre rozwiązanie dla naszej gospodarki, niemniej obowiązuje także nasze przedsiębiorstwa. Do tego dochodzi kosztowna polityka klimatyczna prowadzona przez Unię, która szczególnie dotkliwie uderza w taki kraj jak Polska, w którym większość energii produkowana jest z węgla.

Po trzecie, w związku z możliwością podjęcia pracy w innych państwach UE, po akcesji miał miejsce potężny drenaż mózgów. Młodzi, często dobrze wykształceni ludzie, zaczęli wyjeżdżać, głównie do Wielkiej Brytanii, która była wtedy członkiem Unii, ale także do innych krajów i w tych miejscach pracowali na tamtejsze PKB. Wielu z nich wróciło do Polski, są jednak tacy, którzy już nie wrócą na stałe, tam bowiem pozakładali rodziny i się ustatkowali. Trudno takiej sytuacji nie potraktować jako poważny koszt dla Polski.

> **Płacimy składki, otworzyliśmy swój rynek, tak że zachodnie korporacje mają do niego nieskrępowany dostęp, stosujemy, często niedorzeczne przepisy.**

Sama Unia zmienia się coraz bardziej, stając się organizacją kładącą coraz większy nacisk na lansowanie określonej ideologii, która nie ma nic wspólnego z bliskimi Polakom wartościami. Tym, którzy nie wpisują się w obyczajową rewolucję planowaną w Brukseli, grozi się odcięciem od unijnych funduszy, zarzuca niestworzone rzeczy, karci za brak praworządności. Za niezamknięcie kopalni Turów nalicza się Polsce ogromne kary, chociaż gdyby to zrobiono, miliony Polaków miałyby problem z dostępem do prądu. Chociaż to oczywisty absurd, nie można za wiele z tym zrobić. Podobnych przypadków może być w przyszłości więcej.

Nie, Unia nie dawała nam nic za darmo. To bujda na resorach kolportowana przez ludzi, którzy chyba nie bardzo wiedzą, o czym mówią. Płacimy składki, otworzyliśmy swój rynek, tak że zachodnie korporacje mają do niego nieskrępowany dostęp, stosujemy, często niedorzeczne przepisy. To są koszty naszego członkostwa i o tym także trzeba mówić, bo wcale nie są one małe.

> **"...około 2/3 prawa gospodarczego obowiązującego w Polsce ustanawianych jest przez tamtejsze instytucje."**

GOSPODARKA

# JEDNA INFLACJA, RÓŻNE SPOSOBY WALKI

**INFLACJA OBJĘŁA CAŁY ŚWIAT. JEDNAK EKSPERCI MAJĄ RÓŻNE ZDANIA NA TEMAT TEGO, JAK POWINNY ZACHOWAĆ SIĘ WOBEC NIEJ BANKI CENTRALNE. CZĘŚĆ UWAŻA, ŻE ICH REAKCJA POWINNA BYĆ DUŻO MOCNIEJSZA I WIĄZAĆ SIĘ Z WPROWADZENIEM BARDZIEJ RESTRYKCYJNEJ POLITYKI PIENIĘŻNEJ, BO W PRZECIWNYM RAZIE GROZI NAM NIEKONTROLOWANA INFLACJA, TRWAJĄCA O WIELE DŁUŻEJ – ZAUWAŻA „LE POINT".**

Są jednak eksperci o odmiennym zdaniu, dla których korygowanie inflacji poprzez podnoszenie stóp procentowych stanowi zagrożenie, ponieważ destabilizuje długi publiczne, co w praktyce może oznaczać, że budżety staną się niewypłacalne. To zaś oznaczałoby tendencję ograniczania państwowych budżetów – przypadającą akurat na moment, w którym rosną potrzeby wydatków publicznych w związku z przyspieszeniem transformacji energetycznej, zwiększeniem wydatków na obronność, relokacją przemysłu i tak dalej.

**Czy inflację trzeba zatrzymać?**

Powinniśmy wyjść od podstawowego pytania: czy inflację w ogóle trzeba zatrzymywać? Czy wymaga ona odpowiedniej reakcji, by zniknęła, czy może jest tylko kwestią czasu, aż zniknie sama z siebie? To zależy – przede wszystkim od stopnia indeksowania płac do cen.

W Japonii taka indeksacja jest w zasadzie zerowa, bez względu na inflację. Oznacza to, że gdy zachodzi inflacja i powoduje tzw. szok inflacyjny, polegający na wzroście cen surowców, który oznacza spadek wartości jena, płace w tym kraju w zasadzie nie rosną. Kiedy w końcu ceny surowców lub kurs waluty osiągną stabilizację – inflacja znika sama. Stąd Bank Japonii nie reagował nigdy na inflację, zachowując zarówno krótkoterminowe, jak i długoterminowe stopy procentowe na niemal zerowym poziomie. Przy tak niskich stopach procentowych japoński rząd zachowuje dużą swobodę fiskalną i może zwiększać wydatki, jeśli zajdzie taka potrzeba.

**Kiedy trzeba reagować na inflację?**

Nie wszędzie jednak mamy do czynienia z taką sytuacją jak w Japonii. W innych krajach Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju pracownicy mają dużo większą siłę przetargową, szczególnie w ostatnich latach. W Stanach Zjednoczonych, Unii Europejskiej czy w Wielkiej Brytanii widać wyraźnie, że im dłużej utrzymuje się inflacja, tym większe są żądania podwyżek. Kiedy w latach 2010-2020 inflacja utrzymywała się na rocznym poziomie 1 proc. w Europie i 2 proc. w Stanach Zjednoczonych, pracownikom wystarczyły indywidualne podwyżki oraz podwyżki warunkowane stażem pracy.

Inaczej jest w momencie, gdy inflacja przekracza poziom 10 proc. Wtedy pracownicy spodziewają się, że podwyżki w pełni zrekompensują im tę stratę. Wtedy bank centralny musi jakoś zareagować, bo gdy tego nie zrobi, płace zaczną być indeksowane do cen, a to zjawisko utrwala i pogłębia inflację.

Konieczność reakcji ze strony banków centralnych nie rozstrzyga jeszcze rodzaju czy stopnia tej reakcji. Bo przecież może być ona umiarkowana albo bardzo stanowcza. Może być gwałtowna, ale i rozłożona w czasie. Jaka będzie najlepsza? To ponownie zależy – tym razem od zachowania w obrębie innych polityk gospodarczych.

**Walka z inflacją w Stanach Zjednoczonych**

Dużo możemy dowiedzieć się, zestawiając sposoby reagowania na inflację zastosowane w Stanach Zjednoczonych i Europie. W USA walka z inflacją ma charakter skoordynowany, wszystkie polityki gospodarcze działają wspólnie w celu dezinflacji. Zaprowadzono restrykcyjną politykę fiskalną, planując spadek deficytu publicznego z poziomu 12 proc. PKB w 2021 r. do mniej niż 4 proc. PKB w roku 2022. Jednocześnie Rezerwa Federalna podniosła stopy procentowe, w efekcie czego zauważamy wzrost wartości dolara. Cała polityka Stanów nastawiona jest na dezinflację.

W takim otoczeniu ekonomicznym inflacja może się przez chwilę utrzymywać, ale inercja wzrostu płac, która jest wynikiem trudności w zatrudnianiu przez firmy, najprawdopodobniej doprowadzi do znacznego spadku inflacji w tym kraju już w 2023 r.

**Walka z inflacją w Europie**

Inaczej rzecz wygląda w Unii Europejskiej i Wielkiej Brytanii. Tutaj rządy postanowiły wspierać siłę nabywczą gospodarstw domowych, zwiększając politykę transferów publicznych. Takie posunięcie wspiera popyt wewnętrzny, ten zaś hamuje dezinflację. Spada wartość euro i funta, a to jeszcze silniej napędza inflację.

W efekcie w Stanach Zjednoczonych wystarczyło podnieść krótkoterminowe stopy procentowe do poziomu około 5 proc., by skutecznie walczyć z inflacją. Jednak w Europie, jeśli w ogóle uda się skoordynować działania polityk gospodarczych, konieczne będzie wprowadzenie znacznie wyższych stóp procentowych.

Europejskie banki centralne staną wtedy przed innym wyborem: czy szybko pozbyć się inflacji poprzez bardzo restrykcyjną politykę pieniężną, czy utrzymać ją na umiarkowanym poziomie, ale przez dłuższy czas.

Obie możliwości mają swoje wady i zalety, najważniejszy jest tylko brak przyzwolenia na rozwój inflacji poprzez indeksację płac do cen.

**Na podstawie:**
Le Point

**Inflacja jest procesem zmian cen w całej gospodarce. Jest ona mierzona przez statystykę publiczną i prezentowana w formie wskaźników cen. Przez inflację rozumie się najczęściej średnie zmiany cen konsumpcyjnych towarów i usług nabywanych przez przeciętne gospodarstwo domowe – definicja GUS.**

## Sojusz Iranu z Rosją może destabilizować Bliski Wschód

**Sojusz Iranu z Rosją stał się niedawno wyraźny, kiedy Iran postanowił dostarczyć Rosji drony używane w walkach z Ukrainą. Teraz, dzięki rosyjskiej technologii obronnej, Iran zachowuje się agresywniej na Bliskim Wschodzie, wywołując jeszcze większą destabilizację – ostrzega „The Jerusalem Post".**

Irańsko-rosyjski sojusz poskutkował znaczącym wsparciem wojskowym i technicznym Iranu, co stanowi ryzyko dla sojuszników Stanów Zjednoczonych na Bliskim Wschodzie.

Jednym z irańskich celów jest Izrael. Od wielu lat Iran wykorzystuje Hezbollah do ataków na Izrael. Niedawno groźnym orężem w ich rękach stały się także drony. W ostatnim czasie Irańczycy eksportowali broń i amunicję do Libanu, a także zasilali bojówki w Syrii i Iraku. Dostarczali między innymi rakiety balistyczne, systemy obrony powietrznej oraz drony.

**Zaskakujący sojusz**

Wsparcie Rosji przez Iran na początku 2022 r. było zaskakujące. Bo czemu Iran miałby wspierać rosyjską inwazję na Ukrainę, a przede wszystkim: dlaczego Rosja miałaby używać irańskich dronów?

Rosja próbuje ograniczać koszty prowadzonej na Ukrainie wojny. Wysyła na front jednostki i broń niższej jakości.

W zasadzie od dekad Rosja wspiera państwo irańskie. Pozwala mu na dostęp do rosyjskiej technologii, w tym technologii wojskowej. Jednak to Iran okazał się pionierem w zakresie projektowania i produkcji dronów bojowych. Takie drony są relatywnie tanie, ale pozwalają na destabilizację w regionie.

Skoro Rosja otrzymała irańskie drony, to Iran może liczyć na większe wsparcie ze strony Rosji, a jest to bardzo niepokojąca perspektywa.

Już teraz Iran – który podobnie jak Rosja objęty jest wieloma sankcjami – terroryzuje region bliskowschodni. Nie mając sił powietrznych ani rozbudowanej armii konwencjonalnej, Iran sięga po takie środki jak szybkie łodzie, rakiety i drony, które wysyła do Zatoki Perskiej czy do ataków na Izrael. Bezpiecznie nie mogą się czuć także amerykańskie bazy w tym regionie.

Niedawno ogłoszone raporty określały poziom rosyjskiego wsparcia militarnego Iranu jako „bezprecedensowy", o czym poinformował rzecznik Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA John Kirby. „Rosja stara się współpracować z Iranem w takich dziedzinach, jak rozwój broni i szkolenia" – powiedział.

**Perspektywy współpracy**

Rosja może dostarczyć Iranowi technologię przydatną w dopracowaniu jego pocisków kierowanych, pocisków typu cruise, a także zaopatrzyć w obronę powietrzną czy technologię lotniczą. Co więcej, Rosja może stać się dla Iranu pośrednikiem w kontaktach z takimi krajami jak Korea Północna oraz Chiny. Możliwe będzie zawieranie trójstronnych umów między tymi krajami.

W taki sposób Rosja próbuje równoważyć amerykańską hegemonię, rzucając Stanom wyzwanie. Raporty przestrzegają przed takim scenariuszem, ale trudno na razie powiedzieć, jakie będą konsekwencje takiej współpracy Rosji i Iranu. Warto też wspomnieć, że na tego typu działalność Iranu od dawna wskazywał Izrael.

Iran działał na niekorzyść Syrii, Iraku, Jemenu czy Libanu, groził krajom Zatoki Perskiej oraz innym państwom z rejonu Bliskiego Wschodu. Izrael od dawna ostrzegał nie tylko przed atakami rakietowymi ze strony Iranu, ale i zagrożeniem nuklearnym. Przestrzegał też przed działalnością grup wspieranych przez Iran – Hamasem czy Palestyńskim Islamskim Dżihadem. Dzisiaj widzimy, jak mocno rozrosło się irańskie zagrożenie. To właśnie Iran wyposażał milicje w Syrii czy Iraku. W swoich poczynaniach staje się coraz bardziej bezczelny, atakując, chociażby Arabię Saudyjską w 2019 r. Mając dostęp do kolejnych rosyjskich technologii wojskowych, państwo to może w jeszcze śmielszy sposób destabilizować bezpieczeństwo w Regionie.

**Na podstawie:** Le Figaro

# Dwa typy niepodległości

**PRZED STU LATY W POLSKIEJ POLITYCE SPIERAŁY SIĘ DWA GŁÓWNE NURTY, JEDEN ZWIĄZANY Z OSOBĄ ROMANA DMOWSKIEGO, A DRUGI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO. OBA NURTY DĄŻYŁY DO NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI, JEDNAK Z PEWNYMI RÓŻNICAMI, KTÓRE W UPROSZCZENIU MOŻNA SPROWADZIĆ DO DWÓCH TYPÓW: ALBO „NIEPODLEGŁOŚCI TYLKO DLA SIEBIE", LUB TEŻ „NIEPODLEGŁOŚCI I DLA SIEBIE, I DLA INNYCH".**

Sztandar z 1831

Święci Cyryl i Metody, ogłoszeni przez Jana Pawła II patronami Europy

Święci Cyryl i Metody, ogłoszeni przez Jana Pawła II patronami Europy To drugie rozumienie, charakterystyczne dla obozu Piłsudskiego, zabiegało o powiązanie niepodległości Polski z niepodległością państwa litewsko-białoruskiego oraz ukraińskiego. W wymiarze sposobu myślenia chodziło o „wolność naszą i waszą", nie zaś zamykanie się w kręgu wyłącznie własnych interesów. A lepiej by to można wyrazić, że dla obozu Piłsudskiego najlepszym własnym interesem Polski była niepodległość innych otaczających nas państw.

Dziś mamy Unię Europejską z silnymi wewnątrz niej tendencjami do coraz dalej idącego ograniczania niepodległości państw członkowskich. Tu warto przypomnieć, co niegdyś pisał Robert Schuman, w swoim czasie premier Francji oraz „współojciec" procesu integracji europejskiej: „Granice w Europie stanowić będą coraz mniejszą przeszkodę w wymianie poglądów, osób i dóbr. Poczucie solidarności narodów przewyższy pokonane odtąd nacjonalizmy, których zasługi polegały na wyposażeniu państw w tradycję i solidną wewnętrzną strukturę. Na tych dawnych państwowych podstawach trzeba wznieść nowy ponadpaństwowy poziom. Nie nastąpi w ten sposób żadne wyparcie chwalebnej przeszłości, lecz nowy rozwój narodowych sił dzięki ich wprzęgnięciu w służbę ponadnarodowej wspólnoty. [...] Nie chodzi o połączenie państw, o stworzenie jednego superpaństwa. Nasze europejskie kraje są rzeczywistością historyczną; byłoby psychologicznie niemożliwe sprawić, aby przestały istnieć. Ich różnorodność jest wręcz bardzo korzystna i dlatego nie chcemy jej ani niwelować, ani zrównywać" (Dla Europy, Kraków 2003, s. 17-18).

> **Ponad organizacjami, w odpowiedzi na głębokie pragnienie ludzi i narodów, zakorzeniła się idea europejska oraz duch wspólnotowej solidarności. Ta idea – Europa – ujawni wszystkim wspólne podstawy naszej cywilizacji i stworzy stopniowo więź podobną do tej, która jeszcze niedawno była udziałem ojczyzn. Będzie ona siłą, w zderzeniu z którą runą wszystkie przeszkody.**

Rzuca się w oczy, jak dalece tendencje wpływowych kręgów z Brukseli zmierzają w kierunku przeciwnym do tego wyznaczonego przez Schumana oraz jego kolegów, Konrada Adenauera i Alcide de Gasperiego. Podczas gdy te kręgi z Brukseli dążą do stłumienia samodzielności państw członkowskich, Schumanowi zależało na jak największym rozwinięciu samodzielnych sił poszczególnych narodów i dzięki temu uzyskanie potężnej wartości dodanej. Stąd: „Ponad organizacjami, w odpowiedzi na głębokie pragnienie ludzi i narodów, zakorzeniła się idea europejska oraz duch wspólnotowej solidarności. Ta idea – Europa – ujawni wszystkim wspólne podstawy naszej cywilizacji i stworzy stopniowo więź podobną do tej, która jeszcze niedawno była udziałem ojczyzn. Będzie ona siłą, w zderzeniu z którą runą wszystkie przeszkody" (s. 14-15). Tak więc dla Schumana siła wspólnotowej solidarności będzie rodziła tak dobrobyt, jak i bezpieczeństwo, w oparciu o europejskie samodzielne narody, we współpracy w coraz większym stopniu rozwijające swe możliwości. Dziś wpływowe kręgi z Brukseli dążą do czegoś przeciwnego. Gdzie w Unii pojawi się jakiś samodzielnie działający rząd, tam Bruksela wymusza jego zmianę, bo każda oddolna samodzielność jest dla tych kręgów śmiertelnym zagrożeniem. Buduje się europejskie superpaństwo, w którym ma panować porządek, i nie zauważa, że równocześnie szerzyć się będzie słabość oraz inercja. Marzenie Schumana o tym, by Europa rosła siłą wspólnotowej solidarności, będzie zastępowane przez wątlejącą bezsilność scentralizowanego superpaństwa.

Gdy wczytać się w to, co pisał Schuman, da się tam odkryć pochwałę dla linii zarówno Dmowskiego, jak i Piłsudskiego. Schuman pozytywnie ocenia europejskie nacjonalizmy, bo te we właściwym dla siebie czasie skonsolidowały poszczególne narody, wyposażając je w tradycję i wewnętrzną solidną strukturę. Dmowski miał więc rację, gdy inwestował w polski nacjonalizm. Wszystkie narody potrzebują ukształtowania własnej tożsamości. I tylko trzeba pamiętać, by nie przegapić stosownej chwili, w której ze szczebla nacjonalizmu trzeba się wznieść wyżej, ku budowaniu wspólnoty narodów. Piłsudski wcześniej starał się wznieść o szczebel wyżej. Zapewne da się nawet postawić ocenę, że nazbyt się pospieszył, bo w epoce pierwszej wojny światowej było jeszcze za wcześnie na rozwijanie tego typu więzi, jak to czynili Schuman, Adenauer i de Gasperi. Natomiast w żadnym czasie nie jest mądrym pomysłem starać się budować europejskie superpaństwo. To jest kierowaniem Europy ku zgubie, to jest receptą na podporządkowanie jej innym globalnym graczom.

Brukselska lokomotywa się rozpędziła i nadal udaje pociąg pancerny, który za pomocą szantażu finansowego stara się obalić krnąbrny rząd w Warszawie oraz w podobny sposób zapanować nad siłami rozsadzającymi konstrukt europejskiego superpaństwa. Jednak wojna na Ukrainie roku 2022 wszystko zmieniła. Polityka Berlina i Paryża doznała kompromitacji, zaś wśród dotąd wzajemnie zatomizowanych państw Europy Środkowo-Wschodniej rozwijają się więzi solidarności, tej groźnej dla Brukseli siły, która w wyobrażeniu Schumana miała gwarantować sukces całego kontynentu. Dziś nadzieją dla Europy jest budowanie na jej wschodniej flance takiej wspólnoty narodów, jaką w swoim czasie zaprojektowali ojcowie założyciele. Nic szczególnie nowego nie trzeba tu wymyślać, a jedynie sięgnąć do prawidłowo zaprojektowanego modelu. Kiedyś, w traktacie z Maastricht, ten model odstawiono do lamusa. Dziś widać, że to był wielki błąd. Ale błędy da się naprawiać.

Sięganie do starego dobrego projektu europejskiego musi oznaczać również sięgnięcie do chrześcijańskich korzeni kontynentu, i to się może komuś nie spodobać. Trudno. Są tacy, dla których głównym zadaniem jest

# Broń nie wystarczy, potrzeba jeszcze woli walki

**JAKIŚ CZAS TEMU PRZYWÓDCY WOJSKOWI W EUROPIE NABRALI PRZEKONANIA, ŻE SZEROKO ZAKROJONE KONFLIKTY ZBROJNE, W TYM WOJNY, STANOWIĄ REALNE ZAGROŻENIE DLA KRAJÓW STAREGO KONTYNENTU. STĄD ICH DYNAMICZNE DOZBRAJANIE, KTÓREGO INTENSYWNOŚĆ ZWIĘKSZYŁA JESZCZE BARDZIEJ WOJNA NA UKRAINIE. ROZPOZNANIE ZAGROŻENIA WYDAJE SIĘ CAŁKIEM REALISTYCZNE, ALE POWZIĘTE DZIAŁANIA NIE DO KOŃCA MU ODPOWIADAJĄ. TRZEBA BOWIEM ZAUWAŻYĆ, ŻE ZWIĘKSZENIE WYDATKÓW NA WOJSKO I ZAKUP DUŻEJ ILOŚCI SPRZĘTU TO NIE WSZYSTKO – NIE ZASTĄPIĄ ONE KULTURY MILITARNEJ, A TA W EUROPIE PRAKTYCZNIE WYGASŁA – OCENIA „FOREIGN POLICY".**

NATO posiada środki militarne, które już teraz przewyższają możliwości rosyjskiej armii – i to znacząco. Mimo to Władimir Putin nie zawahał się przed agresją na Ukrainę. Deklaracje pomocowe Europy nie miały dla niego większego znaczenia. Czemu? Ponieważ rozumiał, że oprócz materialnych różnic istnieją także kwestie moralne i polityczne, które uniemożliwią państwom Europy zaangażowanie się w otwarty konflikt. Kraje demokratyczne nie będą bowiem przystępować do wojny, jeśli ich społeczeństwa o tym nie zadecydują. Zatem gromadzona przez nie broń nie stanowi zagrożenia.

W 1939 r., zaraz przed wybuchem II wojny światowej, francuski filozof polityczny i socjolog Raymond Aron wygłosił wykład, w którym podkreślił, że demokratyczne kraje, które w pokoju osiągnęły bogactwo i wpływy, stronią od agresji, w przeciwieństwie do chwalących militarne cnoty reżimów totalitarnych. „Kiedy rozmawia się z ludźmi, którzy wyznają, że gardzą pokojem, trzeba powiedzieć, że jeśli ktoś kocha pokój, to nie z tchórzostwa. Śmieszne jest przeciwstawianie reżimów opartych na pracy, reżimom opartym na wypoczynku. Groteską jest wierzyć, że armaty można odeprzeć masłem, a wysiłek odpoczynkiem" – mówił.

Nie chodzi więc o to, by na papierze osiągnąć wyższość, ale o zachowanie moralnych cech pozwalających podjąć konkretne działania dla wspólnoty politycznej. Do tych moralnych cech należy na przykład poczucie wspólnego dobra i akceptacja poświęceń, które ono czasem wymaga. Nad zagadnieniami tego typu można dyskutować, ale gdy zbliża się wojna, należy nadać im realnego znaczenia – wyznaczyć granice wspólnego dobra, zamiast próbować godzić ze sobą różne wartości wyznawane przez różnych członków społeczeństwa.

W innym wykładzie, wygłoszonym już po wojnie, w 1952 r., Aron nazwał przesadną awersję do konfliktu, patologicznym produktem polityki demokratycznej:

„Największą słabością demokracji jest zbyt daleko posunięty duch kompromisu. To znaczy przekonanie, że wszystko można rozwiązać na drodze kompromisu. Za każdym razem, gdy demokracje stawały twarzą w twarz z autorytarnymi reżimami, zawsze myślały, że rządzący nimi ludzie są wystarczająco rozsądni, by przedkładać dobry kompromis nad złą wojnę".

Demokracje widzą w przemocy największe zło, przez co posuwają się za daleko w swoich kompromisach.

To postrzeganie przemocy jako największego zła, możliwe jest jedynie przy założeniu, że istotą polityki jest zachowanie samego życia, nie zaś zachowanie konkretnego sposobu życia, który daną wspólnotę definiuje. W tym drugim przypadku należy bowiem przeciwstawiać się wrogom, którzy temu sposobowi życia zagrażają.

W ramach Unii Europejskiej przeważa jednak ujmowanie działań politycznych w kategoriach uniwersalnych norm oraz imperatywów globalnych. Aron widział formowanie się takiej Europy i wcześnie wyraził swoje zaniepokojenie przeobrażeniami relacji między demokracją a dyscypliną obywatelską pod wpływem nowo uformowanej polityki praw człowieka.

„Moralność obywatelska stawia przetrwanie i bezpieczeństwo wspólnoty ponad wszystko inne. Jeśli zachodnia moralność stała się moralnością przyjemności, indywidualnego szczęścia, a nie cnót obywatelskich, to przetrwanie jest wątpliwe. Jeśli nic więcej nie pozostanie z obowiązków obywatelskich, jeśli Europejczycy nie będą już mieli poczucia, że muszą być gotowi do walki, aby zachować możliwość korzystania ze swoich przyjemności i szczęścia, wtedy, w rzeczy samej, jesteśmy zarówno genialni, jak i dekadenccy" – przekonywał.

Unia Europejska podtrzymywała iluzję ciągłego rozszerzania pokojowej dyskusji, wymiany i produkcji. Wydawało się, że im więcej dyskusji, im więcej wymiany – tym więcej pokoju. Dla Europejczyków ludzie dążyli do tych samych wspólnych celów, a przemoc nie była formą zabezpieczania interesów.

Konflikt postrzegano jako efekt nieporozumienia, przeszkodę w rozwoju, produkt przypadkowych, niezamierzonych przyczyn. I jako taki zawsze mógł zostać przezwyciężony. Tak działała globalizacja i integracja. Swym gospodarczym i politycznym sukcesem, Niemcy pokazały skuteczność takiego rozumowania. Dziś ciężko będzie zmienić europejskie nastawienie.

Niełatwo też mówić o wojnie w ramach polityki, która wyklucza suwerenność. Nie znaczy to wszakże, że sama wojna przestaje istnieć. Po prostu zaczyna się nam jawić jako coś nieprzewidywalnego, coś, co nie może być intencjonalne. Jeśli nadejdzie, Europejczycy nie będą w stanie jej pojąć, ponieważ będą projektować własne kategorie myślenia i wartości na innych. Nie będą też w stanie jej przeciwdziałać.

Ponosząca koszty materialne i moralne dwóch wojen światowych Europa

# Broń nie wystarczy, potrzeba jeszcze woli walki

utraciła środki do sprawowania własnej władzy. Być może utraciła także chęci, ale znalazła sposób, by uczynić z tego cnotę, by przekonać innym, że na tym polega dziś postęp. Nie była już zdolna używać siły, więc zaczęła ją potępiać, uznając za relikt przeszłości właściwy nacjonalizmowi i imperializmowi. Rozwijając się ekonomicznie, Europa dowodziła nie tylko niemoralności, ale i bezcelowości przemocy. Zakładała przy tym, że rozwój gospodarczy da podobny efekt w każdym kraju. Liczyła na to, że także Rosja, Turcja czy Chiny dołączą wkrótce do społeczeństw liberalnej demokracji, bo uda się zintegrować ich gospodarki z globalnym dobrobytem. Miało to praktyczne konsekwencje, na które jednak Europa nie musiała zważać, bo była chroniona przez USA. Jednak już Barack Obama zaczął odwracać uwagę od Starego Kontynentu i kierować ją na Chiny i rejon Pacyfiku, a jego dwaj kolejni następcy uskutecznili ten teoretyczny zwrot w praktyce. To nowy rozkład sił i europejskie rządy muszą się w nim odnaleźć.

Czy istnieje sposób, by Europejczycy odzyskali utraconą wiarę w zdolność do wysiłku militarnego i poświęcenia? Aron wskazywał drogę jeszcze przed II wojną: „Jedyna różnica, i to istotna, polega na tym, że w demokracjach trzeba się spontanicznie zgodzić na te konieczności, które gdzie indziej są narzucane". I widzimy tę różnicę w praktyce: Putin nie musi mieć poparcia rosyjskiej ludności, by wciągnąć cały kraj w wojnę. Wystarczy mu zdyscyplinowana i posłuszna armia. W państwach demokratycznych dysponowanie odpowiednimi środkami jednak nie wystarczy, bo potrzebne jest jeszcze przekonanie obywateli, że zarówno okoliczności, jak i stawki sprawiają, że użycie siły jest uzasadnione i konieczne.

Te okoliczności i zasady użycia siły trudne są jednak do określenia – zwłaszcza w ramach społeczności politycznych, które wyrastają z potępienia agresji. To blokuje prawdziwie rozważne i sprawiedliwe posunięcia. By przekroczyć te blokady, należałoby zrewidować swoje poglądy nie tylko na prawa przysługujące ludziom w ich jednostkowym wymiarze, ale także ogółowi kierowanemu dobrem wspólnym. To zaś odsyła nas do kwestii tworzenia wspólnot oraz obowiązków wobec nich. Ta rewizja jest konieczna, by możliwe było zrozumienie, że nie zawsze dobro danej wspólnoty jest kompatybilne z dążeniami innych reżimów albo że wspólnota praw i interesów nie jest uniwersalna. Problem z taką rozmową polega na tym, że chcielibyśmy, by ludzie mogli indywidualnie określać własne odpowiedzi na pojawiające się w niej pytania. Tymczasem sama istota tej rewizji polega na sformułowaniu zasad zbiorowego postępowania oraz podporządkowaniu się im. Dodatkowy problem polega na tym, że podjęcie tej dyskusji najprawdopodobniej ujawniłoby, jak bardzo podzielone stały się dzisiejsze społeczeństwa. Mało tego – gdybyśmy przestali tak kategorycznie odrzucać przemoc, musielibyśmy także podjąć odpowiedzialność za jej stosowanie.

Z drugiej strony chowając głowę w piasek, nie jesteśmy w stanie uniknąć nadchodzącego niebezpieczeństwa. Nie możemy czekać w zupełnej bierności do momentu, kiedy nadejdzie tak poważny kryzys, że zmusi nas do działania. Wtedy na dyskusje będzie za późno. Działając w ten sposób, dajemy już na starcie przewagę naszym wrogom, którzy sami mogą kształtować okoliczności. I jeśli w ten sposób rozpęta się wojna, będzie ona kosztować nas dużo więcej – zarówno pod względem ludzkich istnień, jak i zasobów.

Dozbrajanie krajów europejskich nie może być jedynie sposobem na wydawanie większych budżetów na obronność. Musi być efektem rzetelnego dialogu ze społeczeństwem, którego w ostatnich dekadach unikali nawet najwięksi polityczni przywódcy Europy.

Europejskie elity mają teraz nowy priorytet: muszą w jasny sposób przedstawić swoim obywatelom aktualną sytuację i wypływające z niej obowiązki, których spełnienie jest konieczne dla zachowania wolnych społeczeństw. Nie można tylko narzekać na rozpadający się porządek globalny i udawać, że nie ten rozpad nie wpłynie na nasze decyzje. Europa nie może zarazem zwiększać wydatków na militaria i promować dalej zintegrowaną globalną gospodarkę, bo to właśnie ona daje wrogom środki do budowania potęgi. Skoro owi wrogowie liberalnych demokracji już teraz wykazują agresję, to sytuacja tylko się pogorszy, jeśli nadal będą wzrastać w siłę.

Aby przeprowadzenie takiej dyskusji było skuteczne i w ogóle możliwe, musi ją poprzedzić rewizja celów samej demokracji. Samozachowawczy humanitaryzm od wielu lat kierował Europejczykami, w jego imię maskowali on niechęć do rządzenia samemu w polityczny sposób. Jednak narastające ryzyko wojny powinno uprzytomnić, a w zasadzie przypomnieć światu, że sami możemy formułować swoje polityczne zobowiązania. Rezygnacja z tego w imię rozbudowywanych praw człowieka nie sprawi, że ciężar polityki zniknie, możemy za to stać się celem obcych wrogich działań.

Tego typu debata publiczna powinna odbyć się w każdym kraju oraz na szczeblu ponadnarodowym. Jej rozpoczęcie to jednak spore ryzyko i potrzeba do tego nie lada odwagi. Rządzący nie powinni, wszakże ograniczać się do prowadzenia polityki partyjnej, to właśnie ich zadaniem – bez względu na trudności – jest dziś zainicjowanie takiej dyskusji. Ostatecznie bowiem nie ma znaczenia, jak bardzo emancypacyjna jest dana partia czy platforma polityczna – tak czy inaczej nie wytrzyma porażki militarnej.

**Na podstawie:**
ForeignPolicy.com

# Ciąg dalszy ze strony 9

zwalczanie chrześcijaństwa, i w gruncie rzeczy skłonni są oni przy okazji doprowadzić nasz kontynent do ruiny, aby tylko dopiec religii. Trzeba tych ludzi pozostawić sam na sam ze swoimi zamiarami, odbierając im władzę, którą zdobyli. Europy nie stać na to, by nią rządzili ideolodzy. A skoro możemy się starać na nowo budować wspólnotę narodów na terenie Europy Środkowo-Wschodniej, możemy tu sięgać do naszego własnego dziedzictwa chrześcijańskiego, z rozwinięciem pierwszej misji świętych Cyryla i Metodego. Ci apostołowie są czczeni tak przez katolików, jak i prawosławnych, a jako twórcy kultury są kamieniem węgielnym dla wszystkich narodów naszej części kontynentu. Inicjatywa Trójmorze, jako dobre narzędzie do naprawiania procesu integracji europejskiej, potrzebuje własnych duchowych patronów, zaś za takich mogą służyć właśnie święci Cyryl i Metody, przecież ogłoszeni przez Jana Pawła II patronami Europy. Są oni również patronami tego rozumienia niepodległości, której towarzyszy walka „za wolność naszą i waszą".

**Autor:**
Marek Oktaba

# Sukcesy Emmanuela Macrona w Stanach Zjednoczonych

**FRANCUSKI DZIENNIK „LE FIGARO" ANALIZUJE NIEDAWNĄ PODRÓŻ PREZYDENTA FRANCJI DO USA. CO ZNACZĄCEGO UDAŁO MU SIĘ OSIĄGNĄĆ?**

W ostatnim dniu swojej amerykańskiej podróży Emmanuel Macron, optymistycznie przyjmowany przez mieszkańców Nowego Orleanu, pozwolił sobie na konkluzję. „Dla mnie bilans zysków znacznie przekracza to, czego moglibyśmy się spodziewać. Osiągnęliśmy duży postęp w wielu dziedzinach: od energii jądrowej po przestrzeń kosmiczną i od Ukrainy po Afrykę" – powiedział do otaczających go dziennikarzy.

Francuski przywódca wyraził też jednak obawy, że ustawa administracji Bidena o ograniczeniu inflacji (IRA) spowoduje poważne zakłócenia konkurencji między obiema stronami Atlantyku. Powodem miałoby być masowe subsydiowanie amerykańskich sektorów transformacji energetycznej.

„Myślę, że fakt, iż możemy o tym swobodnie rozmawiać, z dużym szacunkiem i zaangażowaniem po obu stronach, znaleźć dobre rozwiązanie zarówno dla Amerykanów, jak i Europejczyków, zwłaszcza Francuzów, umożliwiające tworzenie tu miejsc pracy, jest prawdziwym krokiem naprzód" – powiedział Emmanuel Macron.

Co dokładnie zyskał w tej kwestii? Obietnicę sprawdzenia, w jaki sposób korekty w stosowaniu IRA pozwoliłyby Europie na uniknięcie jej szkodliwych konsekwencji. Jak stwierdził Joe Biden: „Nigdy nie zamierzaliśmy karać naszych europejskich sojuszników". Prezydent USA równocześnie przeprosił za zainwestowanie w gospodarkę około 360 mld dolarów. Niestety zmiana ustawy nie jest możliwa – przeciwna jest temu republikańska większość, która niedługo przejmie kontrolę nad Izbą Reprezentantów.

Wśród możliwych rozwiązań francuski Minister Gospodarki Bruno Le Maire wymienił „równe traktowanie" amerykańskich i europejskich komponentów do pojazdów elektrycznych. Serwis Politico wspomina natomiast o „dodatkowym opóźnieniu, aby umożliwić producentom samochodów spełnienie wymogu posiadania komponentów wyprodukowanych w USA". Jednak komisarz UE Thierry Breton wycofał się z zaplanowanego spotkania. Powodem był zbyt krótki czas w porządku obrad na tak złożoną kwestię.

„Celem jest, aby UE miała wyłączenia" – powiedział Emmanuel Macron. Tę kwestię należy uregulować najpóźniej do początku przyszłego roku. Zdaniem Bruno Le Maire'a polityczny sukces prezydenta Francji polega na uświadomieniu Bidenowi możliwych konsekwencji IRA dla europejskiego przemysłu osłabionego wojną w Ukrainie i cenami energii. Możliwe, że ewentualna groźba pęknięć w transatlantyckiej jedności w sprawie Ukrainy skłoniła USA do względnej otwartości na zmianę.

Ukraina to druga ważna kwestia, z której Emmanuel Macron może czuć się zadowolony. Obaj prezydenci są całkowicie zgodni co do poparcia dla Kijowa, ale mimo to wyznaczyli kurs na negocjacje. Odrzucają dyktowanie Wołodymyrowi Zełenskiemu czasu czy warunków i utrzymują twarde stanowisko w sprawie Krymu, którego aneksji przez Moskwę nigdy nie uznali. Jednak prezydent Biden publicznie poparł wysiłki swojego francuskiego odpowiednika, aby nie wykluczać porozumienia z Władimirem Putinem. Jak stwierdził przywódca USA, jest gotów do rozmów z rosyjskim prezydentem, jeżeli ten zechce zakończyć wojnę i wycofać wojska.

Prestiż związany z wizytą państwową nie jest najmniejszą korzyścią z amerykańskiej podróży. Uroczyste przyjęcie w Białym Domu, uroczysta kolacja z udziałem 300 gości – „Za tym wszystkim stoi strategia. Za całym tym lukrem stoi strategia" – pisze kąśliwie „New York Times". „Wśród wszystkich narzędzi, którymi dysponuje amerykański prezydent, wizyta państwowa pozwala mu sprawdzić, jak daleko pochlebstwa mogą go zaprowadzić wobec kluczowego sojusznika" – podkreśla. To także test, czy Joe Biden jest w stanie utrzymać tego sojusznika, kontynuując jednocześnie twardą politykę wobec Władimira Putina. Przychylność Amerykanów wzmacnia też europejski autorytet francuskiego przywódcy. Z korzyścią dla USA, które potrzebują silnej Europy u swego boku.

To, czego Emmanuel Macron nie osiągnął w Waszyngtonie, zamierza uzyskać od swoich partnerów w UE. „To do Europy należy dozbrojenie, dosłownie i w przenośni. Musimy być w stanie uporządkować nasz własny dom" – powiedział Bruno Le Maire. Dodał też, że Unia Europejska nie idzie „wystarczająco daleko lub szybko w sprawie reindustrializacji i strategicznej niezależności". Należy doprowadzić Stary Kontynent do przemysłowego przebudzenia. Świat i partnerzy gospodarczy Europy nie zrobią tu żadnej przysługi.

Emmanuel Macron oświadczył, że jego obowiązkiem jest „postawienie się w tej debacie jako Europejczyk, nie tylko w imieniu Francji, ale całego Kontynentu". To informacja dla pozostałych członków Unii. Należy postąpić tak, jak Amerykanie – zmobilizować 300 lub 400 mld euro, by przyciągnąć i zatrzymać w Europie przemysł przyszłości. Jeśli francuski prezydent przekona Berlin, to zasłuży na takie samo serdeczne powitanie, jakie zgotowali mu obywatele USA.

**Na podstawie:** Le Figaro

TECHNOLOGIA

# SMARTFON, PODSTĘPNY ZABÓJCA

**O TYM, JAK DESTRUKCYJNY WPŁYW NA DZIECI MAJĄ SMARTFONY, PISZE „THE TELEGRAPH". TO NIESZKODLIWE Z POZORU URZĄDZENIE ZAGRAŻA ZDROWIU MŁODYCH LUDZI. PRZYCZYNIA SIĘ TAKŻE DO WZROSTU DEPRESJI I PRÓB SAMOBÓJCZYCH WŚRÓD NASTOLATKÓW.**

**NEGATYWNY WPŁYW CZASU SPĘDZANEGO PRZY TELEFONIE NA STARSZE DZIECI:**

- strukturalne i funkcjonalne zmiany w obrazowaniu mózgu
- wzrost stresu emocjonalnego
- brak snu
- wyższe wskaźniki lęku i depresji

Trudno uwierzyć, że smartfon, taki niepozorny, taki zabawny i dostępny nawet dla najmłodszych, stanowi dla nich tak ogromne zagrożenie. Dlaczego więc nikt nie zabrania korzystania z tego urządzenia, tak jak zabrania się narkotyków, palenia tytoniu czy spożywania alkoholu przez nieletnich?

Nie ulega wątpliwości, „że te cholerne rzeczy sprawiają, że dzieci stają się coraz smutniejsze, bardziej samotne, mniej chętne do nauki lub zabawy i bardziej skłonne do zakończenia swojego cennego młodego życia" – ostrzega „The Telegraph".

### Smartfony nikotyną XXI wieku

Trudno oprzeć się wrażeniu, że smartfony zostały zaprojektowane tak, by być wysoce uzależniające. Na początku fajne, przyjazne, zabawne, ostatecznie zaczynają jednak rujnować życie i zdrowie.

King's College London przeprowadził w 2021 r. badanie, które jasno wskazało, że jedynie co czwarte dziecko lub nastolatek używa telefonu „w sposób zgodny z uzależnieniem behawioralnym".

Około 42 proc. brytyjskich dzieci dostaje smartfon w wieku 10 lat. Ma go już 71 proc. 12-latków, 91 proc. 14-latków i 96 proc. nastolatków w wieku od 16 do 17 lat. 4 proc., które z jakiegoś powodów nie korzysta z tego urządzenia, jest uznawane za odmieńców. Nieposługiwanie się smartfonem oznacza więc rodzaj wykluczenia.

„Powinniśmy się poważnie martwić. Zanim osiągną dorosłość, wszystkie te dzieci mogą zobaczyć rzeczy, których żadne dziecko nie powinno zobaczyć" – zauważa „The Telegraph".

> **Powinniśmy się poważnie martwić. Zanim osiągną dorosłość, wszystkie te dzieci mogą zobaczyć rzeczy, których żadne dziecko nie powinno zobaczyć.**

Z pornografią, często opartą na kreskówkach, dzięki smartfonowi zetknęła się połowa 12-latków – część już w wieku ośmiu lat.

W Wielkiej Brytanii żyje około 14,3 mln młodych ludzi – jak wynika z badań, co najmniej 3 mln z nich są uzależnione od smartfonów. To w dużym stopniu wyjaśnia tak ogromny wzrost problemów psychicznych dzieci i młodzieży. Sytuacja pogorszyła się jeszcze w okresie blokady covidowej, gdy dla wielu komórka stała się jedynym przyjacielem. W 2021 r. ponad milion osób w wieku 18 lat wymagało specjalistycznej pomocy w zakresie zdrowia psychicznego.

Doświadczenie wielu rodziców pokazuje, jak mocno smartfon może uzależnić. Próby odebrania ukochanego urządzenia kończą się nierzadko wpadnięciem pociechy w szał przypominający objawy odstawienia narkotyku u osoby uzależnionej.

### Tak jak w filmie

Wielu rodziców może utożsamiać się z Kate Winslet grającą w dramacie „I Am Ruth" samotną matkę siedemnastolatki Frei. Próbuje ona desperacko przywrócić córkę do normalności. Freya nieustannie przegląda media społecznościowe i wrzuca tam swoje zdjęcia. Są to zazwyczaj selfie w wyuzdanych pozach i seksownych majtkach, które przyciągają złośliwe komentarze w sieci. Niejedna matka, tak jak Ruth, stoi przed drzwiami sypialni dziecka, wołając: „Kochanie, chyba zostawiłaś włączony telefon. Jutro wstajesz do szkoły, kochanie. No dalej, wyłącz go teraz, kochanie, OK?".

Jedną z najbardziej wstrząsających scen jest ta, gdy Ruth przyciska twarz do ściany między ich sypialniami i na wpół modli się, na wpół wścieka, krzycząc: „Już! Wyłącz tę pie... rzecz!".

Pokazuje to całkowitą bezsilność rodziców chcących chronić swoje dzieci w sieci. Media społecznościowe z jednej strony niszczą dziecięce poczucie własnej wartości, z drugiej są ściśle związane z ich poczuciem własnej wartości.

W domach, jak w tym filmie, wciąż słychać prośby i krzyki: „Czy w ogóle wyszedłeś dzisiaj na zewnątrz?". „Idź i zaczerpnij świeżego powietrza!" „Odłóż telefon!" „Chcę, żebyś był szczęśliwy". „Rozbiję twój telefon na tysiąc kawałków i spłuczę je w toalecie".

To wszystko znają miliony matek i ojców, których dzieci zmagały lub zmagają się z depresją i samookaleczeniami. My dorastaliśmy w innym świecie. Nasze dzieci potrafią zrobić więcej zdjęć w ciągu jednego tygodnia niż my przez całe życie. Matki takie jak Ruth wiedzą instynktownie, że takie zaabsorbowanie sobą jest głęboko niezdrowe. Nasze dzieci jednak odrzucą tę sugestię.

Kate Winslet przekazuje te wszystkie uczucia z niezwykłą empatią.

### Bezpiecznie, bo dla każdego?

W krajach Zachodu prawie każde dziecko posiada smartfon. Łatwo więc ulec iluzji, że skoro to stało się „normalne", to nie może być złe. Prawda jest jednak taka, że komórki są niebezpieczne dla młodych ludzi. Jest na to coraz więcej dowodów. Wskazują one, że nadmierne korzystanie ze smartfonów

# SMARTFON, PODSTĘPNY ZABÓJCA RADOŚCI – CIĄG DALSZY

**O TYM, JAK DESTRUKCYJNY WPŁYW NA DZIECI MAJĄ SMARTFONY, PISZE „THE TELEGRAPH". TO NIESZKODLIWE Z POZORU URZĄDZENIE ZAGRAŻA ZDROWIU MŁODYCH LUDZI. PRZYCZYNIA SIĘ TAKŻE DO WZROSTU DEPRESJI I PRÓB SAMOBÓJCZYCH WŚRÓD NASTOLATKÓW.**

prowadzi do negatywnych poznawczych, emocjonalnych, rozwojowych i neurologicznych zmian u dzieci i nastolatków. Telefony są również powiązane z wyniszczającymi chorobami, od cukrzycy po zaburzenia snu i odżywiania.
Szczególnie zaawansowane badania robi się w USA. Dane stamtąd pokazują, że wzrost problemów ze zdrowiem psychicznym dzieci rozpoczął się w latach 2011-12. Smartfonów wówczas używała zaledwie połowa Amerykanów. Do 2015 r. posiadało je już 92 proc. amerykańskich dzieci i młodych dorosłych.
Gdy problemy psychiczne u amerykańskiej młodzieży zaczęły rosnąć, smartfony miała już duża część z nich. Kiedy zaczął je używać niemal każdy nastolatek, objawy depresji stały się prawdziwą epidemią.
Obecnie w Kanadzie rodzice, których dzieci przestały spać, myć się i jeść, by grać w Fortnite, mogą pozywać producentów. Kanadyjski sędzia Sylvain Lussie porównał obecne rozumienie uzależnienia od gier wideo do wczesnej świadomości uzależnienia od nikotyny. „Szkodliwy wpływ tytoniu nie został uznany ani zauważony z dnia na dzień" – powiedział. „Sąd stwierdza, że istnieje poważna kwestia, o której należy mówić. Dotyczy istnienia ryzyka lub nawet niebezpieczeństwa wynikającego z korzystania z Fortnite" – dodał.
A teraz wystarczyłoby zamienić słowo „Fortnite" na „smartfon". Odpowiedź nasuwa się sama

**Próby walki**

W Wielkiej Brytanii Online Safety Bill (proponowana Ustawa o bezpieczeństwie w Internecie) ma na celu powstrzymanie dzieci przed oglądaniem niewłaściwych, destrukcyjnych materiałów, takich jak obrazy samookaleczenia i samobójstwa. Ian Russell uważa, że waśnie one zachęciły jego 14-letnią ukochaną córkę Molly do odebrania sobie życia. Po tym, jak wcześniej oglądała tysiące zdjęć promujących samobójstwo i samookaleczanie. Ian Russell rozpoczął kampanię mającą na celu usunięcie tych szkodliwych treści z mediów społecznościowych. Projektowana ustawa jednak w ogóle nie zajmuje się wysoce uzależniającą naturą samych smartfonów i faktem, że niezależnie od treści, dzieci zamykające się w swoich pokojach z telefonem to katastrofa.
Nieobojętni na pogarszający się stan psychiczny brytyjskich dzieci rodzice z grupy UsForThem rozpoczęli niezwykle ważną kampanię „Bezpieczne ekrany dla nastolatków" mającą na celu ograniczenie zagrożenia poprzez działania m.in. obejmujące zakaz używania smartfonów w szkołach i placówkach wczesnoszkolnych. „Wzywamy do stworzenia ram regulacyjnych w stylu tytoniowym dla smartfonów, które nakładają na producentów, dostawców i dostawców treści obowiązek udowodnienia, że ich produkty i usługi są bezpieczne w rękach dzieci" – piszą na swojej stronie internetowej. Umieścili tam też opinię psychiatry dziecięco-młodzieżowego dr. Hayleya van Zwanenberga: „Istnieje wiele dowodów na negatywny wpływ czasu spędzanego przy telefonie na starsze dzieci, zwłaszcza te, które korzystają z niego dłużej niż trzy godziny dziennie. Występują u nich strukturalne i funkcjonalne zmiany w obrazowaniu mózgu, wzrost stresu emocjonalnego oraz wyższe wskaźniki lęku i depresji, a także brak snu".
UsForThem planują kampanię marketingową mająca na celu podniesienie świadomości rodziców i dzieci na temat ryzyka szkód wynikających z nadmiernego czasu spędzanego przed ekranem. Domagają się też umieszczania na opakowaniach smartfonów wyraźnych ostrzeżeń zdrowotnych w stylu tytoniowym, dotyczących czasu spędzanego ze wzrokiem wbitym w ekran i potencjalnie uzależniającego charakteru tych urządzeń.
Ważne jest, by kampania „Bezpieczne ekrany" szybko uzyskała poparcie wszystkich partii. Niedawno Komisarz ds. Dzieci dame Rachel de Souza powiedziała: „Szczerze myślę, że za 20 lat spojrzymy wstecz i będziemy absolutnie przerażeni tym, na co pozwoliliśmy narazić nasze dzieci". Nie wolno jednak czekać obojętnie przez te dwie dekady. Trzeba działać tu i teraz.

**„Szczerze myślę, że za 20 lat spojrzymy wstecz i będziemy absolutnie przerażeni tym, na co pozwoliliśmy narazić nasze dzieci" – Komisarz ds. Dzieci dame Rachel de Souza**

**Na podstawie:**
Telegraph

# Czy imigracja bezpowrotnie zmienia Wielką Brytanię?

**Czy imigracja stanowi zagrożenie dla zachodnich demokracji? Kwestię tę w rozmowie z pisarzem Douglasem Murrayem podejmuje w swoim artykule „Le Figaro". Według ostatniego spisu ludności w kilku dużych miastach brytyjskich takich, jak Birmingham, Manchester czy Londyn, można już mówić o „białej mniejszości". Konserwatywny angielski eseista analizuje tę zmianę i jej konsekwencje.**

**„Le Figaro": Zgodnie ze spisem powszechnym w ciągu ostatnich dwudziestu lat odsetek białych w Anglii i Walii gwałtownie spadł. Chrześcijanie także stanowią obecnie mniej niż 50 proc. populacji kraju, gdy tymczasem muzułmanów gwałtownie przybywa. Czy to zmiana w brytyjskiej historii?**

Douglas Murray: Jest to zmiana, ale wpisana w wieloletnią trajektorię. W latach 90. średnia migracja netto do Wielkiej Brytanii wynosiła kilkadziesiąt tysięcy osób rocznie. Po dojściu do władzy w 1997 r. Partii Pracy liczba ta wzrosła do setek tysięcy rocznie. W 2021 r. osiągnęła ona rekordową liczbę pół miliona. Ma to oczywiście wpływ na zmiany w populacji. 10 lat temu po opublikowaniu spisu powszechnego opisałem szersze skutki tego zjawiska dla Wielkiej Brytanii i kontynentu. Jednak ludzie, nie tylko na Wyspach, nadal nie wiedzą, co począć z imigracją. Politycy są zbyt słabi, by egzekwować prawo, społeczeństwo się zmienia, a każdy, kto mówi, że mu się to nie podoba, jest szufladkowany jako rasista. Uważam za niezwykłe, że zaszliśmy tak daleko w obliczu tak ogromnych zmian. Choć wygląda na to, że tkwimy w tej samej pułapce,

wszędzie i zawsze.

**Czy nie jest to logiczne rozwinięcie, skoro Wielka Brytania jest byłym imperium i zachowuje Commonwealth?**

Niekoniecznie, choć niektórzy lubią podawać ten argument. Mówią „Imperium kontratakuje", tak jakby cytowanie tytułu filmu z cyklu „Gwiezdnych Wojen" było wystarczająco dowcipne, by oddalić prawdziwą dyskusję. Nie widzę powodu, by tłumaczyć pobłażliwość Wielkiej Brytanii w kwestii granic trwającą od lat 50. Przez tysiąc lat mieliśmy bardzo jednorodną populację. Odkąd politycy stracili kontrolę nad imigracją (w niektórych przypadkach wręcz do niej zachęcając) nigdy nie mogli jej odzyskać. Wydarzyły się jednak dwie rzeczy. Po pierwsze nie doceniliśmy liczby chętnych, którzy chcieli tu przybyć, a po drugie ogromnie przeceniliśmy naszą zdolność do integracji.

**Czy obecnym zmianom demograficznym towarzyszą przewroty kulturowe i polityczne?**

Oczywiście, że tak. Migracja wpływa na wszystko. Wpływa na wzory głosowania, wzory społeczne, postawy, harmonię społeczną i decyzje, które kraj jest w stanie podjąć. Od czasu przecieku z Ministerstwa Obrony sprzed kilku lat wiadomo, że są pewne kwestie polityki zagranicznej, w które Wielka Brytania (podobnie jak Francja) nigdy nie może się zaangażować. Co mógłby zrobić brytyjski rząd, biorąc pod uwagę dużą populację Pakistańczyków, gdyby w ich rodzimym kraju doszło do rewolucji? Na początku tego roku do kin wszedł film, który uznano za bluźnierczy wobec islamu. Doszło do wściekłych protestów tłumów muzułmanów i film został wycofany. Policja uważa, że to wielkie zwycięstwo pokoju. Ja sądzę, że to straszna kapitulacja wobec ludzi, których nie powinno tu być, skoro nie rozumieją wolności słowa.

Jednak chodzi też o duszę narodu, coś – czego nie zyskuje się z dnia na dzień. Ludzie, którzy dorastali w danym kraju i mają z nim głęboki związek, inny niż ktoś, kto przyjechał wczoraj. To jest nieuniknione. Więc im więcej jest imigracji, tym bardziej zmienia się twój kraj oraz jego postawy. Dziwi mnie tylko, że ludzie tak niechętnie przyjmują to do wiadomości. Mogę tylko przypuszczać, że powodem jest fakt, iż chcieliby, aby tak nie było. Jednak to myślenie życzeniowe.

Nasze kraje mówią o integracji, jakby była to rzecz dobrze rozumiana. W rzeczywistości integracja jest bardzo niestabilną sprawą.

Rzecznik premiera Rishiego Sunaka (który pochodzi z Indii i jest hinduistą) powiedział: „Oczywiście Wielka Brytania jest zróżnicowanym krajem i to jest coś, co powinno być mile widziane, a zróżnicowanie obejmuje też różnorodność religii". Jednak niektórzy ludzie na Zachodzie wyrażają obawy, że ich dziedzictwo kulturowe i polityczne zanika.

Nie widzę powodu, dla którego ludzie nie mieliby dbać o swoje dziedzictwo. Gdyby w Indiach przeprowadzono właśnie spis ludności i okazało się, że New Delhi, Jaipur, Mumbaj i Bangalore zamieszkuje mniejszość indyjska, myślę, że Hindusi zapytaliby, dlaczego tak jest. Oczywiście, że jest to skomplikowane. W pewnym sensie to dobrze, że nasz system jest otwarty i różnorodny. Jestem dumny, że ktoś pochodzenia indyjskiego może zostać premierem w Wielkiej Brytanii. Mimo że nie umiem wyobrazić sobie, by biały mężczyzna pochodzenia brytyjskiego osiągnął to samo stanowisko w Indiach. Jednak korzyści z różnorodności nie są niewyczerpane. Jest punkt krytyczny, w którym skutecznie rozcieńczyłeś swoją kulturę do tego stopnia, że nie jest już tym, czym była. Albo nawet nie jest rozpoznawalna. Niektórzy się z tego cieszą, ale nie ja. Głównie dlatego, że kocham mój kraj, moje społeczeństwo i to, czym kiedyś byliśmy. I nie doceniam tego, że to, co stało się z imigracją, stało się wbrew wyraźnym, stwierdzonym i powtarzanym przy każdych wyborach życzeniom opinii publicznej.

**Nawet jeśli w przyszłości przepływy migracyjne będą kontrolowane, w większości społeczeństw zachodnich pojawia się pytanie o integrację. Jak można sprostać temu wyzwaniu?**

W imigracji liczą się tylko trzy rzeczy: szybkość, kultura i liczby. Jeśli szybkość i liczby są zbyt ważne, to ciężko sobie z tym poradzić i wszyscy politycy po prostu przekazują problem swoim następcom. Pytanie o kulturę jest trudne. Osobiście wolałbym, aby imigracja pochodziła z krajów o podobnej kulturze. Jednak osoby o takich poglądach wyraźnie przegrywają w tłumie lewicowych działaczy i tych wszystkich, którzy stwierdzili, że podoba im się XX-wieczny bałagan imigracyjny. Wkrótce przekonamy się, czy nadal cieszą się tym spektaklem i uważają, że ryzyko, jakie podjęli dla przyszłości naszego społeczeństwa, było tego warte.

## Czy imigracja bezpowrotnie zmienia Wielką Brytanię?

**Na podstawie:**
Le Figaro

## Czy program „Pierwsze mieszkanie" przełamie wieloletni impas?

**16 grudnia minister Waldemar Buda przedstawił założenia nowego programu „Pierwsze mieszkanie" zakładającego dopłaty do kredytu na pierwsze własne lokum oraz – w drugim segmencie – konta przeznaczone do oszczędzania na cele mieszkaniowe.**

Wedle informacji Ministerstwa Rozwoju i Technologii, maksymalna wysokość kredytu udzielanego na cele mieszkaniowe w ramach programu wynosić będzie 500 tys. zł, a w przypadku gospodarstwa domowego dwojga małżonków lub w przypadku, gdy kredytobiorca posiadać będzie co najmniej jedno dziecko – nawet 600 tys. zł. Preferencyjne oprocentowanie kredytu wyniesie 2 proc., a pozostałe koszty przekraczające ten wskaźnik pokryje budżet państwa.

W ocenie ekspertów oznacza to, że w miarę rozszerzania zasięgu programu, w perspektywie kilku lat obciążenia budżetu wyniosą kilkanaście miliardów złotych rocznie. Analityk Erste Securites Łukasz Jańczak twierdzi, że nigdy dotąd nie było na rynku tak atrakcyjnej oferty ze stałym oprocentowaniem, co dowodzi, że wyciągnięto wnioski z wcześniej realizowanych projektów wsparcia mieszkalnictwa, które przynosiły efekty niewspółmierne do społecznych potrzeb i oczekiwań, a także angażowanych na ten cel środków.

W sytuacji, gdy akcja kredytowa z poziomu 250 tysięcy kredytów hipotecznych udzielanych średniorocznie, praktycznie wyhamowała, to istotny impuls, który z pewnością (z racji atrakcyjnych warunków) wyzwoli duże zainteresowanie. Zwłaszcza w dużych miastach, gdzie ceny poszybowały w górę do poziomu, praktycznie pozbawiającego statystycznego Kowalskiego zdolności kredytowej – o wartości wymaganych zabezpieczeń i wkładu własnego nie wspominając. Z pewnością, gdy rynek osiągnął próg nasycenia, a większość transakcji w drugiej połowie kończącego się roku dotyczyła zakupów gotówkowych, wzrost cen wyraźnie wyhamował. W ocenie analityków PKO BP należy spodziewać się, że w niedalekiej perspektywie spadną one o 5-10 proc.

„Wychodzimy z założenia, że mieszkanie to prawo, a nie towar" – powiedział minister Waldemar Buda. „Nasz program daje możliwość nabycia mieszkania w najbliższym roku, ale też daje perspektywę za kilka lat. Mówimy o dwóch rozwiązaniach. Pierwsze to „Bezpieczny Kredyt 2 proc.", czyli system dopłat do kredytu na zakup pierwszego M. Drugie to „Konto Mieszkaniowe" – program pomocy oszczędzającym na zakup pierwszego mieszkania" – dodał Minister.

Oba filary programu mają w zamyśle jego autorów służyć nabywcom, zarówno na rynku pierwotnym, jak i wtórnym. Jedyne ograniczenie zakłada zakup pierwszego lokalu celem zaspokojenia własnych potrzeb. Konstrukcja rozwiązania dopłat zakłada dopłatę różnicy pomiędzy średnim oprocentowaniem kredytów udzielanych na stałą stopę procentową powyżej wspomnianych 2 proc. przez okres 10 lat. Innymi słowy, rząd zakłada oprocentowanie do kredytów hipotecznych na poziomie 2 proc. Jak wyjaśniał minister Buda, przy zachowaniu marży banku i dodał, że ma być ona nie wyższa niż w innych kredytach.

Oprocentowanie kredytu 2 proc. ma być stałe, zmienna będzie jedynie wysokość raty. „Będziemy startować z wyższą ratą, aby spłacić więcej kapitału i ta rata będzie spadała do 10 lat – tak, aby po 10 latach rata się nie zmieniła". Na przykład: przy kredycie na 25 lat, zaciągniętym na kwotę 300 tys. zł i przy oprocentowaniu z marżą wynoszącym 8,46 proc., pierwsza rata bez dopłaty wynosiłaby 3115 zł, a po dopłacie – 1711,15 zł. Natomiast po 10 latach (w sytuacji, gdy warunki pozostaną bez zmian) – 1768,31 zł.

**Na czym polega drugi filar**

Drugie rozwiązanie zakłada założenie specjalnych kont oszczędnościowych, prowadzonych przez banki komercyjne. Będą je mogły otworzyć osoby, które nie mają i nie posiadały mieszkania, domu jednorodzinnego lub spółdzielczego prawa do lokalu mieszkalnego, lub domu jednorodzinnego. Z programu skorzystają także osoby, zamieszkujące niewielki lokal z co najmniej dwójką własnych lub przysposobionych dzieci (lokal o pow. do 50 m2 przy dwójce dzieci, 75 m2 dla osób posiadających troje dzieci i 90 m2 w przypadku rodziców czwórki dzieci). W przypadku, gdy osoby ubiegające się o kredyt wychowują piątkę, bądź większą liczbę potomstwa, limity dotyczące powierzchni lokalu nie będą obowiązywały.

Referencyjny okres oszczędzania na tym koncie to minimum trzy, a maximum dziesięć lat. Gwarancję wypłacenia dodatkowej premii z budżetu państwa, stanowi systematyczność wpłat: nie mniej niż 11 rocznie o wysokości od 500 do 2000 zł. Zgromadzone środki wraz z premią można będzie przeznaczyć na zakup pierwszego mieszkania, domu lub wkład finansowy w inwestycję realizowaną np. w ramach spółdzielni mieszkaniowej.

W przypadku zakończenia oszczędzania, okres przewidziany dla wypłaty środków ustalono na 5 lat. Stworzono także możliwość założenia kont mieszkaniowych przez rodziców, chcących odłożyć na pierwsze mieszkanie dla swojego dziecka. Wówczas wypłata środków następowałaby z chwilą osiągnięcia przez beneficjenta pełnoletności.

Po owocach ich poznacie, mówi znane powiedzenie. Z pewnością na pierwsze miarodajne oceny, dopiero przyjdzie czas. Sygnały płynące z resortu wskazują jednak wyraźnie na docenienie wagi społecznej problemu, który od lat czeka na rozwiązanie. Pytanie, czy budżet udźwignie wynikające stąd obciążenia, pozostaje na chwilę obecną wciąż otwarte.

**Autor:**
Maciej Małek

# BRATERSTWO LEPSZE OD PAŃSTWA FEDERALNEGO

**W TLE WOJENNYCH ZMAGAŃ MIĘDZY ROSJĄ A UKRAINĄ TOCZĄ SIĘ ROZWAŻANIA O BUDOWIE REGIONALNYCH SOJUSZY W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ, ZDOLNYCH DO PRZECIWSTAWIANIA SIĘ ZEWNĘTRZNYM ZAGROŻENIOM, ALE RÓWNIEŻ POSZERZAJĄCYCH WEWNĘTRZNE ŁAŃCUCHY DOSTAW I OGÓLNIE WSPÓŁPRACĘ GOSPODARCZĄ.**

Jedną z osób, które w tej sprawie chętnie zabierają głos, jest ukraiński polityk Ołeksij Arestowycz, doradca prezydenta Zełenskiego. Odwołuje się on przy tym do dawnej współpracy polsko ukraińskiej w ramach Pierwszej Rzeczypospolitej, wspierając projekt Trójkąta Lubelskiego łączącego Ukrainę, Polskę i Litwę, a w przyszłości również i Białoruś. Arestowycz mówi: „Jesteśmy skazani na ścisły sojusz. Kształt takiej współpracy musi być przedmiotem dyskusji, ale on musi powstać. Mamy historyczną szansę. Porażka będzie oznaczać dwie rzeczy: potomkowie nam tego nie wybaczą, a po drugie Moskwa dostanie szansę, żeby się podnieść i wykorzystać naszą niezgodę. To dziejowa szansa na postawienie tamy zagrożeniu rosyjskiemu od Bałtyku po Morze Czarne, to de facto szansa na ocalenie Europy. Dałoby to nam także sporą przewagę w polityce wewnątrz Europy".

Również i w Polsce powraca się do idei Międzymorza, głównie z odwołaniami do koncepcji Józefa Piłsudskiego, albo też do nie tak dawno powstałego projektu Trójmorza. Wszystko to zachęca do podjęcia garści rozważań na styku historii i geopolityki, co jest zawarte w kilku artykułach publikowanych na niniejszych łamach.

W polityce nadzwyczaj ważny jest wizerunek. W XVIII wieku ważnym elementem przygotowań do likwidacji niepodległości Rzeczypospolitej było popularyzowanie wizerunku Polski jako kraju zacofanego, przesiąkniętego wadami i problemami społecznymi, sprzeciwiającego się najbardziej skutecznie działającemu modelowi oświeconych monarchii. Władcy Rosji i Prus nie żałowali grosza dla pisarzy zajmujących się „grillowaniem" Polski, takich jak Voltaire. Ten wizerunek towarzyszy Polsce aż do dziś, a z mocą został podjęty przez elity Unii Europejskiej w staraniach o to, by w Warszawie doprowadzić do zmiany rządu, stanowiącego kolejną odsłonę polskiego chronicznego zacofania.

Niezależnie od wolteriańskiego wizerunku Polski jako kraju obskurantyzmu, wzdłuż naszych wschodnich granic od dawna szerzył się inny zły wizerunek Polski, jako kraju agresywnie starającego się zjadać sąsiadujące narody: ukraiński, białoruski i litewski. Popularyzacja tego wizerunku była bardzo na rękę Kremlowi, a w okresie po roku 1991 właśnie ten wizerunek przeszkadzał w zacieśnianiu naszej współpracy z najbliższymi sąsiadami.

Głos Arestowycza oraz osób i środowisk myślących podobnie co on zawiera narzędzia do obalania obydwu wspomnianych złych wizerunków Polski. Warto skorzystać z pojawiającej się tu okazji, a zarazem warto pogłębić narrację na pograniczu historii i geopolityki, na rzecz pogłębienia naszej regionalnej współpracy, a może wręcz braterstwa, do czego wzywa Arestowycz.

Wizerunek musi być prawdziwy. Szkoda czasu zaprzątać sobie głowę promowaniem fałszywych wizerunków, szytych grubymi nićmi hipokryzji, lub też narzucanych z wykorzystaniem manipulacji. Co prawda w dziejach świata takie fałszywe wizerunki jeszcze długo będą promowane, ale nie przydadzą się one na nasz polski użytek, na rzecz trwałej zmiany ku poprawie sytuacji w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Nie mamy czasu„ aby go tracić na zajmowanie się fałszywymi wizerunkami. Ale co zrobić, jeżeli wizerunek jest bardziej wyidealizowany niż rzeczywistość? Warto pomyśleć o wdrożeniu strategii wprowadzania u nas pewnych zmian, przybliżających do tego, by wizerunek dawało się uznać za przynajmniej częściowo zgodny z rzeczywistością.

Istnieje pewien sposób, aby ludzie podejmowali starania, by dopasowywać się do swego dobrego wizerunku. Tak będzie się działo tam, gdzie oni pokochają ten wizerunek. Przykładowo, gdyby zachwycili się pięknem tego, jak Polska jest uznawana za kraj solidarności, wówczas mniej czy bardziej świadomie sami zaczną się coraz częściej zachowywać solidarnie.

Niemcy są bardzo solidarni wewnątrz swego państwa, jednak wobec innych państw, a zwłaszcza tych posługujących się walutą euro, są szalenie drapieżni. Kiedy bowiem po roku 1989 ogłoszono globalne zwycięstwo ideologii neoliberalnej, to wewnątrz Niemiec z powodzeniem funkcjonowała społeczna gospodarka rynkowa, skonstruowana jeszcze za czasów kanclerza Konrada Adenauera i z wykorzystaniem przesłanek branych z katolickiej nauki społecznej. Tak więc od Niemców nadal warto się uczyć, a wręcz rozwijać niemieckie rozwiązania na skalę relacji międzypaństwowych. Już dawno temu tak te relacje zaprojektowali ludzie z kręgu Roberta Schumana i Konrada Adenauera, jednak już od czasu traktatu z Maastricht rządzący Unią Europejską odstawiają projekt Schumana na bok.

Sporo dobrego dzieje się w polityce i przedsiębiorczości polskiej; szczęśliwie na wielu polach triumfuje zdrowy rozsądek. Nadal jednak Polska jest tylko po części krajem solidarności, bo w swej innej części jest polem wojny polsko-polskiej. Wydarzenia roku 2022 otworzyły okienko historii, a przez to poszerzyło nasze możliwości. Jednak nadal nie wiemy, jak te możliwości wykorzystać. Jak porwać ludzi do tego, by z miłości do dobrego wizerunku Polski sami starali się stawać coraz to lepszymi Polakami? Jak zaprojektować gospodarkę tak, by z czystym sumieniem przedstawiać ten projekt jako treść nowego kontraktu społecznego i wokół tego jednoczyć dotąd zwaśnione frakcje i plemiona?

Choć na pozór wykonanie tego to mission impossible, jednak w dziejach tak Polski, jak i całej Europy jest zawarte przesłanie zdolne kierować ludźmi, którzy to uczynią. To jest chrześcijaństwo połączone ze starożytną filozofią grecką oraz prawem rzymskim. Choć ostatnio chrześcijaństwo jakby wyszło z mody, jednak jest zakodowane w tym, co czynili nasi przodkowie, w stopniowo przyjmowanych obyczajach, w wielkich dziełach kultury, w rozmaitych rozwiązaniach gospodarczych i politycznych. Rozwiązania są w zasięgu ręki.

Poszczególne artykuły na tym portalu będą, choć po części udzielać odpowiedzi na wyższej postawione pytania. A w Kijowie pan Ołeksij Arestowycz też zajmuje się analogicznymi działaniami, mającymi jednoczyć Ukraińców oraz budować braterstwo z sąsiadami. Warto wsłuchiwać się w przemyślenia Arestowycza choćby po to, by dostrzec w nich pewne wartościowe treści, na zasadzie analogii dające się użyć i u nas. Zaś co do braterstwa z sąsiadami, to i tak chodzi o to samo braterstwo z tymi samymi sąsiadami. Nie ma potrzeby budowania polsko- ukraińskiego wspólnego państwa federalnego, wbrew temu, co czasem się podnosi. Braterstwo będzie dużo lepsze.

### Solidarność daje lepsze zyski niż egoizm

Wśród dzisiejszych elit Unii Europejskiej wiele osób wyznaje wiarę w to, że państwo winno zatroszczyć się o los wszystkich obywateli. Czasem myśli się tu o europejskim superpaństwie, kiedy już zwalczy się wszelkie krnąbrne siły polityczne. Wśród proponowanych rozwiązań znajduje się minimalna pensja gwarantowana. To zaś brzmi bardzo kusząco dla pewnej grupy czy to polityków, czy też stojących ponad politykami właścicieli wielkich organizacji gospodarczych. Nic nie będzie równie dobrze dyscyplinować społeczeństwa, jak minimalna pensja gwarantowana. Kto nie będzie chciał tej pensji utracić, ten zawsze będzie grzeczny.

Katolicka nauka społeczna opowiada się za wolną przedsiębiorczością, a nie za minimalną pensją gwarantowaną, za którą kryje się ambicja zarządzania społeczeństwem przy pomocy smyczy. Piszę to dosyć zgrubnie, bo wśród katolików są najrozmaitsze poglądy, a przy tym wskazuje się, że minimalna pensja gwarantowana ma wiele zalet w porównaniu do zasiłków. Dla nas kluczowe jednak są słowa Jana Pawła II, który w encyklice „Centesimus annus" (n. 42) tak określał ten kapitalizm, jaki sam popierał: „system ekonomiczny, który uznaje zasadniczą i pozytywną rolę przedsiębiorstwa, rynku, własności prywatnej i wynikającej z niej odpowiedzialności za środki produkcji, oraz wolnej ludzkiej inicjatywy w dziedzinie gospodarczej". Jeszcze w tym samym zdaniu Papież podawał inne, alternatywne określenia „dobrego kapitalizmu": ekonomia przedsiębiorczości, ekonomia rynku, czy po prostu wolna ekonomia. Zarazem Papież opisywał ten rodzaj kapitalizmu, jaki sam odrzucał: „system, w którym wolność gospodarcza nie jest ujęta w ramy systemu prawnego, wprzęgającego ją w służbę integralnej wolności ludzkiej i traktującego jako szczególny wymiar tejże wolności". Sądzę, że to, co jest przedmiotem marzeń wspomnianych wyżej polityków brukselskich, określona byłaby przez Papieża mianem „kapitalizmu państwowego", wcale nie zatroskanego, aby obywatelom zapewniać jak najszersze pole wolności, a do tego cechującego się niską wydolnością.

Gospodarka od dawna była polem walki, a niedostatki systemu prawnego chroniącego słabych powodowały, iż ci ostatni byli eksploatowani przez silnych. Można to traktować jak normalne zjawisko przyrodnicze, podobne do tego, gdy wirus mnoży się w zainfekowanych organizmach, doprowadzając je do śmierci. Tu jednak potrzebna jest ważna uwaga. Tak jak wirus w istocie nie odnosi korzyści z tego, że kogoś zabije, tak i w grze rynkowej silni nie odnoszą korzyści z tego, że „zjedzą" słabych. Ewentualna ich korzyść będzie krótkotrwała, bo gdy wokół nich pojawi się pustynia, już nie będą mieli na kim zarabiać.

Podobny proces „zjadania" odbywa się

obecnie wewnątrz Unii Europejskiej w tle asymetryczności korzyści czerpanych z integracji. My w Europie Środkowej pracujemy na swój sukces, ale w jeszcze w większym stopniu nasza praca bogaci Europę Zachodnią. 12 XI 2022 w polskiej ambasadzie w Wiedniu mówił o tym prof. Tomasz Grosse (patrz: https://awpe.pl/materialy-tematyczne/). Odnosił to do struktury gospodarki Unii Europejskiej, w której „my dajemy pracę, bo jesteśmy pracowici, jesteśmy stosunkowo tani, mamy też niższe koszty, na przykład podatkowe czy różne inne funkcjonowania przedsiębiorstw polskich. Natomiast Europa Zachodnia daje kapitał, technologię oraz możliwość uczestniczenia w łańcuchach produkcji jako podwykonawcy. Dzięki temu oni też mają większe zyski, bo, niestety, ten rynek wewnętrzny jest to zgodne z mechanizmami funkcjonowania kapitalizmu. Nie ma w tym niczego nowego, tutaj nikt nie wymyślił koła. Od wielu wieków to funkcjonuje tak, że kto dysponuje kapitałem i technologią, ten kumuluje zyski, a ci, którzy mają tanią pracę, to też, oczywiście zarabiają, ale zarabiają kilkakrotnie mniej, niż ci, którzy mają kapitał. Tak funkcjonuje kapitalizm, tak funkcjonowała Europa Zachodnia przynajmniej od kilku wieków i tak jest skonstruowany rynek wewnętrzny UE".

Choć od wieków tak funkcjonuje kapitalizm, jednak nie o tym myślał Jan Paweł II, pisząc o „dobrym kapitalizmie" w „Centesimus annus". Również nie coś takiego wprowadzali w postaci społecznej gospodarki rynkowej Robert Schuman i Konrad Adenauer. Integracja europejska oparta była na sile wspólnotowej solidarności, wspartej solidarnościowym Planem Marshalla. Przy tym na tej solidarności wszystkie strony dobrze zarabiały, a zawłaszcza Amerykanie. Jest możliwe zbudować taki ustrój, w którym korzyści będą się rozchodziły fair, i właśnie taki ustrój zapewni najwyższą skuteczność, odporność na pandemie i kryzysy, a nade wszystko stabilność na wiele dziesięcioleci, bez tego zjawiska, iż za chciwość dziadków ich wnuki płacą swym niedostatkiem.

W latach 2004 i 2007, gdy Europa Środkowa wstępowała do Unii Europejskiej, koncepcje Schumana i Adenauera już od ponad dekady były zastępowane ideologią neoliberalną. Podczas gdy wewnątrz państw Zachodu nadal kontynuowane były rozwiązania solidarnościowe ze starych czasów, nam przyszło się zderzyć z ekonomią egoizmu, zapewniającą Zachodowi większe korzyści niż przyłączanym nowym członkom Unii.

W nowych czasach trzeba sięgać do starych rozwiązań z epoki Schumana i Adenauera, choć adaptując je do współczesnych wyzwań. Ich istotą jest łączenie sfery organizacyjno-gospodarczej z duchową, a to poprzez budzenie ducha wspólnotowej solidarności. W pewnym skrócie myślowym można powiedzieć, że to solidarność ma gwarantować ludziom zatrudnienie, a nie państwo. To solidarność jest też zdolna zapewnić owocność współpracy polsko-ukraińskiej, czy też w skali Trójmorza. W organizmie żadna tkanka nie może zjadać innych tkanek, bo to doprowadzi organizm do śmierci. To samo obowiązuje w gospodarce wspólnotowej, jaką kiedyś projektowali Schuman i Adenauer.

Musimy budować alternatywę względem walczących między sobą systemów hegemonialnych, posługując się nowym, nieznanym dotąd narzędziem: fair. Wewnątrz Trójmorza musimy zbudować system fair, gdzie nie ma nikogo wyzyskującego ani wyzyskiwanego. Z takim systemem musimy wystąpić wobec świata, na przykład budując szerokie łańcuchy dostaw z Afryką oraz Indiami. Jeżeli jest prawdą, co twierdzą niektórzy, iż w relacjach między państwami są tylko i wyłącznie interesy, to warto dostrzec, że licząc długofalowo, w skali wielu pokoleń, dla państw nie ma lepszego interesu niż budowanie relacji fair, czy wręcz braterstwo. Na braterstwie wszyscy najlepiej zarabiają, podczas gdy wydatki na projekcję sił odbywają się kosztem zewnętrznego zaufania oraz wymagają mnożenia wewnętrznej hipokryzji. Podczas gdy inni, opierający swe bogactwo na ekspansji, muszą tracić siły na wyrąbywanie sobie swej pozycji pośród konkurentów, z którymi rywalizują o poszerzanie sfer wpływów, my w Trójmorzu mamy unikalną szansę, aby zbudować układ o tak wielkiej wewnętrznej stabilności, iż siła naszego braterstwa będzie czyniła nas odpornymi na ataki z zewnątrz. Zarazem, dla nikogo nie będziemy stanowili zagrożenia jako domniemany hegemon. Braterstwo bowiem i solidarność dają lepsze zyski niż egoizm. Przy tym wcale nie chodzi o pacyfizm, z powrotem do poglądów lansowanych w Rzeczypospolitej w połowie XVIII wieku, że gdy zredukujemy swą armię, to zapewnimy pokój z sąsiadami, nieczującymi zagrożenia z naszej strony. Jak wiadomo, owocem tego sposobu myślenia był pierwszy rozbiór Polski. Dziś jako Trójmorze musimy być uzbrojeni po zęby, a będzie nas na to stać dzięki temu, iż wewnętrzny efekt synergii będzie mnożył nasze dochody narodowe).

**Solidarność ma zdolność do tworzenia wspólnoty**

Gdy Arestowycz zachęca nas dziś do budowania ścisłego sojuszu polsko- ukraińskiego i faktycznie widzimy korzyść z takiego sojuszu, to powstrzymywać nas może świadomość naszej słabości, czy też długiej listy klęsk, które dotąd ponosiliśmy. Kapitulując damy dowód naszej małości. Jest jednak również inna możliwość, a mianowicie okazać naszą wielkość, gdy przełkniemy przegrane, uznamy swe słabości i zaczniemy budować od nowa.

Nasza siła, czy to w sojuszu polsko-ukraińskim, czy to w skali Trójmorza+ powinna pochodzić z dobrego pomysłu na ład społeczny. Trzeba umieć naszym społeczeństwom zaproponować rozwiązania, które wprowadzą wyższą jakość. W początku lat dziewięćdziesiątych cały nasz region, łącznie z Rosją, ogarnięty był falą potężnych manifestacji oraz entuzjazmu, z jakim zrzucano godła systemu komunistycznego. Dziś tego entuzjazmu nie ma, bo w latach dziewięćdziesiątych zabrakło dobrej propozycji ustrojowej. Odwołanie się do samego tylko egoizmu neoliberalnego dało takie żałosne owoce, iż idea demokracji czy też wolności została na Wschodzie kompletnie skompromitowana. Władzę objęli krótkowzroczni oligarchowie i w odbiorze społecznym lepszą względem nich alternatywą stała się władza dyktatorów. Rządy Łukaszenki i Putina wynikają z miałkości tego, co proponowano jako alternatywę względem rozsypującego się komunizmu.

Na początku lat dziewięćdziesiątych kto chciał uchodzić za nowoczesnego, ten twierdził, iż etyka przeszkadza gospodarce, etyka przeszkadza wolnemu rynkowi, by ten najlepiej zaspokoił ludzkie potrzeby. W tym czasie Jan Paweł II w encyklice „Centesimus annus" opisał, jak należy budować świat, jednak Papieża nikt nie słuchał. Z upływem dziesięcioleci coraz bardziej okazywało się, że ideologia neoliberalna prowadzi do niskiej skuteczności, niskiej wydolności gospodarczej, i z tego powodu na zachodnich uniwersytetach powraca marksizm, w którym upatruje się ratunku przed neoliberalizmem. Nadal nie sięga się do katolickiej nauki społecznej. To jednak w końcu warto by zrobić, a wokół zreformowanego ustroju wolnej gospodarki oraz towarzyszącego mu wizerunku trzeba zbudować nowy kontrakt społeczny.

Czy to, co tu piszę, brzmi jak bajeczka? Tylko dla tych, którzy nie zauważają, iż świat się zmienia. Przez tysiąclecia sposoby produkcji powodowały, iż większa część ludzi musiała wykonywać mozolną pracę fizyczną, nie otrzymując za to właściwego wynagrodzenia. Pojedynczy człowiek się więc nie liczył, a liczyła się własność, władza, czy też potęga wojskowa zdolna zmuszać masy do pracy półniewolniczej, czy zgoła niewolniczej. To w tych okolicznościach wytworzyły się zasady walki o hegemonię, z wykorzystaniem przemocy oraz egoizmu. W skali świata to nadal kieruje mózgami rządzących, jednak dziś to już jest wyłącznie objawem myślenia anachronicznego. Dziś źródłem bogactwa jest człowiek, który swą nieskończoną innowacyjnością jest zdolny wymyślać rozwiązania dające tanią energię, tanią żywność oraz godziwy poziom życia dla wszystkich. To jednak wymaga człowieka rozwiniętego, a nie takiego, który jest popychadłem względem możnych, lub też jest sprowadzany do bezwolnego członka masy klienckiej. Nie ma też prawdziwie ludzkiego rozwoju tam, gdzie rządzi egoizm. Ludzki rozwój karmi się solidarnością i miłością.

Można wyróżniać trzy typy społeczeństw, o różniących się stopniach skuteczności gospodarczej. Najmniej skuteczne są społeczeństwa oparte na egoizmie i przemocy, na co dziś przykładem jest Rosja w swym obecnym modelu państwowym, ale też tuziny różnych satrapii na paru kontynentach świata. Środkową pozycję skali skuteczności gospodarczej zajmują społeczeństwa rządzone przez prawo, przez system sprawiedliwości. Tu przykładem są państwa Zachodniej Europy oraz sama Unia Europejska, w swym obecnym modelu, gubiąca się w gąszczu przeregulowań prawnych oraz instrumentalnym wykorzystywaniu prawa dla realizacji ukrytych celów politycznych. Natomiast najbardziej skuteczne gospodarczo są państwa rządzone przez solidarność, a to dlatego, że właśnie tu tworzą się warunki do tego, by jak najliczniejsza grupa ludzi uzyskiwała warunki do rozwoju swego niezwykłego potencjału, przyczyniając się do bogacenia tak własnego, jak i swych sąsiadów. Solidarność jest bardziej efektywna niż system prawny, a dużo bardziej niż egoizm. Dzieje się tak, bo solidarność ma zdolność do tworzenia wspólnoty ponad różnicami majątkowymi. Różnice zawsze będą, jednak nie będą one monstrualnie wielkie. Zawsze też będzie tam rywalizacja, jednak uzupełniana przez współpracę, tworzącą zaufanie.

Tu można by się spytać, czy obecna Polska albo obecne Trójmorze+ (łącznie z Ukrainą) są strefą wyżej opisanej solidarności oraz najwyższej skuteczności gospodarczej. Na takie pytanie są dwie możliwe odpowiedzi. Pierwsza mówi „nie", bo ponad oznakami solidarności wciąż więcej u nas tak egoizmu, jak i wiary w system prawny. Ale jest też i druga możliwa odpowiedź, iż możemy się stać strefą solidarności i sukcesu gospodarczego, jeżeli tego zechcemy. A choć politycy niemieccy raczej trzymają kurs egoizmu państwowego, jednak wewnątrz samych Niemiec możemy znajdować dużo dobrych rozwiązań opartych na wewnętrznej solidarności i w tym zakresie od Niemców możemy się jeszcze wiele uczyć. Te niemieckie rozwiązania w dużym stopniu są dziełem chrześcijańskich demokratów.

To, co w Kijowie mówi Ołeksij Arestowycz, w dużym stopniu jest przekonywaniem właśnie o tym, że jeżeli zechcemy, to możemy zbudować sojusz oparty na braterstwie. Posłuchajmy fragmentu jego wypowiedzi dla polskiej dziennikarki: „25 i 26 lutego, gdy jeszcze nie można było niczym zapłacić, w Polsce zalewali ci pełen zbiornik na stacjach paliw, karmili ciebie w dowolnej restauracji, sklepy praktycznie za darmo oddawały wszystko jak przychodziłeś, lub dawali skrajnie duże promocje. [...] Polacy Ukraińcom ustępowali miejsca w kolejkach. Jest to podejście do sprawy całego narodu. Tego się nie da podrobić. (...) Polska zachowała się jak najlepsza siostra Ukrainy. Siostra, która kocha. Prawdziwa. Wszystkim Polakom [...] kłaniam się bardzo nisko, po prostu najniżej, jak to tylko jest możliwe. Ponieważ gdyby nie wy, nas już by nie było, fizycznie już by nas nie było. Polska dała nam wszystko i nas ochroniła wszystkim, czym mogła. Nie licząc się z możliwym uszczerbkiem dla swoich zdolności obronnych".

Stoją przed nami trzy drogi. Pierwsza to droga egoizmu i brutalnej siły albo wedle modelu kremlowskiego, albo wedle modelu brukselskiego, z dyktatem, że dopóki nie zmienimy rządu, tak długo nie dostaniemy pieniędzy. Druga droga to oddać swe dusze w ręce urzędników, zawierzyć ładowi prawno-instytucjonalnemu. A trzecia, to postawić na solidarność. Na tej trzeciej drodze już postawiliśmy kilka znaczących kroków.

Kiedy Ameryka się wreszcie sama sobą otrząśnie, wtedy, jak to już bywało w poprzednich wiekach, USA nie mogą odtwarzać dawnego globalnego porządku. Będą musiały wymyślać go na nowo. I do tego też będziemy musieli się przygotować.

Wojna koreańska 1950 całkowicie odmieniła sytuację Japonii. To pokazuje, że Amerykanie potrafią zachowywać się elastycznie. Jeszcze rok temu Waszyngton oddawał władzę nad Europą w ręce Berlina, zaś dziś my jako Trójmorze+ jesteśmy w stanie wypromować się na stabilnego sojusznika zapewniającego Ameryce realizację jaj interesów oraz uwalniającego jej siły do tego by je koncentrowała na Pacyfiku. To jednak w wielkim stopniu zależy od nas samych.

**Autor:**
Marek Oktaba

# DLACZEGO AMERYKANIE OBCHODZĄ ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA?

**POLACY SĄ JUŻ PO UROCZYSTYCH WIGILIJNYCH KOLACJACH I W RODZINNYM GRONIE CELEBRUJĄ NAJWAŻNIEJSZE DLA NAS ŚWIĘTO – BOŻE NARODZENIE. DLA MIESZKAŃCÓW STANÓW ZJEDNOCZONYCH RÓWNIE WAŻNĄ WIECZERZĄ JEST TA SPOŻYWANA W THANKSGIVING DAY, PO POLSKU ŚWIĘTO DZIĘKCZYNIENIA. W CZWARTY CZWARTEK LISTOPADA AMERYKANIE GROMADZĄ SIĘ PRZY WSPÓLNYM STOLE, NAKRYTYM TRADYCYJNYMI ŚWIĄTECZNYMI POTRAWAMI. PODOBNIE JAK MY W WIGILIĘ, DBAJĄ, BY W TEN DZIEŃ OBECNA BYŁA CAŁA RODZINA I ODKŁADAJĄ NA BOK ZWADY I SPORY. HISTORIĘ TEGO ŚWIĘTA PRZYPOMINA SERWIS BREITBART.**

The First Thanksgiving (Pierwsze święto Dziękczynienia), Jean Leon Gerome Ferris, 1899. (Źródło Wikipedia)

przez nich osady w Plymouth w 1620 r. Wydarzenie to prezydent John Quincy Adams określił jako narodziny amerykańskiego narodu.

**Kto chce zohydzić Święto Dziękczynienia?**

W ostatnich latach cała ta narodowa historia „stała się zabawą lewicowych i prawicowych rewizjonistów" - zauważa Breitbart.

Podróż Ojców Pielgrzymów do Nowego Świata na pokładzie Mayflower, 1620 r.

Zdaniem tych prawicowych, Pielgrzymi byli „grupą hipisowskich socjalistów, którzy prawie umarli z głodu podczas swojej pierwszej zimy w Nowym Świecie z powodu bezmyślnego przyjęcia marksistowskiego kolektywizmu, ale potem - w porę - przyjęli ekonomię Hayeka i żyli długo i szczęśliwie, jako wolnorynkowi kapitaliści". Jest to oczywiście spojrzenie fałszywe, ale nieszkodliwe. W rzeczywistości Pielgrzymi nie byli socjalistami ani antysocjalistami.

Natomiast lewicowy rewizjonizm jest napędzany przez nienawiść i ignorancję. Ci rewizjoniści, zmieniają historię założonego w 1620 r. narodu i oczerniają „Ojców Pielgrzymów".

„Projekt 1619" dziennika „New York Times" upamiętnia rok, w którym do kolonii w Wirginii przybył pierwszy statek z afrykańskimi niewolnikami. Autorzy usiłują udowodnić, że to rok 1619, a nie 1620 jest rokiem „prawdziwego założenia" narodu. Próbują obalić pogląd, że „historia Stanów Zjednoczonych jest stopniowym rozwijaniem się wolności". Uważają narodowy rasizm za uporczywy i niezniszczalny. Tym samym twierdzą, że Abraham Lincoln pomylił się, mówiąc, że naród amerykański został „poczęty w wolności", gdyż tak naprawdę został on stworzony w rasizmie. Spotkali się jednak z ogromną krytyką historyków, wytykających im przekłamania i nieścisłości. Chcą mimo to włączyć nauki oparte na ich przekonaniach do programów szkolnych.

Najtrafniej i ironicznie podsumowała to konserwatywna pisarka Ann Coulter: „Jak wie każdy współczesny uczeń, nasi przodkowie Pielgrzymi zrobili sobie przerwę od mordowania rdzennej ludności, aby zaprosić ich na obiad i zarazić ospą, zanim wyruszyli na misję usmażenia planety".

Niestety, to nie żarty. Aby oduczyć mitu Święta Dziękczynienia, nauczyciele szukają sposobów, by „pomóc uczniom podkreślić kolonialny ucisk tubylców i wynikającą z niego przemoc". Judy Woodruff z PBS NewsHours w swoim nagraniu wyjaśnia nawet, że „święto radości", jakim jest Święto Dziękczynienia, „utrwala mit i hańbi rdzennych Amerykanów".

Na uniwersytetach twierdzi się, że powinno być ono obchodzone jako „Narodowy Dzień Żałoby", bo jest oparte na ludobójstwie rdzennych mieszkańców.

To wszystko to nic innego jak złośliwe kłamstwa.

**Prawda jest jedna**

„Wiemy, kim są Pielgrzymi i co zrobili, ponieważ skrupulatnie udokumentowali swoją historię dla potomnych" - zauważa Breitbart.

Rzetelna wiedza o nich pochodzi z dwóch podstawowych źródeł. Najwcześniejszą relacją jest ta Edwarda Winslowa. Jego raport o założeniu osady w Plymouth został opublikowany w Londynie w 1622 r., zaledwie dwa lata po przybyciu Pielgrzymów do Nowego Świata.

Bardziej szczegółowo historię tę w latach 1630-1651 opisał William Bradford, drugi gubernator Pielgrzymów. Opowiada on o społeczności od momentu jej powstania w Anglii do wygnania w Holandii i ostatecznego założenia kolonii Plymouth.

**Czym jest „mit założycielski"?**

„Jest to opowieść zakorzeniona w historii, która odzwierciedla najświętsze wartości, rytuały i tożsamość narodu. Nazwać coś swoim mitem założycielskim to stwierdzić: to jest to, kim byliśmy, to jest to, kim jesteśmy, i to jest to, do czego aspirujemy" - wyjaśnia Breitbart.

Jednym z przykładów jest „Eneida", epicki poemat Wergiliusza opowiadający o micie założycielskim starożytnego Rzymu. Główny bohater Eneasz, uciekając z płonącej Troi, trzyma za rękę swojego syna i niesie na plecach starego ojca, który tuli w ramionach bogów domowych ich rodziny. To obraz odzwierciedlający wszystkie wartości, które Rzymianie uważali za najświętsze: ochronę

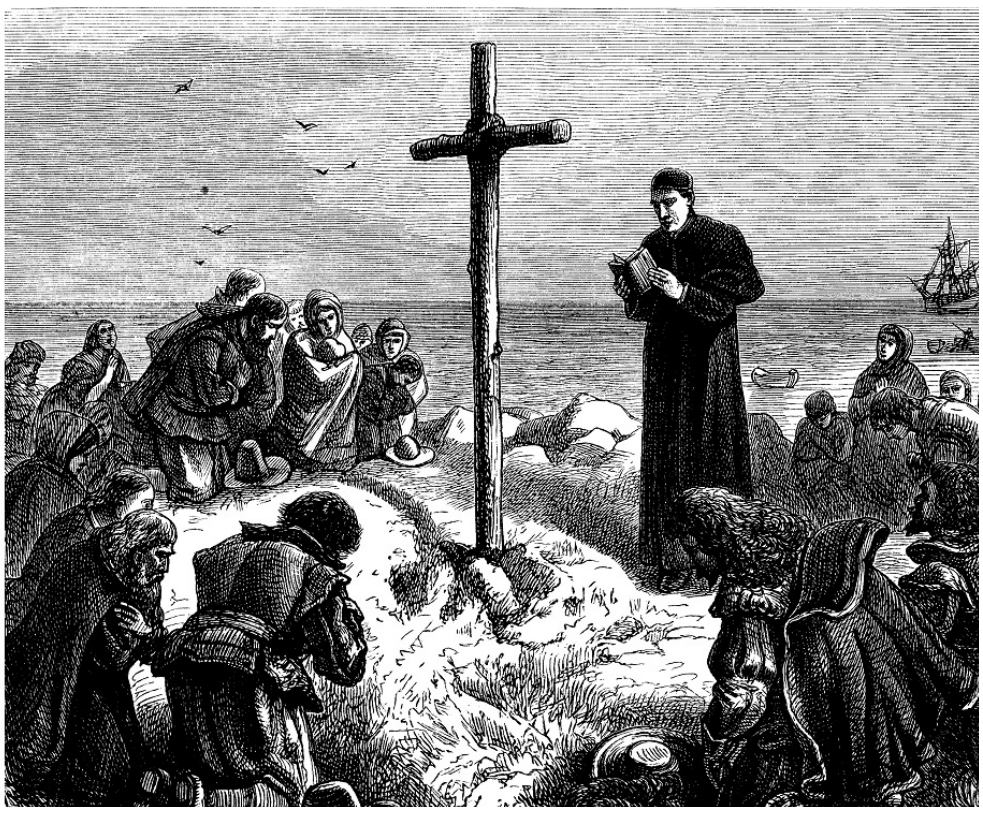

Pielgrzymi, ilustracja z 1883 roku.

własnej rodziny i oddawanie czci bogom. Eneasz ucieka przed upadkiem jednej cywilizacji, by założyć w Rzymie inną, większą.

Pielgrzymi i założenie przez nich kolonii Plymouth w 1620 r. zostało wybrane jako mit o pochodzeniu narodu amerykańskiego z powodu między innymi, braku rasizmu ze strony Pielgrzymów. Nie byli oni bowiem nikim innym, jak tylko sprawiedliwymi, a ich historia uosabia wszystkie najświętsze amerykańskie wartości. Podobnie jak Eneasz, uciekali przed kataklizmem, który miał pochłonąć Europę i podobnie jak on, stworzyli nową cywilizację.

Warto też zauważyć, że bohaterowie tego mitu założycielskiego, w odróżnieniu od wielu innych, są znani z zapisów historycznych.

Podkreślił to prezydent Adams w swoim przemówieniu. „Powracając do okresu swojego pochodzenia, inne narody były zazwyczaj zmuszone do pogrążenia się w chaosie nieprzeniknionej starożytności lub do prześledzenia bezprawnego rodowodu w jaskiniach łotrów i rabusiów. Tymczasem naszym szczególnym przywilejem jest upamiętnienie w tym dniu urodzin naszego narodu, wydarzenia ustalonego w najdrobniejszych szczegółach; wydarzenia, którego główni aktorzy są nam dobrze znani" – powiedział.

Prezydent podkreślił też, że Pielgrzymi byli antytezą okrutnych lub rasistowskich zdobywców, dążących do pokonywania i łupienia. Zamiast tego „wsławili się nieustraszonym męstwem, nie mniej niż chrześcijańskimi łaskami... Ich chwała nie została przeniesiona przez oceany krwi do najodleglejszych regionów ziemi. Nie wznosili sobie kolosalnych posągów na cokołach z ludzkich kości, aby prowokować i obrażać opieszałą rękę Niebios. Cechował ich łagodny temperament chrześcijańskiej dobroci, rygorystyczne przestrzeganie wzajemnej sprawiedliwości i niezwyciężona dusza świadomej uczciwości" – powiedział Adams.

**Czemu właśnie oni?**

Czemu Amerykanie powinni nazywać tych angielskich osadników swoimi „Ojcami i Matkami Pielgrzymami"? By to zrozumieć, warto poznać ich historię.

Pielgrzymi byli gorliwymi chrześcijanami starającymi się żyć według wiary najprostszej, opartej wyłącznie na Biblii. Pragnęli żyć jako wspólnota. Jednak angielskie prawo zabraniało zgromadzeń religijnych w prywatnych domach. W obliczu groźby uwięzienia za wiarę uciekli w 1608 r. do Holandii, która była znana, jako schronienie dla protestanckich dysydentów. Po dziesięciu latach zdali sobie jednak sprawę, że nadszedł czas, aby całkowicie opuścić Stary Świat. Był to rok 1618 i zaczynała się wojna, zwana potem trzydziestoletnią. Postawiła ona przeciwko sobie protestanckie i katolickie potęgi europejskie.

Jednak pojawiły się trudności. Ci pobożni mężowie i ich żony z dziećmi byli niezamożnymi ludźmi z klasy robotniczej. Potrzebowali funduszy na podróż i osiedlenie się w Nowym Świecie. W końcu otrzymali finansowanie od londyńskich bankierów, którzy wsparli ich, zakładając, że Pielgrzymi spłacą długi swoją pracą w nowym miejscu. Kongregacja uzyskała wtedy patent na ziemię od Kompanii Plymouth, aby osiedlić się na obszarze, na najbardziej wysuniętym na północ krańcu kolonii Kompanii Wirgińskiej.

W podróż udali się 6 września 1620 r. statkiem handlowym o nazwie Mayflower z Plymouth w Anglii. Nie mogli jednak płynąć sami. Towarzyszyła im niewielka grupa niereligijnych osadników – których Pielgrzymi nazywali „obcymi". Stało się to szybko źródłem niezręczności, ale nie było to jedyne ani największe ich zmartwienie.

**Opóźniony start**

Mayflower ze swoimi 102 pasażerami wyruszył z portu zbyt późno. Wówczas transatlantyckie podróże morskie były trudnym i nierzadko śmiertelnie groźnym przedsięwzięciem. Na dodatek, nie płynęli wiosną, kiedy było bezpieczniej, a wyszli w morze we wrześniu. Oznaczało to, że na miejsce dotrą dopiero zimą.

Ląd ujrzeli 9 listopada 1620 r. Okazało się jednak, że zboczyli z kursu o ponad 200 mil. W Massachusetts nikt ich nie witał, nie oferował schronienia. W miejscu, do którego przybyli, zimy są ostre i surowe, szaleją też burze. Trudno więc bezpiecznie podróżować.

Nie mogli też zawrócić na południe, do Wirginii, ponieważ kapitan Mayflowera nie miał ze sobą wystarczająco dużo prowiantu. Zapasy musiał zachować na podróż powrotną do Anglii.

Bradford tak opisuje tę sytuację: „Gdy spojrzeli za siebie, był tam potężny ocean, który przepłynęli, a był teraz przepaścią oddzielającą ich od wszystkich cywilizowanych części świata. Jeśli mówi się, że mieli swój statek, na który mogli zawrócić, to jest to prawda. Co jednak słyszeli codziennie od kapitana i załogi? Że powinni szybko poszukać miejsca, udając się na ląd szalupą, ponieważ pora roku była taka, że kapitan nie zbliży się do brzegu, dopóki nie znajdzie portu, do którego mógłby bezpiecznie wpłynąć, że żywność jest zużywana w szybkim tempie, a on musi zachować jej wystarczająco dużo na podróż powrotną. Niektórzy z załogi mruczeli nawet, że jeśli podróżni nie znajdą miejsca na czas, to wyrzucą ich i ich towary na brzeg i zostawią".

**Zaczątek demokracji**

Kolejny problem pojawił się dość szybko. Pielgrzymi mieli prawo pobytu w Wirginii, a nie w miejscu, do którego dotarli. Towarzyszący im niereligijni pasażerowie nie czuli lojalności ani wobec nich, ani wobec siebie nawzajem. Uznali, że każdy ma prawo do własnego zdania. Pielgrzymi jednak wiedzieli, że jeśli nie będą trzymać się razem, wszyscy zginą.

Edward Winslow opisywał, co działo się potem: „Dzień przed tym, jak przybyliśmy do portu, obserwując niektórych, którzy nie byli skłonni do jedności i zgody, ale sprawiali wrażenie frakcji, uznano, że dobrze byłoby, gdybyśmy połączyli się w jedno ciało i podporządkowali takiemu rządowi i takim gubernatorom, jakich za wspólną zgodą postanowimy stworzyć i wybrać". Podpisali wtedy tzw. Mayflower compact, pierwszy dokument zarządzający kolonią Plymouth i pierwszy dokument ustanawiający samorząd w Nowym Świecie.

Tak on brzmiał:
„W IMIĘ BOGA, AMEN. My, których imiona są zapisane, Wierni Poddani naszego Suwerennego Pana Króla Jakuba, z łaski Boga, Wielkiej Brytanii, Francji i Irlandii, Króla, Obrońcy Wiary, &c. podjąwszy się dla chwały Bożej i postępu wiary chrześcijańskiej, a także dla honoru naszego króla i kraju, Podróży w celu założenia pierwszej Kolonii w północnych częściach Wirginii, niniejszym uroczyście i wzajemnie, w obecności Boga i siebie nawzajem, zawieramy przymierze i łączymy się w cywilne ciało polityczne, dla naszego lepszego porządku i zachowania oraz dalszej realizacji celów, o których mowa powyżej: I na mocy tego uchwalamy, ustanawiamy i kształtujemy takie sprawiedliwe i równe Prawa, Zarządzenia, Ustawy, Konstytucje i Urzędników, od czasu do czasu, jakie będą uważane za najbardziej odpowiednie i dogodne dla ogólnego Dobra Kolonii; którym obiecujemy wszelką należną uległość i posłuszeństwo. NA DOWÓD czego podpisaliśmy nasze imiona w Cape-Cod jedenastego listopada, za panowania naszego suwerennego Pana, Króla Jakuba, Anglii, Francji i Irlandii osiemnastego, a Szkocji pięćdziesiątego czwartego, Anno Domini 1620".

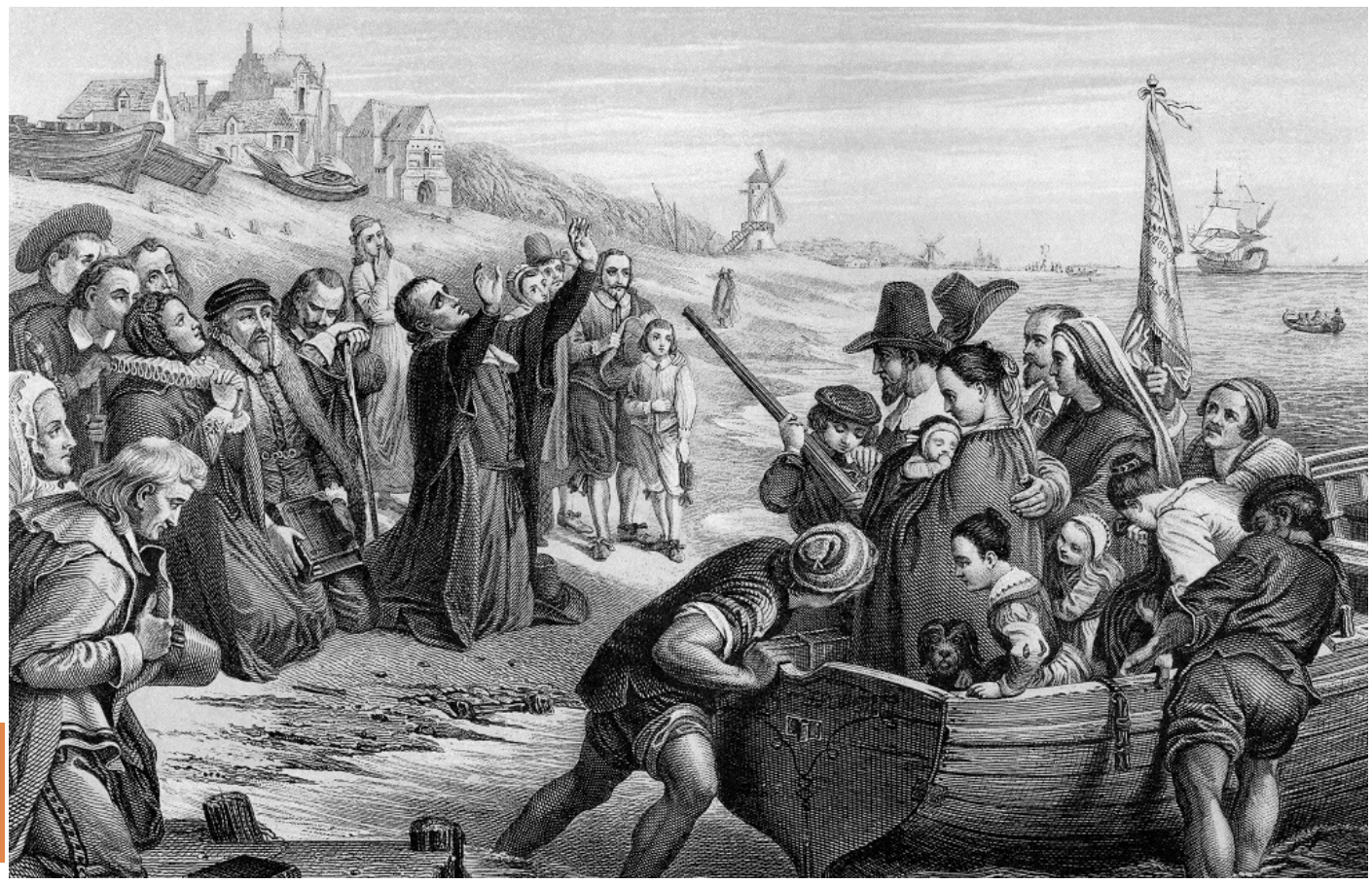

Ojcowie Pielgrzymi opuszczający Anglię. Grawerowana ilustracja z wiktoriańskiej książki z 1886 roku

Podpisanie umowy z Mayflower, stara rycina.

Było dla nich jasne, że jedyną rzeczą wiążącą ich z tym dokumentem regulującym jest, ich własna zgoda na podleganie mu.

„Mayflower compact nie był rozbudowaną kartą polityczno-prawną ustanawiającą system rządów jak nasza Konstytucja. Nie był to też traktat ustanawiający filozofię rządzenia jak Deklaracja Niepodległości. To było niewiele więcej niż akapit. Ale w tym ustępie mamy jądro naszej demokracji. To prawdziwe wydarzenie historyczne, do którego doszło prawie dwa wieki przed podpisaniem Deklaracji Niepodległości, ucieleśniło podstawową amerykańską wartość: przekonanie, że rząd opiera się na zgodzie rządzonych" – podkreśla Breitbart.

Po podpisaniu dokumentu osadnicy z Plymouth wybrali swojego pierwszego gubernatora, Johna Carvera.

**Osiedlenie się**

Okolica, gdzie znaleźli się osadnicy, była pusta. W opustoszałych wioskach znajdowali jedynie rozrzucone kości. Plemiona indiańskie zostały zdziesiątkowane wcześniej przez wojny domowe i zarazę przyniesioną przez europejskich rybaków.

18 grudnia 1620 r. opuścili Mayflower, by budować swoją osadę na ruinach wioski zwanej Patuxet. Prace przebiegały w mrozie i deszczu ze śniegiem. Na dodatek byli źle wyposażeni. Ostatecznie ponad połowa z nich zmarła jeszcze tej samej zimy.

Mayflower został zamieniony w prowizoryczny szpital dla chorych i umierających. Ci, którzy osiedlili się w wiosce, żyli w ciągłym strachu przed atakiem wrogich plemion indiańskich.

Nie chcąc, by Indianie zorientowali się, jak mało z nich pozostało, w pewnym momencie zaczęli opierać zwłoki o drzewa otaczające osadę. Zmarłym wkładali muszkiety do rąk, aby udawali wartowników strzegących granic kolonii.

W maju Mayflower wyruszył w podróż do Anglii. Stracili w ten sposób ostatecznie możliwość powrotu.

**Pomoc Indian**

W tym samym czasie obóz Plymouth odwiedził Indianin Samoset. Poinformował osadników, że ten teren należał do jego plemienia Wampanoagów. Ponieważ zostali zaatakowani przez zarazę, obawiali się ataku wrogich plemion, tych samych, które zagrażały pielgrzymom.

Tak to relacjonował Winslow: „[Samoset] opowiadał o całym kraju i o każdej prowincji, o ich sagamorach, liczbie ludzi i sile. Gdy wiatr trochę się wzmógł, zarzuciliśmy na niego płaszcz jeźdźca, bo był zupełnie nagi, miał tylko skórę wokół pasa, z frędzlami długimi na pół metra lub trochę więcej; miał łuk i dwie strzały, jedną z grotem, a drugą bez grotu. Był wysokim, prostym mężczyzną, włosy na jego głowie były czarne, długie z tyłu, krótkie z przodu, a na twarzy nie było ich wcale; poprosił o piwo, ale daliśmy mu wodę ognistą, herbatniki, masło, ser i pudding".

Sześć dni później Indianin wrócił do wioski z wodzem Massasoitem.

Pielgrzymi i Wampanoagowie wynegocjowali wówczas korzystną dla obu stron umowę. Mieli się wzajemnie bronić, a później nawiązać ze sobą handel. Jeden z Indian, Tisquantum, czyli Squanto, został z osadnikami, aby pokazać im, jak zasiać wiosenne uprawy. Mówił on swobodnie po angielsku

W 1614 r. ekspedycja z kolonii Wirginii pod dowództwem kapitana Johna Smitha wytyczyła obszar wokół Cape Cod i zatoki Massachusetts. Jeden z dowódców, Thomas Hunt, porywał Indian i sprzedawał ich w niewolę. Tak właśnie Squanto trafił do Anglii, dzięki czemu nauczył się angielskiego. Ironią losu jest to, że gdyby nie został wywieziony wbrew własnej woli za ocean, zabiłaby go zaraza, jak resztę mieszkańców wioski Patuxet.

Mimo że powinien nienawidzić Anglików, pracował z Pielgrzymami, pokazując im, jak sadzić rośliny i pomagał im w nawiązaniu kontaktów handlowych z okolicznymi plemionami. Bez jego udziału kolonia w Plymouth by upadła.

Dostrzegając pomoc Indian, osadnicy z Plymouth zaczęli szanować rdzennych mieszkańców. „Powiedzieliśmy im, że jest nam przykro, że jakikolwiek Anglik mógł ich tak obrazić. I że Hunt był złym człowiekiem i że wszyscy Anglicy, którzy o tym słyszeli, potępili go za to" – napisał Winslow.

Jeszcze zanim opuścili Anglię, Pielgrzymi szukali dowódcy wojskowego dla swojej osady. Zdecydowanie najbardziej wykwalifikowanym człowiekiem do tej pracy i najlepiej znającym ten region był kapitan John Smith. Ale Pielgrzymi go nie lubili. Uważali, że jest arogancki i zbyt światowy. Stwierdzili więc, że poradzą sobie bez niego, posługując się jedynie jego mapami. Smith z kolei gardził ich pobożnością, uważając ich za fanatyków religijnych.

Prawda jest taka, że Pielgrzymi mogliby zaoszczędzić sobie wielu problemów, gdyby go jednak zatrudnili.

Pomagali im jednak Indianie, których uważali za swoich przyjaciół. Winslow opisał te relacje tak: „znaleźliśmy Indian bardzo wiernych w ich przymierzu pokoju z nami; bardzo kochających i gotowych, by sprawić nam przyjemność; często chodzimy do nich, a oni przychodzą do nas". Określił ich jako „ludzi bez żadnej religii czy wiedzy o Bogu, ale bardzo ufnych, szybkich w rozeznaniu, dojrzałych umysłowo, sprawiedliwych".

Osada w Plymouth wyróżniała się spośród innych podobnych największą życzliwością i sprawiedliwością wobec rdzennych Amerykanów.

Współpraca Pielgrzymów i rdzennych Amerykanów, zabytkowa ilustracja.

**Historia Święta Dziękczynienia**

Jesienią 1621 r. Pielgrzymi mieli udane zbiory. Dziękowali też Bogu, że 40 proc. spośród nich samych przeżyło zimę.

Bradford tak napisał: „Zaczęli teraz gromadzić niewielkie plony, które mieli i wyposażać swoje domy i mieszkania przed zimą, wszyscy byli zdrowi i silni, mieli wszystko w dobrym stanie. Gdy jedni zajmowali się sprawami zagranicznymi, inni łowili dorsze, okonie i inne ryby, z których robili solidne zapasy, a każda rodzina miała swoją porcję. Przez całe lato nie było niedostatku, a teraz, gdy zbliżała się zima, zaczęły pojawiać się ptaki, w które to miejsce obfitowało. A oprócz ptactwa wodnego i dziczyzny był tu wielki zapas dzikich indyków, których wiele upolowali".

Opis słynnej uczty dożynkowej z okazji Święta Dziękczynienia pochodzi z kolei od Winslowa: „Nasz gubernator wysłał czterech mężczyzn na polowanie, abyśmy mogli w szczególny sposób cieszyć się razem po zebraniu owoców naszej pracy. Czterech mężczyzn zabiło jednego dnia tyle ptactwa, że z niewielką pomocą służyło towarzystwu prawie przez tydzień. W tym czasie, wśród innych rozrywek, ćwiczyliśmy władanie bronią, wielu Indian przyszło do nas, a wśród nich ich największy wódz Massasoit z około dziewięćdziesięcioma ludźmi, których przez trzy dni zabawialiśmy i ucztowaliśmy z nimi, a oni wyszli i zabili pięć jeleni, które przynieśli na plantację i obdarowali naszego wojewodę, kapitana i innych".

Ta relacja najlepiej pokazuje, jak wyglądało to pierwsze święto.

**Lincoln wybrał rok 1620**

W 1863 r. Abraham Lincoln postanowił uczynić Święto Dziękczynienia świętem narodowym. Do tego czasu mit o założeniu narodu amerykańskiego był przedmiotem debaty. Przez cały początek XIX wieku Amerykanie gorąco dyskutowali o tym, czy stało się to od czasu powstania kolonii Jamestown w Wirginii, czy kolonii Plymouth w Massachusetts. Szala przechyliła się na stronę Plymouth, gdy odkryto dziennik Bradforda.

„Rękopis ten zniknął z Nowego Świata w 1777 r., kiedy ostatni królewski gubernator kolonii zabrał go ze Starego Kościoła Południowego w Bostonie i przewiózł przez Atlantyk do Anglii" – pisze Breitbart. Przez 100 lat Amerykanie nie wiedzieli, gdzie się on znajduje.

Przez kolejne dziesiątki lat Brytyjczycy odmawiali zwrotu dziennika właścicielom w Stanach Zjednoczonych. Jednak w 1856 r. pozwolili przynajmniej na opublikowanie jego treści, co zainspirowało do ponownego docenienia Pielgrzymów i ich historii.

Publikacja ukazała się w samym środku najkrwawszego roku wojny secesyjnej – zaledwie miesiąc przed wygłoszeniem przemówienia gettysburskiego. Wówczas to Lincoln zdecydował raz na zawsze, że powstanie jego narodu powinno mieć swój początek w Plymouth, a nie w Wirginii. Tym samym uhonorował przodków abolicjonistów z Nowej Anglii, a nie zbuntowanych właścicieli niewolników z Wirginii. Pielgrzymi byli bowiem ucieleśnieniem najcenniejszych amerykańskich ideałów.

3 października 1863 r. Lincoln ogłosił też, że Święto Dziękczynienia będzie obchodzone jako święto narodowe każdego roku, w ostatnim tygodniu listopada, na cześć Ojców Pielgrzymów.

Co więcej, decyzja o uznaniu Pielgrzymów za prawdziwych założycieli została podjęta w czasie, gdy Amerykanie byli najbardziej świadomi plagi niewolnictwa i chcieli je zlikwidować. Pielgrzymi uosabiali ideały, które zainspirowały ich do uwolnienia niewolników. Chcieli, abyśmy wiedzieli, że naród został założony w oparciu o daną przez Boga wolność, a nie rasizm.

„Równe prawa, równe przywileje, równe możliwości – to jest to, do czego Amerykanie zawsze dążyli. Sumienie, odwaga, wiara – to jest to, za czym stali Pielgrzymi i za czym modlili się ich potomkowie – pisze Breitbart.

Nie należy oczywiście wypierać się i ignorować straszliwej historii amerykańskiego niewolnictwa, która rozpoczęła się w 1619 r. w Wirginii. Jednak w Święto Dziękczynienia wspomina się, że Pielgrzymi i rdzenni mieszkańcy rzeczywiście spotkali się w pokoju, w listopadzie 1621 r.

„Celebrujemy ich historię – a także jej rytualne odtworzenie za pomocą uczty z indyka i modlitw dziękczynnych – aby potwierdzić nasze najwyższe aspiracje, a nie po to, by wybielić naszą historię lub zminimalizować nasze błędy. Święto Dziękczynienia potwierdza to, kim chcemy być, ponieważ upamiętnia to, kim Pielgrzymi faktycznie byli" – pisze Breitbart, podsumowując: „I, tak, my wszyscy jesteśmy ich dziećmi".

**Na podstawie:** Breitbart